

H HARLEQUIN[®]
TM

Medical[®]

Susan
Carlisle

Wbrew wszystkiemu



Susan Carlisle

Wbrew wszystkiemu

*Tłumaczenie:
Krystyna Rabińska*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Doktor Michelle Ross, kardiochirurg, ubrana w sterylny kombinezon i lateksowe rękawiczki, biodrem pchnęła wahadłowe drzwi sali operacyjnej numer cztery w Centrum Medycznym w Raleigh w Karolinie Północnej.

Jej pacjent, pan Martin, przygotowany już do zabiegu usunięcia zatoru tętniczego, należał do tych chorych, których losem najbardziej się przejmowała. Tacy zawsze zostawiali w domu jakieś dzieci czekające, aż tata wyzdrowieje. Musi się postarać, aby ojciec przeżył i wrócił do rodziny.

Powiodła wzrokiem po zespole zebranych wokół stołu operacyjnego i rażnym głosem spytała:

– Gotowi?

Zaległa cisza jak makiem zasiał. Michelle spojrzała po kolei na każdego członka zespołu. Wszyscy umykali wzrokiem. Co się dzieje? Zazwyczaj po jej rutynowym pytaniu bez wahania przystępowali do akcji. Dlaczego teraz nie odpowiadają? Zajęła swoje miejsce i dopiero wtedy przy głowie pacjenta, zamiast doświadczonego anestezjologa, zobaczyła młodego stażystę rezydenta.

– Gdzie doktor Schwartz?

Młody lekarz zamrugął nerwowo nad maseczką zakrywającą mu połowę twarzy i wyjaśnił:

– Zastępca doktora Schwartza jeszcze nie dotarł.

Krew w niej zawrzała. Już otwierała usta, aby

odpowiedzieć, lecz wejście barczystego mężczyzny ją powstrzymało. Miał na sobie przepisowy niebieski kombinezon, lecz jaskrawopomarańczowa czapeczka w czarne paski i neonowo żółte drewniaki przeświecające przez ochraniacze stanowiły szokujące pogwałcenie wszelkich reguł panujących w jej sterylnym i uporządkowanym świecie.

Kim jest ten błazen? Brakuje mu tylko czerwonego nosa! Nieznajomy podszedł bliżej i wtedy zobaczyła utkwione w siebie niezwykle zielone oczy. W tym spojrzeniu było coś niepokojącego. Odwróciła wzrok. Nie chciała się rozpraszać. Chyba to nie jest ów spóźniony anestezjolog, pomyślała.

– Tyrone Smith – przestawił się. – Zastępuję doktora Schwartza. Cześć.

Była pewna, że się uśmiechnął pod масечką.

– Pacjent czeka – ucięła krótko.

– Doktor Ross, nie myłę się? – rzekł wesołym tonem.

– Nie myli się pan. Jestem gotowa zacząć.

Doktor Smith stopą przysunął sobie stołek i płynnym ruchem usiadł na nim. Przestał zwracać uwagę na Michelle, nie uznał też za stosowne przeprosić za spóźnienie. Spojrzał natomiast na rezydenta i pochwalił:

– Dobra robota, kolego.

Stażysta, speszony wcześniejszym pytaniem Michelle o doktora Schwartza, wyraźnie się odprężył. Tyrone sprawdził ustawienie aparatury, spojrzął na Michelle i zakomunikował:

– Jesteśmy gotowi, szefowo.

– Doktor Ross – poprawiła.

– Pacjent jest przygotowany, doktor Ross.

Miała wrażenie, że gdy wypowiadał jej nazwisko, w jego głosie zabrzmiała leciutka kpina.

Kilka godzin później, gdy operacja dobiegła końca, z zadowoleniem i dumą myślała, że jej pacjent będzie żył jeszcze długo i odchowa dzieci.

Ona straciła ojca, kiedy miała dwanaście lat. Zmarł na atak serca. Kupowali dla niej nowe ubrania do szkoły, gdy nagle przycisnął ręce do piersi i osunął się na ziemię. Wciąż jeszcze słyszała wołanie, aby ktoś wezwał pogotowie, i tupot nóg, lecz najlepiej pamiętała swój rozpaczliwy płacz.

Na pogrzebie, siedząc obok matki, przysięgła sobie, że zrobi wszystko, aby jak najmniej dzieci musiało przeżywać to co ona. Dopięła swego, została kardiochirurgiem. Osobiste doświadczenie nauczyło ją, że w tym zawodzie nie ma miejsca na żarty.

Właśnie zakładała szwy, kiedy jej uwagę zwróciło ciche nucenie. Podczas zabiegu nie patrzyła na nowego anestezjologa, zbyt skoncentrowana była na pacjencie. Teraz jednak zerknęła w jego stronę.

Tyrone Smith widocznie poczuł na sobie jej wzrok, bo odwrócił się od monitora. Ich spojrzenia się spotkały. W oczach anestezjologa błysnęła wesołość.

– Może się pani przyłączyć – zaproponował.

Tego już za wiele, pomyślała. Dopilnuje, aby więcej nie przydzielano jej go do zespołu.

- Ciśnienie? – rzuciła krótko.
- Stabilne.
- W takim razie kończymy. I proszę przestać śpiewać.
- Tak jest, proszę pani.

Zabrzmiało to jak odpowiedź psotnego czwartoklasisty skarconego za ciągnięcie koleżanek za warkocze, który wcale nie zamierza się poprawić.

Wychodząc z bloku operacyjnego, potarł kark. Zmęczenie dawało o sobie znać. Całą noc jechał, aby zdążyć, już na samych obrzeżach miasta natknął się jednak na wypadek drogowy i przyłączył do akcji ratunkowej. Nie chciał się spóźnić, lecz co mógł zrobić? Był pierwszym lekarzem, jaki znalazł się na miejscu zdarzenia, i musiał zostać. Poważnie traktował przysięgę Hipokratesa zawierającą zasady etyki lekarskiej.

Koczowniczy tryb życia mu nie przeszkadzał. Od małego przywykł do ciągłych zmian miejsca pobytu, bo rodzice żyli jak hipisi w latach sześćdziesiątych. I na tym polegał cały problem. Na pewno nie powinni mieć dzieci, jednak je mieli. Joey, młodszy od niego o sześć lat, powinien mieć zapewnioną stałą opiekę medyczną, lecz rodzice szukali pomocy to u jakiegoś guru, to u jakiegoś zielarza. „Gdybyśmy tylko mieszkali w pustynnym klimacie, Joey czułby się lepiej i by wyzdrowiał”, powtarzali. Mylili się. Śmiertelnie się mylili.

Powiedzieli, że widocznie tak miało być. Był innego

zdania. Joey powinien żyć, łączyć za nim krok w krok i mu się naprzykrzać. Tak miało być. Siedząc na ziemi w kręgu zawodzących ludzi i wdychając zapach kadzidła, Tyrone doszedł do wniosku, że dłużej nie potrafi żyć w ten sposób.

Nie umiał pogodzić się z tym, że rodzice nie zaprowadzili Joeya do lekarza. Wyrzucał sobie, że sam tego nie zrobił. Pozwolił bratu umrzeć. To wtedy postanowił, że odejdzie z komuny i zamieszka z dziadkami.

Był inteligentny, miał świetne wyniki w nauce, dostał się na medycynę. Może pomagając innym, zadośćuczynię za śmierć brata, myślał. Po studiach otrzymał propozycję pracy od kolegi, który właśnie zakładał agencję wysyłającą do szpitali lekarzy na zastępstwa. Przyjął ją. Jechał tam, gdzie akurat potrzebowano specjalisty. Nigdzie nie spędził więcej niż kilka tygodni. Przywykł do tego trybu życia, niemniej w tej chwili jedyne, o czym marzył, to znaleźć się w mieszkaniu, jakie dla niego wynajęto, i walnąć się do łóżka.

– Doktorze...

– Tyrone Smith. – Wyciągnął rękę. Aha, to ta lekarka z sali operacyjnej. Miło było na nią popatrzeć. Lśniące brązowe włosy, ładnie wykrojone usta, kremowa cera. Szkoda, że taka szorstka. Nadęta nudziara. W ciągu lat pracy spotykał ten typ, ale doktor Ross zasługiwała na palmę pierwszeństwa. – Nie zostaliśmy sobie formalnie przedstawieni. Wszyscy mówią do mnie po imieniu. Jak

mam się do pani zwracać?

– Doktor Ross.

Powiało chłodem. Nawet kolor oczu pasował do oziębłego sposobu bycia. Lubił u kobiet takie czyste niebieskie oczy, lecz teraz aż się wzdrygnął. Pracował z szefami, którym nie odpowiadał jego luzacki styl bycia, lecz jeszcze nigdy nie spotkał się z tak lodowatym przyjęciem.

– Możemy zamienić kilka słów na osobności?

– Oczywiście. – Cofnął się w bardziej zaciszny kąt. Michelle Ross poszła za nim. – Hmm... – zająknął się. – Miło mi panią poznać – dodał oficjalnym tonem. – Cieszę się, że będziemy razem pracować, doktor Ross.

– Obawiam się, że do tego nie dojdzie. To był pierwszy i ostatni raz. W moim zespole wymagam punktualności.

Co mogło wydarzyć się w jej życiu, że jest taka przewrażliwiona?

– Przykro mi, że tak się stało. Nie chciałem się spóźnić. Wasz rezydent posiada odpowiednie kwalifikacje i doskonale sobie poradził. Pacjentowi nic nie zagrażało, więc nie ma o czym mówić. Do zobaczenia, doktor Ross.

Chciał jej dać do zrozumienia, że mimo iż jest tutaj nowy, nie da się zastraszyć. Zanim ochłonęła na tyle, aby odpowiedzieć, wyminął ją i poszedł do szatni.

Dwie godziny później siedział przy stanowisku pielęgniarek na kardiologicznym oddziale intensywnej

terapii. Niestety nie udało mu się jeszcze pojechać do domu. Musiał uzupełnić dokumentację. Przerwał pisanie i podniósł głowę akurat w chwili, gdy na oddział wchodziła doktor Ross w towarzystwie jakiejś kobiety i dwojga nastolatków. Podeszli do łóżka, na którym leżał pan Martin. Pielęgniarka siedząca po lewej stronie Tyrone'a mruknęła pod nosem:

– Patrzcie, patrzcie, przybywa królowa lodu.

Zatem nie jestem wyjątkiem, pomyślał.

– Trzeba przyznać, że potrafi się ubrać – wtrąciła jej koleżanka. – Szkoda tylko, że opakowanie jest ładniejsze od zawartości.

Czyli jej zazdroszą. Nie winił ich za to. Doktor Ross w jasnoróżowej świetnie dopasowanej do figury garsonce zwracała uwagę. Teraz mógł podziwiać ją w całej okazałości. Przyjrzał się smukłym łydkom, potem pantoflom na wysokich obcasach w tym samym odcieniu co garsonka. Postawiłby swój motocykl za to, że są to szpilki znanej marki i na dodatek ręcznie szyte.

Z powrotem spojrzął w górę i zauważył, że włosy zaczesana gładko do tyłu i spięta dużą srebrną klamrą. Emanowała z niej pewność siebie kobiety na stanowisku.

Mówiąc, wskazywała rozmaite urządzenia, do których podłączony był chory. Domyślił się, że wyjaśnia, jakie jest ich zadanie i znaczenie. Ku zdumieniu Tyrone'a od czasu do czasu uśmiechała się do rodziny, jakby chciała dodać im otuchy. Czyżby pod lodową skorupą kryło się ciepłe wnętrze?

W tej samej chwili Michelle zerknęła na stanowisko

pielęgniarek i ich oczy się spotkały. Zdawało mu się, że dostrzegł w nich cień niepokoju. Nie, nie, to raczej ostatnie uczucie, jakie można jej przypisać, uznał.

Oparł się wygodniej na krzesło i dalej obserwował rodzinę zebraną wokół chorego. Doktor Ross taktownie usunęła się na bok i tylko od czasu do czasu odpowiadała na pytania. Tyrone wstał, aby wyjść, lecz widząc, że znowu na niego spojrzęła, zmienił zamiar. Podszedł bliżej i ściszym głosem zapytał:

– Jakiś problem?

Wyraźnie zeszywniała.

– Nie. Dlaczego pan pyta?

Zauważył, że cały czas patrzy na rodzinę, jakby się obawiała, że mogli usłyszeć tę wymianę zdań.

– Z mojego punktu widzenia jako anestezjologa wszystko przebiega jak należy. Jeśli pacjent dalej będzie się czuł tak jak teraz, rano można odłączyć tę rurkę.

– Doceniam...

Michelle zawahała się, ponieważ kobieta, która wyglądała na żonę pana Martina, słysząc jej głos, obejrzała się. Tyrone domyślił się, że Michelle nie ma zamiaru go przedstawiać. Niemniej uznał, że gdyby teraz tego nie uczyniła, byłoby to nieuprzejme, zatem sam wyciągnął rękę.

– Tyrone Smith, anestezjolog – odezwał się z uśmiechem. – Asystowałem doktor Ross przy operacji męża.

– Dziękuję za wspaniałą opiekę nad nim. Wszyscy – kobieta ruchem głowy wskazała dzieci – jesteśmy

państwu niezmiernie wdzięczni.

– Zapewniam panią, że mąż ma tutaj najlepszą opiekę – odrzekł. – Doktor Ross jest znakomitym kardiochirurgiem. – Przy tych słowach zerknął na Michelle. W jej oczach dostrzegł błysk sceptycyzmu.

Pewnie się zastanawia, do czego zmierzam, ale to prawda. Miał okazję widzieć wielu chirurgów przy pracy i jej umiejętności zasługiwały na najwyższą pochwałę. Komplement jednak wprowadził ją w zakłopotanie.

– Przykro mi, ale czas wizyty minął – wtrąciła Michelle. – Ten zespół właśnie kończy dyżur. Proponuję, abyście pojechali coś zjeść i wrócili później.

– Tak zrobimy. Dzieci, idziemy. Jeszcze raz dziękuję pani, doktor Ross, i panu, doktorze Smith.

Po wyjściu rodziny Michelle podeszła do pielęgniarki, Tyrone zaś w milczeniu opuścił oddział. Było jasne, że nie jest zadowolona z tego, że włączył się do rozmowy.

Jednak nie żałował. Przez krótką chwilę pod zimną maską, jaką nosiła doktor Ross, dostrzegł skomplikowane uczucia, których nie potrafił nazwać.

Z kardiologicznego oddziału intensywnej terapii Michelle udała się do gabinetu ordynatora chirurgii, doktora Marshalla. Z jego decyzjami i wytycznymi nie zawsze się zgadzała, niemniej szanowała go za bezstronność. Był dla niej kimś w rodzaju mentora i nie jeden raz brał jej stronę w zatargach między nią a administracją szpitala. Zazwyczaj jednak po prostu

pozwalając jej robić, co uważała za stosowne.

Michelle zapukała, a kiedy usłyszała „Proszę”, weszła do środka.

– Czemu zawdzięczam tę wizytę? – powitał ją łysiejący starszy pan. Na jego twarzy malowała się ciekawość. – Ostatnio nieczęsto do mnie zaglądasz.

– Bob, wiesz, że raczej na nic się nie skarżę – zaczęła. Doktor Marshall kiwnął głową. – Ale nie chcę, aby ten nowy anestezjolog jeszcze raz asystował przy mojej operacji.

– Czy pacjent czuje się dobrze?

– Owszem. Dochodzi do siebie.

– W takim razie, na czym polega problem? Doktor Smith był nam bardzo gorąco polecany. Ma dobre CV. Właściwie bardzo dobre.

– Nie będę tolerowała spóźnień.

Bob spojrział na nią, jakby uszom nie wierzył.

– Dlaczego się spóźnił?

– Nie wiem. Nie powiedział.

– A ty go nie zapytałaś?

– Nie. Od zespołu wymagam punktualności i już.

– Jeśli tylko to masz mu do zarzucenia, to powinnaś zapytać o przyczynę spóźnienia. Takie jest moje zdanie. Wiem, że trzymasz zespół silną ręką, ale wszyscy od czasu do czasu się spóźniamy.

– Z wyjątkiem mnie.

Bob prychnął zirytowany.

– Wiem, że jesteś chwalebny wyjątkiem, ale dobrze by ci zrobiło, gdybyś od czasu do czasu przestała nim

być. – Ostatecznie słowa wypowiedział tak cichym głosem, że prawie ich nie słyszała. – Wydaje mi się, że reagujesz zbyt ostro. Brakuje nam anestezjologa i nie mogę zmieniać harmonogramu tylko po to, żebyś była zadowolona. Smith ma świetne kwalifikacje do asystowania przy operacjach sercowo-piersiowych. O ile nie popełni błędu, który odbije się na pacjencie, musisz go znosić.

– Ale...

– Wiem, że jesteś lekarką z powołania. Doceniam twoje poświęcenie, ale sądzę, że poradzisz sobie z tą sprawą bez mojego udziału. Smith zostanie tylko sześć tygodni. Wytrzymasz. – Zadzwoił telefon na biurku. Bob wyciągnął rękę po słuchawkę. – Daj mi znać, jeśli jego zachowanie odbije się na pacjentach. – Podniósł słuchawkę. – Marshall. Słucham?

Audycja zakończona. Michelle wyszła na korytarz i zamknęła drzwi. Liczyła na poparcie, lecz go nie otrzymała. Musi jakoś ułożyć sobie stosunki z nowym anestezjologiem. Tylko jak tego dokona, skoro wszystko, co jego dotyczy, działa jej na nerwy?

Wyszedł ze szpitala dopiero wieczorem. Majowe powietrze pachniało wilgocią. Cieszył się, że nareszcie jedzie do domu, albo raczej do miejsca, które przez sześć tygodni będzie mu służyło za dom.

Przed nim szła kobieta w obcisłej wąskiej spódnicy. Znajdowała się na tyle daleko, że nie mógł dostrzec koloru jej włosów ani ubrania, lecz jak przystało na

mężczyznę z krwi i kości, zwrócił uwagę na prowokacyjne kołysanie bioder. Bardzo seksowne, jakby była modelką na wybiegu. Pomyślał, że z chęcią by poznał tę dziewczynę. Umiliłaby mu pobyt w Raleigh. Może pracuje w administracji?

Nieznajoma weszła między dwa samochody i widział teraz tylko czubek jej głowy. Szedł dalej, aż znalazł się za autem, które próbowała otworzyć. Wtedy się obejrzała i doznał szoku.

– Doktor Ross! – Nie potrafił ukryć zdziwienia. Ten seksowny krok nie pasował do królowej lodu!

Michelle również oniemiała. Kluczyki z brelokiem upadły na ziemię.

– Doktor Smith! Pan mnie szuka? – Jej głos miał dziwnie piskliwe brzmienie. Schyliła się po kluczyki. – Coś nie tak z naszym pacjentem?

– O ile wiem, czuje się dobrze.

– Więc dlaczego idzie pan za mną?

– To publiczny parking. A tam stoi mój motor.

Obejrzała się za siebie, w kierunku, który wskazał.

– Pan jeździ motorem? – Teraz w jej głosie zabrzmiała nuta oburzenia. – To bardzo niebezpieczne.

– A pani jeździ?

– Nie!

– Wobec tego radzę spróbować. Zobaczysz pani, jaka to przyjemność. – Wymownie spojrzął na jej szpilki. – Chociaż raczej nie w tym stroju. – Zachichotał. – Policja mogłaby uznać, że z takimi nogami stanowi pani zagrożenie dla ruchu drogowego.

Wyraźnie speszona opuściła głowę. Chyba się zaczerwieniła, pomyślał z satysfakcją. Jej zachowanie świadczyło, że nieczęsto słyszy komplementy. Jest tak najeżona, że każdego odstraszy.

– Nie zamierzam stanowić zagrożenia dla ruchu – odparowała, wsiadła do samochodu i zatrzasnęła drzwi.

Może nie zamierza, ale ma wszelkie warunki, aby nim być. Tyrone poszedł dalej, lecz Michelle, wyjeżdżając z parkingu, musiała go minąć. I wtedy ich oczy na chwilę się spotkały. No, no, pomyślał, najbliższe tygodnie zapowiadają się ciekawie.

Zaparkowała na podjeździe przed zwyczajnym domem z czerwonej cegły na przedmieściu. Firanki w oknie pokoju dziennego poruszyły się i w przerwie między nimi ukazała się twarz matki. Michelle wysiadła, z tylnego siedzenia wzięła dwie torby z zakupami i weszła na ganek.

Zanim zdążyła zapukać, drzwi się otworzyły.

– Mamo, nie musisz wstawać. Sama bym sobie otworzyła.

Matka, wysoka, lecz wątła siwiejąca pani, uśmiechnęła się do niej.

– Wiem, córeczko, ale ręce masz przecież zajęte.

– Lekarz kazał ci się oszczędzać.

– Postępuję zgodnie z jego zaleceniami. Za bardzo się mną przejmujesz. Zresztą, co ci lekarze wiedzą?

Stale wymieniały ten dowcip. Michelle odpowiedziała uśmiechem. Matka była z niej dumna i często jej to

powtarzała. Michelle bardzo się o nią martwiła. Nie wyobrażała sobie, że mogłaby i ją stracić. Wtedy zostałyby sama jak palec.

– Chodźmy do kuchni. Usiądziesz, a ja pochowam zakupy i zrobię kolację, dobrze?

– Oczywiście, córeczko. I opowiesz mi, jak minął dzień. Za dużo pracujesz. A po szpitalu jeszcze przyjeżdżasz tutaj.

To również był stały punkt programu. Dyskusja, po której obie pozostawały przy swoim zdaniu.

Przytulna kuchnia była ulubionym pomieszczeniem Michelle. Tutaj najbardziej czuła obecność ojca. Po tylu latach od jego śmierci ani ona, ani matka nigdy nie siadały na „jego krześle”.

Podczas gdy Michelle się krzątała, matka opowiadała jej o książce, jaką czytała, i o dzieciach sąsiadów, które odwiedziły ją z ciasteczkami. Michelle miała wyrzuty sumienia, że matka spędza tyle czasu sama.

Dopóki nie zdiagnozowano u niej raka, prowadziła bardzo aktywny tryb życia. Kuracja przynosiła rezultaty, lecz Michelle martwiła się, że matka traci nadzieję. Jeszcze bardziej martwiła się tym, że sama również ją traci. Potrafi naprawić serce, na raku się nie zna. I z tym trudno jej było się pogodzić.

Nakryła do stołu, nałożyła jedzenie na talerze, do szklanek nalała mrożonej herbaty. Wreszcie usiadła.

– Teraz opowiedz o sobie – poprosiła matka. – Coś specjalnego się wydarzyło?

Michelle natychmiast przyszedł na myśl

niekonwencjonalny anestezjolog.

– Och, dzień jak co dzień. Operacje przebiegły dobrze, co zawsze jest powodem do radości.

– Naprawdę powinnaś więcej wychodzić do ludzi, córeczko. – Michelle westchnęła z irytacją. Codziennie ratuje komuś życie, a matkę interesuje tylko, czy chodzi na randki. – Masz tak mało przyjemności. Za ciężko pracujesz. Ze szpitala przyjeżdżasz tutaj. Powinnaś zacząć żyć. – Taka rozmowa powtarzała się niemal każdego dnia.

– Mamo, lubię spędzać czas z tobą.

– W szpitalu nie ma żadnego mężczyzny, którego mogłabyś też polubić?

Przypomniał jej się irytujący błysk w oczach nowego anestezjologa.

– Żadnego.

Otworzył drzwi wynajętego mieszkania. Na wystrój nie zwracał uwagi. Najważniejszy był dach nad głową.

Nogą wepchnął do środka duży brązowy karton z wypisanym na nim swoim nazwiskiem i zamknął drzwi. Wolał tekturowe pudło od walizki. Gitarę mieli mu dostarczyć jutro na adres szpitala. Zawsze ktoś tam pokwituje odbiór. Czasami woził ją na motorze, lecz nie lubił tego robić. Gitara była jedyną rzeczą, jaką zabrał, gdy opuszczał rodziców.

Rzucił kask na najbliższe krzesło i wszedł do kuchni. Torebkę ze specjalną wysokogatunkową kawą położył na blacie, potem poszukał wzrokiem ekspresu. Świetnie.

Dobra marka. To była jego jedyna specjalna prośba. Agencja wysyłająca do szpitali lekarzy na zastępstwa, dla której pracował i w której miał połowę udziałów, dopilnowała, aby ją spełniono.

Jego przyjaciel i założyciel firmy zajmował się zarządzaniem, Tyrone zaś był tylko cichym wspólnikiem. Nie brał udziału w posiedzeniach zarządu ani w konferencjach. Jedną z zasad, jakie wpoił mu dziadek, brzmiała: musisz mieć plan na przyszłość. Rodzice nigdy nie myśleli o przyszłości. Posłuchał rady, zainwestował oszczędzone pieniądze w agencję, lecz ponieważ lubił pracować z ludźmi, nie zrezygnował z kariery zawodowej.

Nastawił ekspres, aby włączył się automatycznie o piątej rano, potem poszedł do łazienki.

Prysznic. Zdążył się rozebrać i wejść pod strumień wody, kiedy zadzwoniła komórka. Odsunął zasłonę i wyciągnął telefon z kieszeni spodni rzuconych na podłogę.

– Smith. Oddzwonię. Biorę prysznic.

– Ee... Doktorze Smith, mówi doktor Ross.

– Kto?

– Doktor Ross – powtórzyła z lekkim naciskiem.

– Michelle? Myślałem, że to ktoś inny.

– Naturalnie.

Oczami wyobraźni widział, jak krzywi się przy tym słowie. Sztywniara.

– Ma pani do mnie jakąś sprawę, Michelle? – Lubił to imię.

– Nasza operacja została przesunięta na rano.
– Sądziłem, że takimi zawiadomieniami zajmuje się sekretarka.

– Zazwyczaj to robi, ale dzwoniło do mnie, a ponieważ nie mogłam się z nią skontaktować, więc sama informuję zespół.

Trzeba przyznać, że jest odpowiedzialna. Trudno ją za to winić. Dlatego jest dobrą lekarką.

– Skąd pani wzięła mój numer?

– Zawsze mam numery telefonów do wszystkich członków zespołu.

– Aha. – Dla lepszego efektu zrobił przerwę i zapytał:

– Nie z innego powodu?

– Nie. Widzimy się punkt siódma – ucięła.

Rozśmieszył go jej wyniosły ton. Miał ochotę podroczyć się z nią. Coś mu mówiło, że należy do osób, które zawsze połykają haczyk.

– Będę na pewno, a teraz chciałbym dokończyć prysznic, jeśli pani pozwoli.

– Ee... oczywiście. Żegnam.

Czyli łód da się skruszyć, pomyślał. Kusiło go, aby robić to częściej. Tylko dlaczego w ogóle zawraca sobie nią głowę? Nie jest w jego typie. Z daleka pachnie stabilizacją.

Kobiety wielokrotnie zarzucały mu, że skacze z kwiatka na kwiatek. Nigdy niczego nie obiecywał, nigdy się na dłużej nie angażował. W ten sposób nikogo nie ranił. Nie chciał zapuścić korzeni.

Lubił kobiety, które potrafiły cieszyć się życiem,

śmiać się i bawić i właśnie tego oczekiwał od partnerki. Michelle Ross natomiast zwróciła jego uwagę jako osoba podchodząca do wszystkiego zbyt poważnie. Przygoda z nią nie wchodziła więc w rachubę, nawet jeśli miałby na coś takiego ochotę. A nie ma.

Dosyć myślenia o królowej lodu, postanowił. Musi odpocząć, szczególnie jeśli jutro ma się z nią spotkać i zachowywać jak należy. Nie był pewien, czy potrafi.

Sięgnął po ręcznik, wytarł się i kilka minut później leżał już pod prześcieradłem. Zasnął z obrazem doktor Ross idącej przez parking i zmysłowo kołyszącej biodrami.

ROZDZIAŁ DRUGI

Następnego dnia wczesnym rankiem Michelle zapukała do pokoju pacjenta, którego nazwisko figurowało jako pierwsze na liście zabiegów.

Shawn Russell, dwudziestolatek z wrodzoną wadą serca, dzieciństwo i lata chłopięce spędził w szpitalach. Tym razem musiał przejść operację wymiany sztucznej zastawki. Zabieg w zasadzie prosty, lecz u pacjenta, który wielokrotnie był operowany, znacznie trudniejszy z powodu blizn.

Wokół chorego było sporo gości, rodzina i przyjaciele. Tyrone Smith również stał obok łóżka. Mimo że widziała tylko jego plecy, natychmiast go rozpoznała. Obejrzał się.

– Witamy, doktor Ross. Właśnie o pani rozmawiamy.
– Uniosła brwi. Nie lubiła, jak o niej rozmawiano i nie była pewna, co doktor Smith ma do powiedzenia na jej temat. Zdarzało się, że gdy mijała stanowisko pielęgniarek, słyszała za sobą szept. Szeroki uśmiech Tyrone'a przypomniał jej wczorajszą rozmowę telefoniczną, gdy oznajmił, że wraca pod prysznic. Prowokuje mnie, pomyślała. – Zajrzałem do Shawna sprawdzić, czy ma do mnie jakieś pytania przed operacją.

– Rozumiem.

Doktor Smith odgarnął z czoła ciemne falujące włosy. Za długie, uznała. I jego strój, i fryzura zdecydowanie

odbiegały od szpitalnych standardów.

– Wiedziała pani, że Shawn jest mistrzem gier komputerowych?

O czym on mówi?

– Nie, ale to świetnie. – Spojrzała na Shawna. – Czy masz jakieś pytania dotyczące operacji?

– Ja nie, ale mama chyba tak.

– Pójdę już – odezwał się Tyrone Smith – a doktor Ross porozmawia z twoimi rodzicami. Widzimy się za kilka minut w sali operacyjnej. Pielęgniarka da ci coś na poprawę nastroju. Tylko się nie uzależnij – zażartował z uśmiechem – bo nie wolno tego zabierać do domu. – Wyciągnął rękę i przybił z chłopakiem piątkę. – Nie zapominaj, że jesteśmy umówieni na wspólną grę.

– Jasne, doktorze Smith.

– Dla ciebie Tyrone. Trzymaj się.

Shawn kiwnął głową. Michelle po raz pierwszy widziała, że nie boi się operacji. Musiała przyznać, że doktor Smith potrafi nawiązać znakomity kontakt z pacjentami.

Pół godziny później weszła do szatni na bloku operacyjnym. Przy umywalkach stał Tyrone Smith i trzy pielęgniarki. Prowadzili ożywioną rozmowę przerywaną wybuchami śmiechu.

Zapragnęła do nich dołączyć, lecz nie wiedziała, jak to zrobić. I nie wiedziała, dlaczego nagle jej na tym zależy. Jak by się czuła jako jedna z paczki? Dowiedziałaby się czegoś o życiu prywatnym ludzi należących do jej zespołu, oni poznałiby fakty z jej

życia. Czy potrafiłaby nawiązać tego typu więź ze współpracownikami? Z kimkolwiek?

Przypomniała sobie, że jako dziecko miała koleżanki. Czasami nawet u nich nocowała. Po śmierci ojca jednak wizyty stały się rzadsze. Szybko odkryła, że dziewczynki nie czują się w jej towarzystwie tak swobodnie jak dawniej. Jej dojmujący smutek po stracie ojca wprawiał je w zakłopotanie. Zaczęła spędzać coraz więcej czasu w domu, czytając, ucząc się. Nie musiała wtedy udawać, że dobrze się bawi wśród ludzi, którzy niczego nie rozumieją.

Matka namawiała ją, aby chodziła na mecze i bale na zakończenie roku szkolnego, potem akademickiego, lecz jej wszystkie te imprezy wydawały się głupie. Poza tym nie chciała zostawiać matki samej. W końcu stała się odludkiem. Mężczyźni nawet się nią interesowali, lecz pociągała ich jej uroda. Tylko kilku doceniło intelekt. Znajomość z nimi jednak nie przetrwała długo.

Tymczasem jeszcze jedna pielęgniarka podeszła do grupy skupionej wokół doktora Smitha. Michelle znowu pomyślała, że chętnie by się do nich przyłączyła, jednak coś ją powstrzymywało.

Gdy zwolniło się miejsce przy jednej z umywalek, zaczęła się myć do operacji. Rozległy się śmiechy. Wtedy Tyrone Smith odwrócił się i ją zobaczył.

– Cześć, Michelle.

Kątem oka zobaczyła, jak pielęgniarki wymykają się z szatni.

– Cześć – wybąkała.

– Właśnie umawialiśmy się na wieczór w jakimś barze w centrum. Poprosili mnie, abym wystąpił w kapeli chirurgów.

– To pan gra na jakimś instrumencie?

– Och, tak sobie brzdąkam na gitarze. Pewnie dlatego Schwartz prosił, abym to ja go zastępował.

– Nie wiedziałam, że on gra w kapeli.

– W sobotę też się spotykamy. Może pani do nas dołączy?

– Jestem zajęta.

– Gdyby coś się jednak zmieniło, będziemy u Bustera. Ale nie znam adresu.

– To w samym sercu starego miasta.

– Patrzcie, patrzcie. Pani chirurg okazuje się miejskim przewodnikiem. Dwa w jednym – zażartował.

Uśmiechnęła się do niego z wyższością.

– Ojciec zabierał mnie tam, kiedy byłam dzieckiem.

Dlaczego mu to mówię?

– Naprawdę? Zabierał małą dziewczynkę do baru?

Prychnęła z irytacją.

– Ojciec nigdy nie zabrałby mnie do baru. Wtedy to była restauracja z grillem. Właściciel nazywał się Roberts i przyjaźnił się z tatą. Nie wiem, jak to miejsce wygląda teraz, ale pamiętam bielone ściany i drewniane stoły.

– Dawno tam pani nie była?

– Tak.

– Dlaczego?

– Po prostu nie byłam.

Bała się wspomnień. Budziły tęsknotę.

– Może czas odwiedzić stare kąty?

– Nie sądzę.

– Cóż... Mam nadzieję, że zmieni pani zdanie. Może być zabawnie. Jeśli wciąż podają burgery, stawiam. – Wyminął ją i wszedł do sali operacyjnej.

Kilka minut później podążyła za nim. Członkowie zespołu rozmawiali i śmiali się z czegoś, co powiedział. Lubił dowcipkować. Od jego przyjazdu ona również częściej się śmiała. I częściej irytowała, bo jego zachowanie było bardzo niekonwencjonalne.

Na jej widok wszyscy umilkli.

– Gotowi? – zapytała. – Aha, cieszę się, że pan, doktorze Smith, tym razem stawiał się przede mną.

– Ja też się cieszę, że tym razem nie musiałem udzielać pierwszej pomocy ofiarom wypadku drogowego – odparował, patrząc jej w oczy.

Specjalnie to powiedział, aby zbić ją z tropu.

– Aha. Mam nadzieję, że nikomu nic poważnego się nie stało.

– Na szczęście nie. Możemy zaczynać, ja jestem gotowy, Michelle.

Zacisnęła usta. Chyba nie wygra batalii o to, aby przy kolegach nie zwracał się do niej po imieniu. Ale jeśli zrobi to przy pacjentach...

Zobaczyła, że oczy wszystkich zwrócone są na nią. Niezłe się bawią, pomyślała. Odchrząknęła.

– Gotowi? To zaczynamy.

Kilka godzin później Tyrone siedział przy stanowisku pielęgniarek i przeglądał historie choroby pacjentów, przygotowując się do rozmowy z nimi przed operacjami wyznaczonymi na następny dzień. W pewnej chwili usłyszał stuk wysokich obcasów. Podniósł głowę i zobaczył Michelle idącą w jego stronę. Pod rozpiętym białym fartuchem, idealnie wyprasowanym, miała szare, miękko układające się spodnie i jedwabną jasnoróżową bluzkę. Szpilki były tego samego gołębiego koloru co spodnie, ale z jaskraworóżowymi noskami.

Jak na kobietę o tak silnym charakterze ubierała się bardzo kobieco. Co za paradoks, pomyślał. Szorstka w sposobie bycia, zmysłowa i miękka w wyglądzie. Która Michelle jest prawdziwsza? Chciałby się dowiedzieć.

Uśmiechnął się, lecz ona szybko umknęła wzrokiem i skręciła do pokoju jednego z pacjentów. Chwilę później zobaczył wychodzącą stamtąd pielęgniarkę. Podeszła do koleżanki siedzącej obok niego i wysyczała:

– Zastąp mnie na kilka minut, dobrze? Królową znowu coś dopadło.

– Zgoda, ale na krótko. Nie chcę znaleźć się na linii strzału.

– Po prostu muszę się uspokoić, bo zaraz eksploduję. Teraz przyczepiła się do Robin.

Kątem oka Tyrone zobaczył zbliżającą się Michelle, której pielęgniarki nie zauważyły. Oczywiście słyszała, co o niej mówią, i przez jej twarz przemknął bolesny

grymas.

– Jeśli nie jesteście zbyt zajęte, znajdźcie mi, proszę, numer telefonu kogoś z rodziny Shawna – rzekła.

– Tak, tak – wybąkała pierwsza z pielęgniarek. Sprawiała wrażenie, jakby chciała zapaść się pod ziemię. – Jest w karcie.

Jej koleżanka, ta, która chciała odreagować stres, nacisnęła kilka klawiszy na klawiaturze komputera, znalazła numer, zapisała na kartce i wręczyła Michelle.

– Dziękuję – rzuciła Michelle i odeszła.

Tyrone po raz pierwszy jej współczuł.

Niedługo po tym zajściu rozpoczął odwiedzanie pacjentów przed operacjami. U jednego z nich stwierdził podwyższoną temperaturę. Uznał, że musi skonsultować się z Michelle, ponieważ zabieg należało przełożyć.

Mógł zatelefonować, lecz wolał osobiście z nią porozmawiać. Przez jedno mgnienie, zanim się odwróciła i odeszła, dostrzegł pęknięcie w jej masce i bezgraniczny smutek. Zapytał którąś z pielęgniarek, gdzie znajduje się gabinet doktor Ross. Idąc korytarzem, powtarzał sobie, że współczułby każdemu, kto w jego obecności doznałby podobnego upokorzenia.

Zapukał, poczekał, aż usłyszy zaproszenie, pchnął drzwi, wszedł do pokoju i stanął jak wryty.

Oszłomiła go orgia kolorów. Ściany gabinetu Michelle pomalowane były na żółto, a za jej krzesłem wisiał obraz przedstawiający czerwone maki. Tego się nie spodziewał. Ta kobieta coraz bardziej go

intrygowała. Na zwyczajnym biurku, jakie stanowi standardowe wyposażenie szpitali, znajdowały się nowoczesne gadzety godne biznesmena. Przed biurkiem zaś stały dwa krzesła obite materiałem pasującym i do koloru ścian i do obrazu.

Gabinet najwyraźniej stanowił azyl doktor Ross.

Na widok Tyrone'a zrobiła wielkie oczy. Zauważył ślady łez na jej twarzy.

– W czym mogę pomóc, doktorze? – Jej beznamiętny ton świadczył, że chce jak najszybciej się go pozbyć.

– Proszę zwracać się do mnie po imieniu. Tyrone.

– Jakiś kłopot... ee... Tyrone?

Wypowiedzenie imienia przyszło jej z wyraźnym trudem. Bała się przełamać dystans.

– Pan Marcus dostał gorączki. – Spuścił wzrok i w koszu na papiery zobaczył kilka zmiętych opakowań po batonikach. Aha, pociesza się. Czyli ma ludzkie cechy. – Przykro mi, że słyszałaś, co mówią pielęgniarki.

Michelle zignorowała tę uwagę.

– Podamy mu antybiotyk i przełożymy operację na pojutrze – rzekła.

– Zgadzam się.

– Coś jeszcze? – Zaczęła przekładać papiery na biurku. Dawała mu znać, że chce zostać sama. On jednak nie potrafił zapomnieć, że płakała. Chciał jej pomóc. Chciał też odkryć, co się kryje za jej zachowaniem.

– Widzę, że deser już zjadłaś, ale może dasz się namówić na coś solidniejszego? Słyszałem, że

niedaleko stąd jest miejsce, gdzie podają wyśmienite steki.

– Nie, dziękuję. Mam dużo pracy.

– Może kiedy indziej?

– Raczej nie.

Oparł się biodrem o biurko i z góry spojrzął na Michelle. Uniosła głowę, w jej oczach dojrzał złość.

– Co cię we mnie drażni? A może wszystkich tak traktujesz? – Chciała mu przerwać, lecz gestem nakazał jej milczenie. – To oczywiście nie moja sprawa, ale przed chwilą widziałem, jak bardzo dotknęły cię uwagi tych dziewczyn. Wystarczy okazać im ludzką twarz. Uśmiechnąć się, zapytać o dom, rodzinę. Pozyskasz je sobie.

Michelle zerwała się z fotela. Dłonie położyła na blacie biurka, lekko pochyliła się do przodu.

– Wydaje ci się, że nie wiem, co o mnie myślą? Nie muszę się z nimi zaprzyjaźniać. Dla mnie najważniejsi są pacjenci. Jak śmiesz udzielać mi rad? Nie potrzebuję, aby jakiś lekarz, który zjawia się i zaraz znika, mówił mi, jak mam postępować z pielęgniarkami.

Spodziewał się obrony przez atak.

– Mówię tylko, że więcej much zlatuje się do miodu niż do octu. – Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł.

O drugiej nad ranem Michelle pchnęła drzwi wyjściowe dla lekarzy i zanurzyła się w ciemną noc. Była tak zmęczona, że nawet się nie przebrała po operacji, do przeprowadzenia której zespół został

wezwany w trybie nagłym. Ruszyła w stronę samochodu, kiedy usłyszała trzaśnięcie drzwiami. Obejrzała się. Znowu on.

Poczuła ulgę, że to nikt, kto mógłby mieć wobec niej jakieś złe zamiary, lecz z drugiej strony nie była zadowolona. Nie należał do jej ulubieńców.

Od tamtej rozmowy w gabinecie widywała go tylko podczas zabiegów. Złość jej minęła, lecz nie życzyła sobie, aby dawał jej rady, na dodatek nieproszony.

– Dobra robota, Michelle – zawołał.

Przystanąła i znowu się obejrzała. Mimo półmroku widziała, że jest tak samo zmęczony jak ona. Przebrał się jednak w podkoszulek, drelichowe spodnie typu cargo i sandały. Włosy, które w pracy zawiązywał w kucyk, rozpuszczone opadały mu na ramiona. Inny mężczyzna w takim ubraniu wyglądałby jak tramp, lecz jemu dodawało ono tylko seksapilu. Sprawiało, że robił wrażenie dzikiego i nieposkromionego.

– Na studiach człowiek jakoś łatwiej znosił pracę w nocy, co? Chociaż nie oszukujmy się, też było ciężko.

Jeśli ci się wydaje, że puściłam tamten incydent w niepamięć, to się mylisz, pomyślała.

– Było – burknęła, ruszając.

– Michelle! Zaczekaj.

Znowu przystanąła i odwróciła się.

– Chcesz mi powiedzieć, co powinnam robić?

– Czyli doktor Ross jest pamiętliwa.

– Nie. Po prostu nie lubię, jak ktoś się wtrąca w moje sprawy.

- A może po prostu nie lubisz ludzi? – odparował.
Michelle zrobiła krok w jego kierunku.
- Lubię ludzi.
- Więc mi to udowodnij.
- Udowodnić? – O czym on mówi?
- Powiedz mi coś miłego. – Prychnęła. – Wiesz, chyba pierwszy raz słyszę u ciebie reakcję zbliżoną do śmiechu.
- Śmieję się.
- Kiedy? Jak nikogo nie ma poblizu?
- Wyminął ją.
- Prowokujesz mnie do kłótni?
- Tym razem on przystanął.
- Nie. Chciałem powiedzieć ci komplement. Może trochę z tobą poflirtować?
- Nie chcę, żebyś ze mną flirtował.
- Dlaczego?
- Zmierzyła go karcącym wzrokiem. W słabym świetle parkingowych lamp widziała jego szelmowski uśmiech.
- Bo wszystko wskazuje, że niczego nie traktujesz poważnie.
- Nieprawda. Pacjentów traktuję jak najpoważniej.
- Wiesz, o co mi chodzi. Pielęgniarki zlatują się do ciebie jak muchy do miodu. Widziałam nawet dziewczyny z innych oddziałów, które nagle odwiedzają nasze piętro w nadziei, że cię zobaczą albo zostaną przez ciebie dostrzeżone.
- Trudno mnie za to winić.
- To prawda. Ale ona nie zamierzała dołączać do grona

wielbicielk doktora Smitha.

– Skróć ich męki i poflirtuj z nimi, a mi daj spokój.

– Nie ma mowy. Za bardzo się bronisz. Lubię się z tobą przekomarzać. Zawsze mogę liczyć na rumieniec i ciętą reprimendę. To intelektualne wyzwanie.

– Hm?! – Ruszyła w stronę samochodu. – Czyli postanowiłeś urozmaicić sobie pobyt u nas i zabawić się moim kosztem, tak? Nie pochlebia mi to.

Zrównał się z nią.

– Nie przyszło ci do głowy, że mi się podobasz?

– Nie.

– Nie? – powtórzył z niedowierzaniem. – Nie, bo nie sądzisz, że możesz mi się podobać, czy nie, bo nie sądzisz, że mi się podobasz?

– I to, i to.

– Jak na kobietę tak piękną i tak inteligentną jesteś strasznie cyniczna.

Stanęła i wzięła się pod boki.

– Posłuchaj, nie nadaję się na czyjąś towarzyszkę do zabawy. Mam dość zmartwień i nie potrzebuję dodawać ciębie do tej listy.

– Nie masz czasami ochoty po prostu się rozerwać?

– Nie mam na to czasu.

Pilotem odblokowała zamek, potem otworzyła drzwi.

– Nigdy nie powiedziałaś, co ci się we mnie podoba.

– Dobranoc – rzuciła i zatrzasnęła drzwi.

W lusterku zobaczyła, jak Tyrone swobodnym krokiem podchodzi do motocykla. Włożyła kluczyk do stacyjki, przekręciła. Silnik zawarczał, ale się nie

zapalił. Spróbowała drugi raz. Również bez rezultatu.

W tej samej chwili usłyszała motocykl hamujący przy jej samochodzie. Otworzyła drzwi.

– Padł mi akumulator.

Podszedł bliżej.

– Zdarzyło ci się to już wcześniej?

– Owszem. Kiedy tutaj jechałam, nie chciałam zapalić, ale w końcu zapalił. Miałam jutro jechać do warsztatu.

– Cóż, wygląda na to, że trzeba cię podwieźć.

Zaczęła szukać w torebce telefonu.

– Wezwę taksówkę.

– Podrzucę cię.

– Nie, nie, zadzwonię po taksówkę.

– Posłuchaj, ile czasu potrwa, zanim taksówka przyjedzie? Zamierzasz tkwić na parkingu i czekać?

– Wejdę do holu.

– Daj spokój. Obiecuję jechać powoli. Bez popisów.

Michelle pomyślała o zmęczeniu. Perspektywa czekania godzinę na taksówkę wcale jej się nie uśmiechała. Wzięła torebkę i wysiadła.

– Zgoda, ale bez sztuczek. Na ratunkowym widziałam zbyt wiele ofiar brawury.

– Obiecuję tylko jeden numer na gumie.

– Co?! – Cofnęła się.

– Żartowałem.

Cieszył się, że nie musiał zbyt długo namawiać Michelle, aby skorzystała z jego propozycji. Większość kobiet zawsze o choczko przyjmowała zaproszenie na

przejażdżkę. Motor przydawał mu tajemniczości. Dla niego zaś był tanim i wygodnym środkiem lokomocji.

Ze schowka pod siedzeniem wyjął zapasowy kask. Kiedy się nie kwapiła, aby go włożyć, przypomniał:

– Takie są przepisy. – Obejrzała się, jakby sprawdzała, czy w pobliżu nie ma policjanta. – Jedziesz czy nie? – Westchnęła z rezygnacją i wyciągnęła rękę po kask. – Daj mi torebkę, schowam pod siedzenie.

Oddała mu torebkę, a on schował ją do schowka, potem usiadł i uruchomił silnik. Michelle stała obok.

– Jak chcesz jechać, musisz wsiąść. – Przerzuciła nogę przez siodełko. Miał wrażenie, że bardzo się pilnuje, aby go nie dotknąć. Musiała jednak przytrzymać się jego ramienia, lecz szybko cofnęła rękę. Widział już te palce precyzyjnie wykonujące zabiegi, teraz poczuł ich siłę. A gdyby zapragnęła go nimi pieścić? – Przysuń się, bo spadniesz. – Spełniła polecenie, jednak uważała, aby kolanami nie dotknąć jego ud. Zamiast objąć go w pasie, przytrzymała się jego podkoszulka. – Gotowa? To ruszamy.

Pięć sekund po starcie kurczowo zacisnęła mu ramiona wokół pasa, kolanami przywarła do jego ud, ciało przykleiła do pleców. Połechtano to jego męskie ego. Wziął głęboki oddech. To jednak nie był dobry pomysł, pomyślał. Ona jest przerażona, on podniecony.

Na moment oderwał dłoń od kierownicy i poklepał Michelle po kolanie.

– Brawo, jesteś dzielna. – Wyjeżdżając z parkingu, uświadomił sobie, że nie wie, gdzie Michelle mieszka. –

Dokąd teraz? – zawołał przez ramię. – Żadnej odpowiedzi. – Pokaż przynajmniej, w którą stronę. – Cisza. – Nie możemy całą noc jeździć w kółko. Podaj adres. – Oderwała jeden palec od jego brzucha i wskazała kierunek na wprost. – Dobrze jadę? – Poczuł, że kiwnęła głową przyklejoną do jego pleców.

W tej samej chwili na końcu ulicy zobaczył neon całodobowego baru. Był głodny, a ponieważ operowali w nocy, dyżur zaczynali dopiero po południu. Nie musieli się spieszyć. Podjechał pod restaurację i zahamował.

– Co tu robimy? – zapytała.

– Przerwa na śniadanie.

– Chcę jechać do domu.

– W takim razie powiedz mi, jak się tam dostać. Podczas jazdy nie mogłaś udzielić mi wskazówek, więc zrobisz to przy stoliku, kiedy będę jadł. Zamówić coś dla ciebie?

Zrobiła niepewną minę. Zawsze go to zaskakiwało, ponieważ w sali operacyjnej potrafiła rządzić.

– Właściwie to też jestem głodna.

W barze ze stolikami pokrytymi laminatem, jakby żywcem przeniesionymi z lat pięćdziesiątych, było tylko kilka osób. Kiedy weszli, wszystkie oczy odwróciły się w ich stronę. Michelle usiadła w pierwszym wolnym boksie.

– Długo jeździsz motorem? – zapytała, biorąc do ręki zafoliowaną kartę dań.

– Odkąd skończyłem szesnaście lat.

– Tak młodo?

– Musiałem jakoś dojeżdżać do szkoły.

Oderwała wzrok od karty i spojrzała na niego.

– Rodzice pozwolili, abyś jako nastolatek miał motor?

– Nie. Dziadek.

No, no. Już jej się udało wydobyć z niego więcej informacji na temat jego życia niż większości znajomych. Nie zdążył jednak skierować rozmowy na inne tory, gdyż szybko zapytała:

– A co na to twoi rodzice?

– Mało ich to obchodziło.

Spuściła wzrok i mruknęła pod nosem:

– Mnie na pewno by obchodziło.

– Byli daleko. – W jego głosie brzmiała gorycz, jak zawsze, gdy mówił o rodzicach, co robił rzadko.

Na szczęście podeszła kelnerka, kobieta na oko czterdziestokilkuletnia, z lekką nadwagą i rzadkimi włosami związanymi w koński ogon.

– Co podać?

– Dzień dobry. Dla mnie śniadanie. Bekon do jajek mało wysmażony – zamówił.

– Dla mnie naleśniki – odezwała się Michelle.

– I duży dzbanek świeżo parzonej kawy – wtrącił Tyrone z uśmiechem.

– Już się robi. – Kobieta odwzajemniła uśmiech.

– Jestem pod wrażeniem – stwierdziła Michelle. – Kiedy podeszła do stolika, minę miała skwaszoną, a wystarczył jeden twój uśmiech i się rozpromieniła.

– Dziękuję za komplement. Tak działa Tyrone.

– Aha. Skąd takie imię?

Zrobiła się niezwykle rozmowna. Może było to spowodowane porą, może głodem, a może tym, że bez jego pomocy nie mogła wrócić do domu. W innej sytuacji zaprotestowałaby przeciwko tak osobistym pytaniom, lecz z jakiegoś powodu zainteresowanie Michelle jego osobą sprawiało mu przyjemność. Z drugiej strony jednak wprawiało go w konsternację, bo poznawała jego sekrety.

– Od Tyrone w Georgii.

– Dlaczego?

– Rodzice akurat tamtędy przejeżdżali, kiedy mama zaczęła rodzić. Domyślam się, że masz więcej pytań.

– To bardzo ciekawe. Nie znam nikogo, kto nosi imię pochodzące od nazwy miasta. Czyli urodziłeś się w Tyrone?

Wahał się przez moment, zanim odpowiedział. Najwyżej trzy osoby znały okoliczności jego narodzin.

– Nie. Urodziłem się w kępie drzew na polu bawełny.

– Co takiego?!

– Moi rodzice nie uznają szpitali. Poród to proces naturalny. Nie trzeba jechać do szpitala.

– Trudno sobie wyobrazić takie podejście.

Dla Joeya oznaczało wyrok śmierci. Potem Tyrone odciął się od ideologii życia zgodnie z naturą.

– To nie zdarzyło się wczoraj. Skończyłem trzydzieści cztery lata.

No, wystarczy. Jak na kobietę, która ma widoczne problemy z nawiązywaniem kontaktów, zdołała

wydobyć z niego mnóstwo informacji.

– Chcę tylko powiedzieć, że od tamtego czasu medycyna zrobiła ogromny postęp.

– Owszem, ale nie każdy tak uważa. Poza tym wobec wielu chorób wciąż jesteśmy bezsilni.

Zabrzmiało to tak, jakby bronił rodziców. A wcale nie miał takiego zamiaru. Zauważył, że oczy Michelle pociemniały. Zamrugła, aby odpędzić łyzy. O czym myśli? Czyżbym bezwiednie trafił na jakiś sekret?

Na szczęście kelnerka przyniosła zamówione dania.

– Lubisz naleśniki?

– Owszem.

– Zjesz wszystkie? Dla kobiety o tak kształtnej figurze to ogromna porcja.

– Kształtnej?

– Nie udawaj, że nie wiesz, że jesteś zgrabna.

– Dziękuję.

– Co robisz, aby trzymać formę?

– Trzy razy w tygodniu pływam, poza tym geny. Moja mama... – Urwała i włożyła kęs naleśnika do ust.

Odniósł wrażenie, że nie chce mówić o matce.

– Ciekawe. Myślałem, że chodzisz na siłownię. Ale zmieniłem zdanie. To nie dla ciebie. Tam przychodzą ludzie dla towarzystwa.

– To nie zabrzmiało jak komplement. Raczej jak zarzut. Twoim zdaniem nie jestem towarzyska?

– Nie miałem zamiaru cię obrazić. Tylko podsumowałem obserwacje.

– A jak ty utrzymujesz się w formie?

– Uważasz, że dobrze wyglądam?

– Tego nie mówiłam, ale niedawno obejmowałam cię w pasie i stąd wiem, że jesteś wysportowany.

Jej dotyk sprawiał mu przyjemność. Kiedy go puściła, jeszcze długo czuł ciepło jej ciała na plecach.

– Lubię wspinaczkę i windsurfing, poza tym gram w kosza.

– Czyli wszędzie znajdziesz sobie zajęcie, tak?

– Staram się. Przeprowadzki oznaczają samotne życie, więc gdy tylko mogę, chodzę między ludźmi.

Spojrzała na niego przeciągle.

– Opowiedz mi o swojej pierwszej przejażdżce.

– Była emocjonująca. – Poszukał jej oczu. – A tobie jak się podobało? Trzymałaś się mnie tak kurczowo, że chyba byłaś przerażona.

– Byłam, ale to nie znaczy, że mi się nie podobało.

Pokiwał głową.

– Intrygująca z pani kobieta, doktor Ross.

– Nigdy nie nazywasz mnie doktor Ross.

– A przy pacjentach?

Wydeła usta. Często tak robiła, ale nawet mu się to podobało.

– Dlaczego zwracasz się do mnie po imieniu, skoro wiesz, że wolę, abyś tego nie robił?

– Z początku chciałem cię zirytować, ale teraz lubię wymawiać twoje imię. Michelle.

Nie uszło jego uwagi, że jej widelec odrobinę zbyt głośno stuknął o brzeg talerza. Aha, przebił się przez zbroję. Może pod warstwą lodu buzuje lawa? Ciekawe

byłoby zobaczyć, jak wybucha.

– Uznałabym to za pochwałę, gdyby nie powiedział mi tego szpitalny Casanova.

– Nie jestem Casanovą. Jestem zwyczajnym facetem przyjaźnie nastawionym do ludzi.

– Zwłaszcza kobiet.

– Czyżbyś była zazdrosna, Michelle? – Tym razem postarał się nadać głosowi zmysłowe brzmienie.

W szpitalu było wiele atrakcyjnych kobiet, które dawały mu do zrozumienia, że chętnie nawiązałyby z nim bliższą znajomość, lecz tylko ona go zaintrygowała. Zastanawiał się nad przyczyną.

– Nie jestem zazdrosna. Dlaczego miałabym być?

Spojrzał na nią z namysłem.

– Nie wiem. Może dlatego, że chcesz mnie tylko dla siebie?

Oczy jej zabłyśły oburzeniem.

– Ponosi cię wyobraźnia. – Dopiła kawę i ziewnęła.

– Odwiozę cię do domu, do łóżka.

– Tak mówisz każdemu chirurgowi, z którym pracujesz?

– Flirtujesz ze mną? – Serce zabiło mu mocniej.

– Nie. Nigdy z nikim nie flirtowałam.

– Zawsze jest jakiś pierwszy raz.

– To się już nie powtórzy – oświadczyła.

– Mam nadzieję, że jednak się powtórzy. Było miło. Aha, zanim ruszymy, narysuj mi, jak tam dojechać. – Wręczył jej serwetkę, wyjął portfel i położył na stole dwa banknoty dziesięciodolarowe. Gdy chciała

zaprotestować, powstrzymał ją ruchem ręki. – Śniadanie to był mój pomysł.

Tym razem już bez wahania objęła go w pasie.

– Co wieczór będę majdrował przy twoim samochodzie, jeśli w nagrodę będziesz się tak do mnie tulić – zażartował.

– Jestem zbyt zmęczona, aby wymyślić ripostę.

Zachichotał. Plecy mu drgnęły, a dla niej było to jak pieszczota. Ogarnęło ją podniecenie. A może spróbować? Ten jeden raz zrobi coś dla siebie. Ale on nie będzie tu długo, a ona zostanie ze złamanym sercem.

– Jesteśmy na miejscu, Michelle. – Wzruszył ramionami. – Możesz mnie już puścić. Michelle! Nie śpij.

Ocknęła się. No tak, ze zmęczenia zasnęła przytulona do jego szerokich mocnych pleców.

– Oczy same mi się zamknęły. – Zsiadła z motoru. Zdjęła kask i oddała Tyrone'owi. – Dziękuję za podwiezienie. – On również zsiadł. – Co robisz?

– Chcę się upewnić, że weszłaś do domu.

– Niepotrzebnie. Od lat wracam o rozmaitych porach. Czasami bardzo późno.

– Które z tych pięknych drzwi są twoje?

Starął się nie okazywać, że rząd dobrze utrzymanych kamieniczek z wypielęgnowanymi ozdobnymi krzewami od frontu zrobił na nim wrażenie.

– Drugie z prawej. Jeszcze raz dziękuję.

Dopiero kiedy zamknęła drzwi, usłyszała warkot

motocykla. Nie przypominała sobie, kiedy ostatni raz ktoś czekał, aż bezpiecznie wejdzie do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przewróciła się na drugi bok i sięgnęła po komórkę.

– Doktor Ross.

– Dzień dobry. – Na dźwięk głębokiego głosu Tyrone’a jej zdradzieckie serce aż podskoczyło z emocji.

– Tak?

– Stać cię tylko na takie powitanie o drugiej po południu?

– Tylko.

Zachichotał.

– Domyślam się, że nie jest to twoja ulubiona pora dnia na pobudkę.

– Jakiś kłopot z pacjentem?

– Nie. Chciałem ci tylko powiedzieć, że Jimmy już naprawił twój samochód.

– Jimmy?

– Jeden z ochroniarzy. Przyzwoity facet. Potrzebuje kasy, więc poprosiłem, aby zajął się twoim wozem.

Zawstydziła się. Od lat pracowała w szpitalu i nie знаła ani jednego ochroniarza z imienia, a on już zdążył dowiedzieć się wszystkiego przynajmniej o jednym z nich.

– Jimmy mówi, że nie powinno być z nim więcej kłopotów. Przewody skorodowały, to wszystko.

– No... dzięki.

– Zostawiłaś torebkę w moim schowku. Włożyłem ją

pod fotel kierowcy. Aha, zjrzałem do niej i wiem, ile wazysz i kiedy się urodziłaś.

– Nie zrobiłeś tego!

Jego serdeczny śmiech otulił ją jak ciepłutki koc.

– Nie poznałaś się na żarcie. Oczywiście, że tego nie zrobiłem. Ale poprosiłem Jimmy’ego, żeby po ciebie podjechał. Kiedy będziesz gotowa, zadzwoń do ochrony i poproś go do telefonu.

– Nie sądzę...

– On potrzebuje dorobić. Uszanuj jego dumę. – Tyrone naprawdę jest dobrym człowiekiem, pomyślała. Dostrzega ludzkie problemy i stara się im zaradzić. – Michelle? Chyba nie zasnęłaś?

Oczami wyobraźni zobaczył Michelle śpiącą z głową opartą na jego piersi.

– Nie, nie... Dziękuję ci za troskę. Naprawdę.

– Nie ma za co. Do zobaczenia.

Opiekując się matką i pacjentami, zapomniała, jak miło jest wiedzieć, że ktoś troszczy się o nią. Zbyt miło.

Cztery dni później, kiedy weszła do pokoju Shawna, zastała tam Tyrone’a. Obaj, i pacjent i lekarz, tak byli zaabsorbowani grą komputerową, że ledwo ją zauważyli.

– Jeszcze chwilkę, dobrze, doktor Ross? Właśnie wygrywam – błagalnym tonem rzekł Tyrone. Nie widziała go od kilku dni i teraz poczuła, że się za nim stęskniła.

– Dobrze. Zaczekam – odparła i stanęła z boku.

– Dzięki.

Przyjrzała się pacjentowi. Ucieszyła się, że dobrze się bawi. Przed zabiegiem i tuż po, gdy leżał na intensywnej terapii, był przygnębiony. Martwiła się nawet, czy nie opóźni to rekonwalescencji. Dzięki Tyrone’owi jednak szybko dochodził do siebie.

Nagle zobaczyła, jak obaj wyrzucają ręce do góry.

– Ale sprawiłeś mi lanie. Tak mi się odwdzięczasz za to, że pomogłem doktor Ross wymienić ci zastawkę? – Tyrone odezwał się z udaną pretensją w głosie. – No, znikam. Doktor Ross na pewno chce cię zbadać. Może powie, kiedy wypisze cię do domu?

Z uśmiechem kiwnęła głową.

– Niewykluczone, że już jutro.

Mijając Michelle, puścił do niej oko. Zrobiło jej się ciepło, lecz po chwili górę wzięła irytacja. Nie jestem jakąś pielęgniarką, która ugania się za przystojnym lekarzem. Jestem kardiochirurgiem, a on moim podwładnym. Jak on śmie tak się zachowywać?

Dzień był piękny, niestety nie mógł się nim cieszyć. Nie brał udziału w operacjach, natomiast uzupełniał dokumenty. Właśnie skończył i postanowił odetchnąć świeżym powietrzem. Przeszedł skrótem przez klinikę chorób kobiecych i zbliżał się do wyjścia, kiedy w korytarzu zobaczył Michelle. Siedziała obok starszej pani wyglądającej na jej matkę.

– Cześć, Michelle – zagadnął, przystając.

Podniosła głowę znad magazynu, który przeglądała.

W jej oczach dostrzegł błysk zdumienia. Nie była zadowolona ze spotkania.

– Cześć – mruknęła. Widać było, że robi dobrą minę do złej gry. Starsza pani przyglądała się tej scenie z zainteresowaniem. – To moja mama, Betty Ross.

– Miło mi panią poznać. Tyrone Smith – przedstawił się.

Matka Michelle podała mu wychudzoną dłoń.

– Mnie też miło pana poznać. Pracuje pan z moją córką?

– Tak. To znakomita lekarka.

Zauważył, że Michelle zaczerwieniła się. Czyżby nie przywykła do pochwał?

– Wiem. Jestem z niej bardzo dumna. Ciężko pracuje. Za ciężko. Pan też jest lekarzem?

O ile córka nie była towarzyska, o tyle matka stanowiła pod tym względem jej całkowite przeciwieństwo.

– Mamo, nie zatrzymuj Tyrone’a, na pewno się gdzieś spieszy – interweniowała Michelle.

Zignorował tę mało taktowną uwagę. Rozmowa z Betty Ross sprawiała mu przyjemność, poza tym miał okazję dowiedzieć się czegoś o prywatnym życiu Michelle.

– Jestem anestezjologiem. Dołączyłem do zespołu Michelle.

Drzwi jednego z gabinetów się otworzyły.

– Pani Ross – rzekła pielęgniarka. – Zapraszam.

Michelle spojrzała na nią, potem znowu na Tyrone’a.

Przez sekundę widział w jej oczach strach i ból.

– Bardzo mi było miło pana poznać, doktorze – rzekła Betty Ross. – Mam nadzieje, że jeszcze się spotkamy.

– Ja również mam taką nadzieję.

– Chodźmy, mamo. Pielęgniarka czeka – ponagliła ją Michelle.

Betty Ross spróbowała wstać, ale opadła z powrotem na krzesło, jakby siły jej zabrakło.

– Pomogę – zaoferował się i wziął ją pod rękę.

– Dziękuję. Jestem taka słaba. To okropne.

– Proszę się mnie przytrzymać. Da pani radę.

– Ja się mamą zajmę – wtrąciła Michelle.

– To dla mnie zaszczyt.

Betty Ross zachichotała jak pensjonarka.

– Twój znajomy to królewicz z bajki.

Puścił do Michelle oko i uśmiechnął się szeroko. Michelle jęknęła zdesperowana.

– Czy da się pan zaprosić na kolację? – zapytała Betty Ross.

Zerknął na Michelle. Była niezadowolona. Nie zdążyła jednak zaprotestować, gdyż odpowiedział:

– Z przyjemnością.

– Mamo! – syknęła, lecz ta nie zwracała na nią uwagi.

– Jutro wieczorem?

– Świetnie. Już się nie mogę doczekać. – Spojrzał na Michelle. – Michelle mi powie, jak dojechać.

– Mamo, czekają na nas.

Patrzył, jak Michelle prowadzi matkę do gabinetu. Potem spojrzął na napis nad recepcją: Onkologia.

Cóż. Nic dziwnego, że Michelle często jest zdenerwowana i trudno z nią wytrzymać. Martwi się o matkę.

Kwaśna mina Michelle, kiedy następnego dnia wieczorem otwierała mu drzwi, wywołała na jego twarzy uśmiech.

– Dobry wieczór – burknęła i odsunęła się na bezpieczną odległość, robiąc mu przejście.

– Dzięki za serdeczne powitanie.

– Wiesz, że to nie był mój pomysł.

– Dałaś mi to jasno do zrozumienia. Ale cieszę się, że twoja mama mnie zaprosiła. Z przyjemnością zjem domową kolację. Nieczęsto mam taką okazję.

– Przepraszam. – Zreflektowała się, że była nieuprzejma. – Wejdz. Mama jest w kuchni. Zazwyczaj ja szykuję dla niej kolację, ale dzisiaj uparła się gotować sama.

Zamknęła drzwi i zaprowadziła gościa do kuchni. Ten dom kojarzył się Tyrone'owi ze śmiechem i ogniem na kominku. Z czymś, czego jako dziecko i nastolatek był pozbawiony. Rodzice zachęcali go do czytania i zadawania pytań, ale nie zapewnili mu poczucia stabilności. Dopóki przypadkiem nie podsłuchał jakiejś rozmowy, nawet nie wiedział, że ma dziadków. Miał wtedy jakieś osiem lat.

Zatrzymał się, aby obejrzeć zdjęcia wiszące w holu. Michelle w różnym wieku, sama albo z rodzicami. On nie miał żadnych rodzinnych zdjęć. Cóż, trudno wieszać

zdjęcia na brezentowej płachcie namiotu.

Gdy weszli, pani Ross wytarła ręce. Wyglądała na wymizerowaną, policzki miała czerwone.

– Witaj, cieszę się, że przyszedłeś. Mogę zwracać się do ciebie po imieniu, prawda?

– Oczywiście. Jeszcze raz dziękuję za zaproszenie. – Proszę – wręczył Betty Ross bukiet kwiatów i długie płaskie pudełko. – To dla pani.

– Dziękuję, ale niepotrzebnie...

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Michelle, wstaw, proszę, kwiaty do wazonu, a ja tymczasem zobaczę, co jest w tym pudełku. – Pani Ross otworzyła prezent. – Och, jaka piękna! – Wyciągnęła kolorową apaszkę i owinęła sobie wokół szyi.

– Miałem nadzieję, że się pani spodoba. Moja mama mówiła, że apaszka poprawia kobiecie humor.

Bardzo dawno nie myślał o rodzicach ani nie cytował ich powiedzeń. W dniu pogrzebu Joeya matka miała na głowie czerwoną chustkę.

Zerknął na Michelle. Bezgłośnie poruszyła wargami: Dzięki. Potem się uśmiechnęła, prawdziwie i serdecznie.

– Zanieś kwiaty do pokoju i zabaw naszego gościa rozmową, a ja tutaj wszystko wykończę, dobrze?

Michelle zrobiła taką minę, jakby chciała zapaść się pod ziemię. Uśmiechnął się w duchu. Zapowiada się ciekawy wieczór. Michelle zabrała wazon i bez słowa ruszyła przodem. Szedł za nią, podziwiając jej zmysłowe kołysanie biodrami. Czy ona zdaje sobie sprawę ze swojego seksapilu? Mogłaby rządzić światem.

Jego światem na pewno.

W salonie postawiła wazon z kwiatami na najbliższym stoliku, stanęła i odwróciła się do Tyrone'a.

– Przepraszam za mamę. Jestem zażenowana.

– Niepotrzebnie. Pochlebia mi to, że stara się ułatwić córce chwilę sam na sam ze mną. – Rumieniec na twarzy Michelle sprawił mu satysfakcję. Królowa lodu topniała w oczach. Usiadł na kanapie i klepnął miejsce obok.

– Siadaj i zabawiaj mnie rozmową. – Usiadła. W szpitalu była sztywną szefową, w domu potulną córką, która dokłada starań, aby sprawić przyjemność chorej matce. – Mama ma raka, tak?

– Tak.

– Jak długo choruje?

– Od pół roku intensywnie się leczy.

– Musi ci być ciężko. Wam obu.

– Jestem lekarką, ale nie potrafię jej pomóc. Na co nam ta cała wiedza, jeśli nie możemy ocalić tych, których kochamy?

Poczuł bolesne ukłucie w sercu. Co by się stało, gdyby wbrew sprzeciwom rodziców zawiózł Joeya do lekarza? Zbyt dobrze wie, co to znaczy biernie przyglądać się, jak umiera ktoś bliski. Wciąż czuł na barkach ciężar winy.

– Jakie są prognozy?

– Kuracja przynosi rezultaty, ale mnie martwi jej zły stan psychiczny. Dzisiaj po raz pierwszy od kilku miesięcy jest ożywiona i pełna energii.

– Kiedy widzi, że interesujesz się jakimś facetem, natychmiast poprawia jej się samopoczucie –

zażartował.

– Nie interesuję się tobą.

Ujął dłoń Michelle i pogładził, potem odwrócił i dotknął żyły na przegubie. Puls miała przyspieszony.

– Na pewno?

Wyrwała mu rękę.

– Doceniam, że starasz się sprawić mamie radość, ale zamierzam skończyć tę grę na dzisiejszym wieczorze.

Czy ja prowadzę jakąś grę? Nie wydaje mi się, pomyślał. Nagle zapragnął lepiej poznać tę kobietę o skomplikowanej osobowości. Ostrożnie, odezwał się wewnętrzny głos. Co zrobisz, jeśli zbyt się zaangażujesz? Nie, nie dopuszczę do tego, stwierdził w duchu. Zostaniemy przyjaciółmi. Podczas mojego pobytu tutaj spotkamy się kilka razy, ale nic więcej.

– Nie przyszło ci do głowy, że mogę się tobą zainteresować? Że mogę zechcieć lepiej cię poznać?

– Nie. A chcesz? Nie jestem w twoim typie. Zbyt się od siebie różnimy. Ledwie się nawzajem tolerujemy.

– Uważam, że bardzo dobrze się tolerujemy.

Nie kłamał. Po raz pierwszy od dawna rozmawiał swobodnie z kobietą bez zbytnich oczekiwań ani z jego, ani z jej strony.

– Kolacja na stole – oznajmiła Betty Ross.

Michelle zerwała się na równe nogi, jakby matka przyłapała ich na czymś, co chciałyby przed nią zataić. On natomiast wstał, wcale się nie spiesząc.

Serce Michelle uspokoiło się. Może on nie jest tym, za

kogo go bierze. Dawno nie widziała mamy tak szczęśliwej. Wchodząc do kuchni, stanęła jak wryta.

Mama nakryła dla Tyrone'a na miejscu ojca.

– Coś nie tak? – zapytał tuż przy jej uchu.

Gdyby Betty Ross teraz na nich spojrzała, byłaby pewna, że łączy ich intymne porozumienie.

– Nie, nie...

Betty zaprosiła gościa do stołu.

– Dziękuję. – Usiadł. – Wszystko wygląda wspaniale, a pachnie jeszcze lepiej.

Michelle zajęła swoje miejsce i przyglądała się, jak Tyrone strzepuje serwetkę, potem kładzie ją na kolanach. Wtedy poczuła lekki dotyk jego dłoni na udzie. Spojrzała na niego. Cofnął rękę.

Już dawno powinny przestać traktować puste miejsce przy stole jak świętość. Wydobyć się z próżni, w której obie tkwiły z wyboru, pomyślała.

– Michelle, nałóż Tyrone'owi pieczeni.

Podniósł talerz. Michelle położyła na nim mięso, a Betty podała mu salaterkę z puree z ziemniaków. Podczas gdy Betty i Tyrone rozmawiali jak starzy znajomi, Michelle mogła bacznie obserwować gościa.

Był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego znała. Włosy, które z początku wydawały się za długie, coraz bardziej jej się podobały. Pasowały do niego. Dzisiaj ubrany był w zielonkawą koszulę w drobną kratkę i jasnobrązowe spodnie z diagonalu. Nie mogła nic zarzucić jego wyglądowi.

Na bloku operacyjnym teraz już zawsze czekała

z niecierpliwością, w jakiej zabawnej czapeczce się zjawi. Zauważyła, że czasami neonowo żółte drewniaki zamienia na jaskrawopomarańczowe.

– Michelle... – nuta irytacji w głosie Betty świadczyła, że nie pierwszy raz zwraca się do córki. – Sprzątnij ze stołu i podaj szarlotkę, dobrze? W zamrażalniku są lody.

– Znakomicie. Ile razy w tygodniu mogę się u was stołować? – zażartował. – Michelle omal nie wypuściła talerzy z rąk. Na szczęście Betty tylko się zaśmiała, zamiast wymienić choćby trzy dni tygodnia. – Fantastycznie pani gotuje.

– Lubię gotować. Kiedyś myślałam nawet o otwarciu herbaciarni, ale Michelle była mała, a potem jakoś nie było czasu.

– Na pewno cieszyłaby się popularnością.

– Teraz już jestem za stara, aby się bawić w takie rzeczy, lecz dalej lubię chodzić do herbaciarni.

Michelle zupełnie o tym zapomniała. Przed chorobą matka regularnie spotykała się z przyjaciółkami w mieście. Teraz zaś wychodziła tylko do lekarza.

Po deserze Tyrone zaczął się żegnać. Michelle zastanawiała się, czy jest jeszcze gdzieś umówiony.

– Może odprowadzisz naszego gościa, córeczko?

Mijając Michelle w drzwiach, otarł się ramieniem o jej ramię. Poczowała falę gorącą. Musi przestać reagować w ten sposób na każdy jego dotyk.

Wyszła z nim na ganek i zamknęła drzwi.

– Przepraszam za mamę – rzekła. – Postawiła cię w niezręcznej sytuacji.

– Daj spokój. Miło spędziłem u was czas. Nie widzę nic złego w tym, że rodzice przejmują się losem dzieci i to okazują. Twoja mama chce, żebyś była szczęśliwa.

– Wiem, ale dzisiejsze przedstawienie to pod względem obyczajów jakby cofnięcie się o trzydzieści lat.

– Jej zabiegi, aby nas zbliżyć do siebie, nie przypadły ci do gustu?

– Czuję się zawstydzona.

– A ja zaszczycony.

Musiała w duchu przyznać, że jest wyrozumiała.

– Doceniam twoje starania, aby sprawić jej przyjemność. Dawno nie widziałam mamy tak ożywionej.

– A ty? Dobrze się bawiłaś w moim towarzystwie?

Pytanie zabrzmiało tak dwuznacznie, że znów poczuła, jak krew zaczyna szybciej krążyć w jej żyłach.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

Poszukał jej oczu, potem niskim głosem rzekł:

– Wydaje mi się, że wiesz, tylko nie chcesz się do tego przyznać. – Michelle podniecało, że teraz całą uwagę skupia na niej. Budziły się w niej pragnienia i emocje, jakich nigdy nie doświadczyła. A gdyby wdała się z nim w romans? Czy byłoby w tym coś złego? Przecież za kilka tygodni i tak wyjeżdża. Tyrone spojrzał na dom. – Twoja mama patrzy na nas przez okno. Nie możemy jej zawieść.

Ramieniem otoczył Michelle w talii i przyciągnął do siebie. Pachniał szarlotką z cynamonem i kawą. Nawet

nie próbowała się opierać, tylko lekko oparła mu dłonie na ramionach. Wtedy zajął jej w oczy i wargami musnął usta, a potem pocałował. Wstrzymała oddech. Już zapomniała, kiedy ostatni raz mężczyzna ją pocałował. Czy kiedykolwiek pocałunek tak ją podniecił? Ścisnęła Tyrone'a za ramiona, a on objął ją mocniej i przyciągnął bliżej. I właśnie gdy chciała się do niego przytulić, odsunął się. Ogarnęło ją dotkliwe poczucie zawodu.

– No, teraz twoja mama powinna być zadowolona – mruknął.

Michelle oniemiała. Właśnie przeżyła pocałunek życia, a okazuje się, że to było przedstawienie na użytek mamy! Czy może być większa obraza?

Oswobodziła się z jego ramion.

– Ręka mnie świerzbi. Gdyby mama nas nie obserwowała, wymierzyłabym ci policzek. – Odwróciła się na pięcie i weszła do domu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oderwał wzrok od monitora aparatu mierzącego ciśnienie i spojrzał na Michelle. Pod jej kierunkiem stażysta rezydent odłączał właśnie pacjentkę, sześćdziesięcioletnią kobietę, od płucoserca. Operacja wszczepienia bajpasów dobiegała końca.

Nie rozumiał jej reakcji na pożegnalny pocałunek na ganku domu matki. Musiał popełnić jakiś błąd. Wydawało mu się, że sprawił jej przyjemność.

Dziś rano znowu ziało od niej arktycznym chłodem. Unikała jego wzroku, jeśli nie musiała, nie odzywała się do niego. Zazwyczaj nie przejąłby się tym, lecz Michelle pomogła mu odkryć w sobie pokłady uczuć, których istnienia nawet nie podejrzewał.

Stażysta uniósł serce kobiety, aby obejrzeć protezę naczyniową wszczepioną w tylną ściankę.

– Ciśnienie spada. Osiemdziesiąt na sześćdziesiąt! – zawołał Tyrone. Stażysta natychmiast ułożył serce w prawidłowej pozycji. – Ciśnienie rośnie. Hej tam! Nie róbcie mi takich numerów!

Michelle i jej asystent, nachyleni nad otwartą klatką piersiową kobiety, nie słuchali go jednak.

– Skąd tyle krwi? – zapytała Michelle, jakby głośno myśląc. – Czas krzepnięcia po aktywacji?

– W normie. – Przed operacją podał pacjentce lek rozcieńczający krew, zaraz po odłączeniu od płucoserca zaczął podawać protaminę.

– Inne wskaźniki? – Sprawdził kolejno wszystkie pomiary. Też w normie.

– W takim razie może to kwestia zbyt małej liczby szwów? – Gwałtownie podniósł głowę znad aparatury i spojrzał na Michelle, która dziwnie wysokim głosem wydawała polecenia. Była zdenerwowana. – Musimy sprawdzić, czy to któreś z naczyń, czy proteza.

Stażysta obłożył serce sączkami z gazy. Czekali.

Dopiero teraz Michelle poszukała wzrokiem Tyrone’a. W jej oczach dostrzegł strach.

– Ciśnienie?

– Spada, ale powoli.

– Wyjmujemy sączki. – Stażysta wyjął sączonek spod mięśnia sercowego. Krew była jasnoczerwona. Tętnicza.

– Czyli to proteza – stwierdziła Michelle. – A wydawało mi się, że założyłam wystarczająco dużo szwów.

Teraz Tyrone nie mógł widzieć wyrazu jej oczu, lecz słyszał przyspieszony oddech. To miała być rutynowa operacja wszczepienia bajpasów, zabieg, jaki Michelle potrafiła wykonać nawet we śnie, lecz coś poszło nie tak.

Po założeniu dodatkowych szwów i stwierdzeniu, że krwawienie ustało, Michelle zleciła stażystce dokończenie zamknięcia klatki piersiowej pacjentki.

– Dobrze się pani czuje, doktor Ross? – zapytała Jane, instrumentariuszka.

Michelle w milczeniu opuściła salę operacyjną.

– Wezwij doktora Marcusa i poproś, aby mnie zastąpił – Tyrone zwrócił się do Jane.

Dwie minuty później znalazł Michelle w szatni. Siedziała na ławce i płakała. Na jego widok rozejrzała się w panice, jakby szukała drogi ucieczki. Nie chciała, aby ktokolwiek widział ją w takim stanie.

Ściągnął maseczkę i chwycił Michelle za przegub.

– Chodź ze mną.

– Dokąd mnie ciagniesz?

Zatrzymał się dopiero przy windzie dla personelu.

– Zobaczysz.

– Posłuchaj, to nie chwila na żarty. Chcę zostać sama.

– Nie bój się. To nie są żarty. – Na szczęście szybko dojechali na najwyższe piętro. Gdy drzwi windy rozsunęły się, znowu wziął Michelle za rękę. – Nic nie mów i chodź. – Otworzył drzwi prowadzące na dach. – Zawsze staram się znaleźć jakieś miejsce, gdzie mogę odetchnąć pełną piersią. Tu jest mój azyl, ale dziś użyczam go tobie.

– Co na to ochrona? – Znowu myślała pragmatycznie.

Ucieszył się, bo przed chwilą obawiał się o stan jej nerwów.

– Zawarłem układ z Jimmym.

– Jasne. Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? Nie jesteś moim nowym najlepszym przyjacielem.

– Co się tam z tobą działo? – Miał na myśli właśnie zakończoną operację.

– Nic wielkiego. Krwotok. Na szczęście zlokalizowaliśmy przyczynę.

– Wiem, wiem. No mów, chodzi o twoją mamę?

– Dlaczego tak sądzisz?

– Sześćdziesięcioletnia kobieta. Uciekła grabarzowi spod łopaty. Nietrudno dostrzec podobieństwo sytuacji.

– Gratuluję przenikliwości. Owszem, ten przypadek bardzo mnie poruszył.

Zbliżył się do krawędzi dachu. Z tego miejsca mógł podziwiać panoramę miasta. Ucieszył się, widząc, że Michelle poszła za nim. Jeśli tylko uda mu się sprowokować ją do zwierzeń, może osiągnie swój terapeutyczny cel?

– Porozmawiajmy.

– Nie mam ochoty.

Czubkiem pantofla zaczęła kopać żwirek pokrywający dach. Wyglądała jak dziewczynka, która na placu zabaw zastanawia się, czy wejść na drabinki, czy nie.

– A ja widzę, że chcesz wyrzucić to z siebie. Co jest?

– Co jest? Mówisz jak hipis.

– Nie jestem hipisem, ale wychowałem się w takim środowisku. O mnie porozmawiamy kiedy indziej, zgoda?

– Co chcesz usłyszeć? Rozkleiłam się podczas operacji, bo pacjentka przypominała mi mamę. Zadowolony?

– Ale dlaczego?

– Nie nalegaj, proszę.

– Dlaczego? Przecież stan mamy się poprawia.

Odwróciła się twarzą do niego.

– Boję się, że umrze. Tatę już straciłam. Nie mam nikogo poza nią.

Odsunęła się od wszystkich. Nie miała przyjaciół.

– Twój zespół nie wie o jej chorobie, prawda? – Spuściła wzrok i pokręciła głową. – Musisz im powiedzieć. Kiedy chirurg rozkleja się podczas operacji, cały zespół jest wytrącony z równowagi. Widziałem, jak na ciebie patrzyli. Byli dezorientowani. Nie przywykli do oglądania szefowej w takim stanie. Zawsze jesteś opanowana, a tu nagle ulegasz emocjom.

– Nie bez powodu nazywają mnie królową lodu.

– Przykro mi. To musi boleć.

Wzdrygnęła się. Położył jej dłonie na ramionach.

– Musisz im powiedzieć, co się dzieje w twoim życiu. Oni są twoimi przyjaciółmi. Będą chcieli ci pomóc. Ja chcę ci pomóc. Tylko mi pozwól.

– Nie możesz. To nie jest coś, co można obrócić w żart i zniknie.

– Mocno powiedziane. – Cofnął ręce.

Michelle się zreflektowała, że była niesprawiedliwa.

– Przepraszam. Poniosło mnie.

– Dlaczego ukrywasz chorobę matki?

– Bo jestem szefową zespołu. Muszę być silna.

– Zgoda, ale jesteś również człowiekiem. Twoja mama ciężko zachorowała. Masz wszelkie prawo się martwić. Pacjenci i twoi współpracownicy muszą wiedzieć, że są w tobie ludzkie uczucia.

– Według ciebie nie ma?

– Według mnie jest ich nawet za dużo. Jesteś bardzo wrażliwa, tylko boisz się to okazać. – Odwróciła się do niego plecami. Przygarbiła się. Otoczył ją ramionami, odwrócił i przyciągnął do siebie. Przytuliła twarz do

jego piersi. – Wypłacz się. Poczujesz ulgę.

Za to mnie jej łzy na pewno nie wyjdą na dobre, pomyślał. Im bliżej poznawał Michelle, tym większej nabierał pewności, że trudno mu będzie wyjechać.

Niemniej wyjedzie. Zawsze wyjeżdża.

Usiadła przy stanowisku pielęgniarek i zaczęła przeglądać historię choroby jednego z pacjentów, lecz nie mogła się skupić. Wciąż analizowała ostatnią rozmowę z Tyrone'em. Nie była pewna, czy dziś będzie potrafiła spotkać się z nim znowu twarzą w twarz. Przejrzała ją!

Kiedy wczoraj już się wypłakała na jego piersi, odprowadził ją na blok operacyjny. Natychmiast odnalazła stażystę i zapytała o stan pacjentki. Kobieta znajdowała się już na oddziale intensywnej terapii.

– Słyszałaś, co się przytrafiło doktorowi Smithowi? – jedna z pielęgniarek zwróciła się do koleżanki. – Kiedy dziś rano wjeżdżał na parking, ktoś go potrącił. Jest na ratunkowym.

Michelle serce przestało bić. Musi tam biec.

– Bardzo jest poturbowany? – zapytała pielęgniarka.

– Nie wiem. Widziałam tylko zamieszanie i rozbity motor.

Michelle starała się zachowywać normalnie, chociaż serce biło jej jak oszalałe. Wylogowała się z komputera i spokojnym krokiem poszła na oddział ratunkowy. Tam powiedziano jej, w której sali leży Tyrone. Przed drzwiami zawahała się. Może on wcale nie chce jej

widzieć?

Nie ma tu nikogo bliskiego, więc zrewanżuj się za grzeczność okazaną mamie i jej. Kogo chce oszukać? Martwi się o niego i już. Zapukała, pchnęła drzwi i na widok Tyrone'a wykrzyknęła:

– Boże! Jak się czujesz?

Odpowiedział słabym uśmiechem.

– Witaj. Czuję się lepiej, niż wyglądałam.

Nie wierzyła, że to prawda. Ręce miał zabandażowane, prawą od nadgarstka do łokcia, natomiast lewą od łokcia do barku. Na lewej dłoni również miał opatrunek. Jedną nogawkę spodni od kombinezonu lekarskiego miał obciętą, a nogę w siniakach i zadrapaniach. W najgorszym stanie było kolano. Na szczęście kask ochronił głowę.

– Mówiłam, że motory są niebezpieczne.

– Chyba sobie przypominam.

– Złamałeś sobie coś?

– Nie. Mam głównie siniaki. I podejrzenie wstrząśnienia mózgu. Aha, przez kilka dni nie będę się nadawał do pracy, więc nie musisz się martwić, że się spóźnię.

– To wcale nie jest śmieszne.

– Gdybym nie wiedział, jak sprawy stoją, pomyślałbym, że martwisz się o mnie.

– Daj spokój. Miałeś wypadek. Chyba bym była bez serca, gdybym się o ciebie nie martwiła.

– Warto było rozbić motor, aby usłyszeć od ciebie takie słowa. – Zachichotał i puścił do Michelle oko.

Rozległo się pukanie do drzwi. Do pokoju weszła lekarka ubrana w fartuch laboratoryjny narzucony na kombinezon. Wyciągnęła do Michelle rękę.

– Doktor Lassiter. Dowiedziałam się, że jest pani tutaj. Nieczęsto widzimy kardiochirurga w naszych skromnych progach. Mamy tu dzisiaj więcej lekarzy z bloku operacyjnego niż w ciągu kilku ostatnich lat – zażartowała. – Ruch od samego rana. Doktorze Smith – odwróciła się do Tyrone’a – przez co najmniej dwa dni musi pan być na zwolnieniu. Nie wolno panu pracować. W domu będzie pan potrzebował pomocy. Jest ktoś, do kogo może się pan zwrócić?

– Ja się nim zajmę – zadeklarowała Michelle.

Uniósł brwi, lecz milczał. Michelle również była zaskoczona własną propozycją.

– Świetnie. – Doktor Lassiter wyraźnie się ucieszyła. – W takim razie przygotuję wypis i może go pani zabrać do domu. – Z tymi słowami wyszła.

Rozstaliśmy się niezbyt pokojowo, a teraz on zamieszka u mnie, myślała Michelle. Wzbudzał w niej mieszane uczucia, podniecał ją i irytował, więc jak to będzie?

Wiedziała jednak, że proponując mu gościnę, skoczyła na głęboką wodę.

– Ogarnęły cię wątpliwości, co? – Podniosła głowę i spojrzała na Tyrone’a. – Masz to wypisane na twarzy.

Ciągle mu się wydaje, że czyta ludziom w myślach.

– Nie – oświadczyła, prostując plecy i patrząc mu w oczy. – Myślałam o tym, co muszę zrobić, aby

zapewnić ci wygodne warunki. Nieczęsto miewam gości.
– Na pewno nie z nocowaniem. – Na szczęście jest piątek wieczór i mamy wolny weekend.

– Nie chcę, żebyś zamiast odpoczywać, skakała koło mnie.

– Jest ktoś inny, kto się tobą zaopiekuje?

– Dam sobie radę sam.

W tym momencie wróciła doktor Lassiter i usłyszała te słowa.

– Jeśli nie ma kto się panem zająć, przyjmę pana na oddział – zagroziła. – Niewykluczone, że doznał pan wstrząśnienia mózgu. Ktoś musi być z panem przynajmniej przez pierwszą dobę po wypadku.

– Nie znoszę szpitali.

– Co takiego? Przecież pracujesz w szpitalu.

– Co innego pracować, a co innego leżeć jako pacjent.

Michelle i doktor Lassiter wymieniły znaczące spojrzenia.

– Proszę się nie martwić. Zabieram go do siebie – rzekła Michelle.

– Proszę, oto wypis i zalecenia co do opieki. Będzie pani musiała czuwać przy koledze. Środki przeciwbólowe działają usypiająco, ale co dwie godziny proszę go budzić i chwilę porozmawiać.

– Hej, hej, jestem tutaj! Wszystko słyszę!

– Pewnie zaraz pan wszystko zapomni, więc lepiej aby doktor Ross też wiedziała, jak postępować – spokojnym tonem wyjaśniła lekarka. – Obawiam się, że będzie pani miała trudnego pacjenta.

Ona również się tego obawiała.

Pół godziny później czujnym okiem patrzyła, jak Tyrone z trudem pokonuje trzy schodki prowadzące do drzwi jej domu.

– Ojej! – wykrzyknął, wchodząc do środka. – Nie spodziewałem się takiej orgii kolorów. Tak jak u ciebie w gabinecie. Podoba mi się to twoje drugie oblicze.

Michelle poczuła gorąco na policzkach. Na pewno się zaczerwieniłam, pomyślała, ale ucieszyła się, że Tyrone’owi odpowiada jej gust.

– Później zobaczysz więcej, teraz prosto do łóżka.

– Świetnie. Chociaż jestem tak obolały, że nie mogę stanąć na wysokości zadania.

– Tędy, żartownisiu. – Zaprowadziła go do pokoju gościnnego urządzonego w żywych barwach, udekorowanego reprodukcjami nowoczesnego malarstwa. – Łazienka jest obok. – Wskazała drzwi po prawej stronie od wejścia. – Zawołaj, jak będziesz czegoś potrzebował.

Zdjęła z łóżka ozdobne poduszki i kapę.

– Dziękuję za wszystko, co dla mnie robisz – powiedział. – Mam nadzieję, że już jutro nie będę musiał zawracać ci głowy swoją osobą.

– Ktoś musi o ciebie zadbać.

– Ach, moja Michelle. Kobieta o wielkim sercu.

– Nie jestem twoją Michelle.

– To się dopiero okaże – mruknął.

Poderwał się ze snu. Jęknął. Bolał go każdy miesiąc. Rozejrzał się, usiłując przypomnieć sobie, gdzie jest. W półmroku dostrzegł plamy kolorowych plakatów na ścianach. Dom Michelle.

Skupił uwagę na obrazie przedstawiającym plażę. Dominowały na nim żółty, niebieski i czerwony. Wnętrze domu Michelle nie tylko go zaskoczyło, doznał wręcz szoku. Osoba, sądząc po stroju i zachowaniu, bardzo konserwatywna urządza dom i gabinet w szpitalu w stylu nowoczesnym, nie boi się odważnych kolorów.

Odwrócił głowę i w fotelu obok zobaczył Michelle. Spała. Ubrana w dres i skarpetki w paski, z rozpuszczonymi włosami wyglądała jak zawsze pięknie.

Już od kilku dni nie myślał o jej urodzie. Imponowała mu dowcipem i inteligencją, koncentrował się na słownych utarczkach. Teraz, gdy zobaczył, jak mieszka, odkrył inną stronę jej osobowości. Ta kobieta wciąż go zaskakiwała. Nigdy nie potrafił przewidzieć, jak zakończy się spotkanie. Odwrócił głowę w drugą stronę. Na zegarze stojącym na stoliku zobaczył, że jest czwarta rano.

– Michelle – odezwał się zachrypniętym głosem. Leki wysuszyły mu gardło. – Michelle – rzekł odrobinę głośniejsze. Otworzyła oczy i wyprostowała się. – Połóż się, bo śpiąc na siedząco, będziesz w gorszym stanie ode mnie.

Michelle spojrzała na zegar.

– Pora na twoje leki. Zaraz przyniosę.

Wstała i wyszła. Powieki same mu opadły.

Czyjaś ciepła dłoń delikatnie potrząsnęła jego ramieniem. Twarz Michelle znajdowała się tak blisko, że pomyślał, iż zanim go obudziła, musiała jakiś czas mu się przyglądać. Puls mu przyspieszył.

Michelle przyłożyła mu dłoń do czoła.

– Masz temperaturę poniżej normy. Usiądź, połkniesz lekarstwa.

– Boli mnie głowa – poskarżył się.

– Nic dziwnego. Musiałeś mocno rąbnąć nią o ziemię.

Oparł dłonie na materacu, by podciągnąć się na rękach, lecz nie mógł. Jęknął z bólu. Michelle wzięła go pod pachy i jakoś udało mu się usiąść wyżej. Podała mu leki, połknął je, popijając wodą.

Zerknął na Michelle. Siedziała wpatrzona w jego brzuch. Kołdra zsunęła się poniżej pasa i chociaż zakrywała intymne części ciała, widać było, że jest nagi.

– Nie masz na sobie ubrania – zauważyła.

– Zawsze śpię bez niczego.

Policzki Michelle zaróżowiły się, z fascynacją wpatrywała się w pępek Tyrone'a. Poczuł, że ogarnia go podniecenie. Podciągnął kołdrę wyżej. Każdy ruch sprawiał mu ból, lecz teraz przeżywał dodatkowe tortury. Wiele by dał za zimną kąpiel. Może to ostudziłoby mu krew. Pragnął Michelle tak gwałtownie, jak mało której kobiety.

– Nienawidzę tej bezsilności. Twój podziw dla mojego ciała powinien być nagrodzony. Wiesz co? Powinnaś iść

prosto do sypialni, położyć się i zamknąć drzwi na klucz. – Przełknęła ślinę i podała mu szklanę z wodą. Dłoń jej drżała. Wziął od niej szklanę, drugą ręką przytrzymał za przegub i pocałował wewnątrz jej dłoni. – Dziękuję, że się mną opiekujesz.

Wciągnęła powietrze głęboko w płuca, powoli wypuściła. Kiwnęła głową, zabrała opakowania z lekarstwami i wyszła. Zamknął oczy. Ostatnim obrazem, zanim zapadł w sen, była Michelle przy każdym kroku zmysłowo kołysząca biodrami.

– Obudź się. – Uniósł powieki. Michelle znowu siedziała w fotelu obok łóżka. – Jak się nazywasz?

– Przecież wiesz, jak się nazywam.

– Powiedz. Muszę sprawdzić, czy nie masz wstrząśnienia mózgu.

– Tyrone Smith. A tobie kazałem położyć się do łóżka.

– Nie mogę. Muszę czuwać przy tobie.

– Nie zasnę, dopóki się nie położysz.

– Muszę być w pobliżu i regularnie sprawdzać, jak się czujesz. W fotelu jest mi całkiem wygodnie.

Przesunął się bliżej brzegu materaca i poklepał wolne miejsce.

– Skoro nie chcesz położyć się we własnym łóżku, wyciągnij się obok mnie.

– Wykluczone!

– Posłuchaj, każdy ruch sprawia mi potworny ból. Nic ci nie zrobię. Nawet nie mogę usiąść. Kogo bardziej się

boisz, mnie czy siebie? – Prychnęła oburzona, co go rozbawiło. – Tak myślałem. Połóż się na kołdrze i przykryj kapą. W ten sposób oboje się prześpimy.

– Zgoda. Pod warunkiem, że obiecasz, że zaśniesz.

– Szczerze? Pragnę cię całować, ale niestety nie jestem w stanie – mruknął. – Jak tylko się położysz, zapadnę w sen. – Michelle obeszła łóżko, lecz się nie położyła. Stała wpatrzona w miejsce, jakie dla niej zrobił. – I nie wierć się za bardzo, bo materac się rusza, a ja czuję to w kościach – rzekł już z zamkniętymi oczami.

Wyciągnęła się na łóżku. Leżała spokojnie jak trusia, lecz świadomość, że jest tak blisko, sprawiała Tyrone’owi o wiele za dużą przyjemność.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Pogładziła prześcieradło. Lubiła piękną pościel. Przytuliła policzek do poduszki. Uhm...

Uniosła powieki i napotkała wpatrzone w nią zielone oczy. Ból, jaki wczoraj dominował w spojrzeniu Tyrone'a, ustąpił miejsca czystemu pożądaniu. Zadrżała z podniecenia. Nagle dotarło do niej, że obejmuje go w pasie, dłonią gładzi skórę, a policzka nie przytula do poduszki, ale do jego ramienia!

Zerwała się jak oparzona, on zaś nie spuszczał z niej wzroku. Dlaczego nic nie mówi? Dlaczego nie chce rozładować napięcia? Zawsze ze wszystkiego żartuje. Dlaczego teraz tego nie robi?

– Ee... Przyniosę leki.

– Michelle?

– Tak? – Wstała, poprawiła na sobie ubranie.

– Nie potrafię wyobrazić sobie miłszej pobudki.

Odgarnęła włosy do tyłu. Miała nadzieję, że udało jej się doprowadzić je do jakiegoś takiego ładu.

– Założę się, że mówisz to wszystkim kobietom.

– Nie. – Spojrzenie Tyrone'a pociemniało.

Puls jej przyspieszył, zrobiło się jej gorąco.

– Przyszykuję ci coś do jedzenia.

– Najchętniej zjadłbym ciebie – odrzekł cicho.

Poszła prosto do łazienki przy swojej sypialni i stanęła przed lustrem. Policzki miała czerwone jak nastolatka po pierwszym w życiu pocałunku. A Tyrone

nawet nie próbował jej pocałować!

Natomiast ona przytuliła się do niego. Jak ciało mogło ją aż tak zdradzić? Wspomnienie tamtych doznań i pełnego pożądania spojrzenia Tyrone'a było bardzo przyjemne. A może skorzystać z okazji? Co w tym złego? Oboje jesteśmy dorośli, pomyślała.

Nie, nie. Jego zainteresowanie jest tylko reakcją na to, że się mu narzuca. Boże, jest nim tak zauroczona, że nawet nie spytała, jak się czuje. Przecież tamtego wieczoru dał jasno do zrozumienia, że pocałował ją tylko po to, aby sprawić przyjemność mamie.

Umyła twarz, wyszczotkowała włosy.

W kuchni włączyła ekspres do kawy, wyjęła jajka, bekon, ser i chleb. I właśnie wtedy pojawił się Tyrone.

Ubrany był w spodnie od lekarskiego stroju, w jakim wypisano go ze szpitala. Michelle starała się na niego nie patrzeć, tylko ze zdwojoną energią ubijała jajka.

Czy Czerwony Kapturek też tak zareagował, kiedy zobaczył wilka? Co za idiotyzmy przychodzą jej do głowy. Jestem dorosłą kobietą, lekarką, która ciągle widuje nagich pacjentów. No tak, ale tu nie chodzi o przypadkowych pacjentów, tylko o Tyrone'a. I nie jesteśmy w szpitalu, tylko w mojej kuchni.

– Jak się czujesz? – wykrztusiła.

Oparł się biodrem o stołek barowy.

– Jestem cały sztywny. Muszę się rozruszać.

– Niech ci się tylko nie wydaje, że możesz już robić wszystko, na co masz ochotę.

– Obiecuję być wzorowym pacjentem.

– Świetnie. Zaczynj od lekarstw i śniadania. Zaraz będzie gotowe.

Odwróciła się do niego plecami, włączyła palnik, postawiła na nim patelnię. Cały czas czuła na sobie wzrok Tyrone’a. Chwilę później stawiała przed nim grzanki, smażony bekon i omlet z serem.

– Pachnie cudownie. – Odkroił kęs i włożył go do ust.
– Szkoda tylko, że jedzenie wymaga aż takiego wysiłku.

– Wolisz, żebym cię nakarmiła?

– Nie jestem dzieckiem. Stosujesz zasadę, że najlepsza droga do serca faceta wiedzie przez żołądek?

Zdobyć serce Tyrone’a? Każdego ranka budzić się i go dotykać? Czuć na ciele jego dotyk? Jak by to było?

Zabrała się do smażenia drugiego omletu.

– Znam oczywiście to powiedzenie, ale mnie zależy, abyś wydobrzał i sam mógł robić sobie śniadanie.

– Chcesz się mnie pozbyć? Nie zajmuję aż tak dużo miejsca.

Mylisz się, pomyślała. Wypełniasz sobą całą przestrzeń. Jedli chwilę w milczeniu, w końcu Michelle stwierdziła:

– Muszę obejrzeć twoje szwy i zadrapania, bo wieczorem miałeś gorączkę.

– Czułem to. Bandaż na kolanie przesiąkł krwią.

– Zaraz się wszystkim zajmę.

– Przyznaję, że nie mam tyle energii, co chciałbym. Dziękuję za śniadanie. Umyję się trochę, potem zmienisz mi opatrunki, dobrze?

– Tak. Posprzątam tutaj i do ciebie zajrzę.

Kwadrans później zastukała do drzwi pokoju.

– Michelle? Możesz mi pomóc? – usłyszała z łazienki. Natychmiast tam pobiegła.

– Co ci jest? – Tyrone, opasany ręcznikiem, stał przy wannie. – Co robisz? Nie możesz zamoczyć bandaży!

– Nie zamierzam brać kąpeli. Wytarłem się trochę mokrą gąbką, ale chciałbym umyć włosy. Sam jednak chyba nie dam rady. Pomożesz mi?

– Dlaczego wcześniej nie powiedziałaś?

– Chyba dlatego, że prośenie kobiety o pomoc w umyciu włosów nie przystoi facetowi.

Michelle roześmiała się.

– Zakręć wodę, włóż spodnie. W moim salonie piękności klienci nie są obsługiwani w niekompletnym stroju. Potem przyjdź do kuchni.

Rzucił ręcznik na podłogę i z niemałym trudem ubrał się z powrotem w spodnie od kombinezonu. Potem na bosaka poczłapał do kuchni. Każdy krok okupiony był bólem, lecz wiedział, że kiedy będzie czysty, od razu poczuje się lepiej. Michelle czekała przy zlewie z butelką szamponu i ręcznikami w zasięgu ręki.

– Zarabiałaś na studia w salonie piękności?

– Nie, ale mama zawsze myła mi włosy w ten sposób. Masz ich tyle, że ta metoda się sprawdzi.

– Nie podoba ci się długość moich włosów? – udał obrażonego.

– Nigdy nie widziałam tak pięknych włosów.

– Dziękuję za komplement – odrzekł. – Nie lubię

swoich włosów. Są zbyt skręcone, jakby zbyt kobiece.

– Niejedna kobieta chętnie by się z tobą zamieniła. – Michelle odkręciła kran, palcem sprawdziła temperaturę wody, nakryła blat złożonym ręcznikiem i zarządziła: – Nachyl się nad zlewem. – Posłusznie wykonał polecenie, lecz pochylając się, jęknął z bólu. – Przepraszam. Wiem, że cierpisz. Postaram się uwinąć jak najszybciej. – Zamknął oczy, z rozkoszą poddając się jej zabiegom. Gdy skończyła, mruknął z niezadowoleniem. – Boli?

– Jak stoję spokojnie, to nie. Ale szkoda, że już koniec. Ten masaż był bardzo przyjemny.

Michelle roześmiała się cicho.

– Nie ruszaj się. – Nakryła mu głowę ręcznikiem i zaczęła wycierać włosy. Jej ruchy były pewne i precyzyjne, jak w sali operacyjnej. Otworzył oczy i tuż przy ustach zobaczył pierś Michelle. Poczował suchość w gardle. – Odwróć głowę... – Z żalem, że traci tak rozkoszny widok, przekręcił głowę, lecz natychmiast został nagrodzony innymi doznaniem. Poczował piersi Michelle przytulone do ramienia, kiedy sięgała do czubka jego głowy. Chwilo trwaj, pomyślał. – Możesz się już wyprostować. – Stał prosto, potrząsnął głową. – Hej, zamoczysz mnie – pisnęła, kiedy spadł na nią deszcz kropelek z jego włosów.

Spojrzał na jej mokry podkoszulek.

– Co za różnica? Już i tak jesteś cała mokra.

Teraz Michelle spojrzała na siebie i natychmiast zakryła się ręcznikiem.

– Przebiorę się – rzuciła, po czym zniknęła

w korytarzu.

– Dla mnie nie musisz! – zawołał za nią.

Zamknęła drzwi sypialni i oparła się o nie. Czyżby straciła rozum? Po pierwsze zabrała Tyrone’a ze szpitala do siebie. Po drugie uległa jego namowom i położyła się obok niego, a potem zrobiło jej się go żal i umyła mu włosy. Co teraz? On kiwnie palcem, a ona wskoczy mu do łóżka?

Zmieniła mokry podkoszulek na suchy.

Błysk w spojrzeniu Tyrone’a rozpalił w niej ogień, którego ciepło falami objęło całe jej ciało i pobudziło każdą komórkę do życia. Ten mężczyzna potrafił wyzwolić w niej emocje, jakie od zawsze w sobie tłumiła. Sprawił, że zapagnęła czegoś, po co nie powinna sięgać.

Wzięła głęboki oddech i wróciła do kuchni. Tyrone’a już tam nie zastała, więc poszła do pokoju gościnnego. Drzwi były otwarte, zaś Tyrone leżał na łóżku pogrążony w głębokim śnie. Twarz miał odprężoną, niemal chłopięcą. Poczuła przemożne pragnienie, by go dotknąć, pogłodzić opaloną skórę. Pohamowała się jednak i nakryła Tyrone’a kocem.

Jęknął przez sen. Serce Michelle wypełniło współczucie. Był tak poobijany, że nawet nie mógł wziąć kąpieli, która przyniosłaby mu ulgę. Gdy na niego patrzyła, przewrócił się na brzuch, objął rękami poduszkę i przytulił do piersi. Nie przypominała sobie, aby kiedykolwiek była tak zazdrosna o jakiś przedmiot.

Znalazł Michelle w salonie, podobnie jak reszta domu urządzonym przytulnie i kolorowo. Jedną ze ścian zajmował regał z książkami, telewizor zaś stał dyskretnie schowany w kącie. Michelle, leżąc na kanapie, oglądała właśnie stary film akcji. Ustawicznie go czymś zaskakiwała.

Późnopopołudniowe słońce, o jakim marzy każdy artysta fotografik, padało na twarz Michelle, nadając jej anielski wyraz. Musiała poczuć na sobie wzrok Tyrone'a, gdyż się odwróciła.

– Cześć – rzekł, wchodząc głębiej do pokoju.

– Cześć – odparła. – Jak się czujesz?

– O niebo lepiej.

– To dobrze.

Podszedł do kanapy i podał Michelle bluzę od stroju lekarskiego.

– Pomożesz mi? – spytał. – Sam nie daję rady.

Wstała, wzięła bluzę i poprosiła:

– Schyl się trochę. – Przełożyła mu bluzę przez głowę, potem pomogła wsunąć ręce w rękawy. Czuł ciepło bijące z jej ciała, lecz zauważył, że stara się go nie dotknąć. Czego się boi? Iskrzyło między nimi, tylko dlaczego ona to ignoruje? Wróciła na swoje miejsce na kanapie, on usiadł w drugim końcu. – Nie jesteś głodny?

– Owszem. Zjadłbym małe co nieco.

Zerwała się na równe nogi, jakby tylko czekała na pretekst, aby się od niego oddalić.

– Przyszykuję ci coś.

Zdrową ręką chwycił ją za przegub i przytrzymał.

Przystanąła, spojrzała na niego, a on delikatnie pociągnął ją z powrotem na kanapę, tym razem bliżej siebie.

– Wiesz, na co mam największą ochotę? – Pokręciła głową. – Na pizzę. Dasz się zaprosić? – Na widok ulgi na jej twarzy omal nie parsknął śmiechem. – Spodziewałaś się usłyszeć coś innego?

– Nie. Zadzwońię po pizzę, potem zmienię ci opatrunki. Tak szybko zasnęłeś, że wcześniej nie zdążyłam.

– Pozwolę ci obejrzeć szwy, ale pod warunkiem, że zapłacę za kolację.

– Zabrzmiało to tak, jakbyś chciał zapłaty za pokazanie tatuaży na pośladkach.

Roześmiał się z żartu.

– A nie chcesz obejrzeć?

– Zadzwońię po pizzę i przyniosę apteczkę.

Słyszał, jak rozmawia przez telefon, potem krząta się w kuchni. Wieki minęły od czasu, kiedy ostatni raz wsłuchiwał się w domowe odgłosy. To było u dziadków. Babcia tak samo stukała naczyniami, a w tym czasie dziadek siedział na kanapie i czytał gazetę.

Dom. Ogarnęły go gorzkosłodkie wspomnienia. Dziadkowie oniemieli na widok stojącego w progu nastolatka, którego znali tylko z imienia,. Mimo to przyjęli go z otwartymi ramionami. To u nich po raz pierwszy spał w jednym łóżku dłużej niż trzy miesiące. To oni zapewnili mu poczucie prawdziwej stabilizacji.

Gdy u nich zamieszkał, byli już w podeszłym wieku,

więc często musiał zajmować się i sobą i nimi. Dzięki temu wyrzuty sumienia, że nie zrobił więcej dla Joeya, mniej mu dokuczały. Gdy zmarli, jedno w kilka miesięcy po drugim, podczas jego pobytu na studiach, był zdruzgotany. Stracił oparcie, bazę, korzenie.

Ostatnie wiadomości od rodziców miał trzy lata temu. Kto wie, gdzie się teraz podziewają? Michelle wróciła z naręczem środków opatrunkowych.

– Ciekawe – mruknął, gdy zaczęła na niskim stoliku układać kolejno gazę, przylepiec, nożyczki chirurgiczne. – Chirurg, który ma w domu wszystko, co potrzeba.

– Przecież to wyposażenie najzwyczajszej apteczki. Każdy ma taką w domu.

– Ja nie.

Ich oczy spotkały się.

– Pewnie dlatego, że nigdzie nie mieszkasz na tyle długo, aby stworzyć sobie prawdziwy dom.

– Przy najbliższej okazji wstąpię do drogerii i kupię apteczkę pierwszej pomocy. Co ty na to?

– Pochwalam. No, pokaż swoje szwy, potem zmienię ci bandaż na rękę i kolanie, a na koniec posmaruję zadrapania maścią przeciwbakteryjną. – Przecięła bandaż i zdjęła stary opatrunek. Robiła to delikatnie, starając się go nie urazić. Jak matka, przemknęło mu przez myśl. No tak, jeśli kiedykolwiek zostanie matką, to bez jego udziału. – Nieźle to wygląda – stwierdziła. – Założę nowy opatrunek, ale obiecaj go nie zamoczyć. Żadnego mycia włosów na własną rękę.

– Tak jest. Mycie włosów zostawiam tobie.

Rzuciła mu poważne spojrzenie.

– Kpiny z osoby, która się tobą opiekuje, nie opłaca się. Łatwo mogę się zemścić.

– Martwiłbym się, gdyby chodziło o kogoś innego, ale nie wierzę, że jesteś zdolna do złośliwości. Ubierasz się i zachowujesz jak zimna bizneswoman, ale masz zacne serce. Popełniłaś błąd. Odkryłaś się przede mną.

Przygryzła wargę. Wyglądała tak uroczo, że musiał się powstrzymać, aby jej nie objąć i nie pocałować.

– To jeszcze nie jest koniec świata. Nikomu nie powiem. Słowo.

Wydeła wargi. Znowu była dawną Michelle.

– Teraz już naprawdę nabijasz się ze mnie. Pokaż drugą rękę. – Z taką samą ostrożnością jak poprzednio zdjęła stary opatrunek. Kawałek gazy przywarł do strupka i gdy usiłowała go oderwać, Tyrone skrzywił się z bólu. – Przepraszam. – Oczy jej zaszyły łzami. – Nic nie poradzę, to musi trochę boleć.

– Nie płacz, Michelle. Nic mi nie będzie. – Zdrową ręką delikatnie pogładził ją po policzku.

Nie spojrzała na niego, nie odezwała się. Spokojnie kończyła nowy opatrunek.

– Potrzymaj tutaj. – Posłusznie położył palec tam, gdzie mu pokazała. Plastrem zabezpieczyła bandaż. – Jeśli mam obejrzeć twoje kolano, musisz spuścić spodnie. Tu masz koc. Przyniosę więcej bandaża, a ty się przygotuj.

– Bardzo dawno żadna kobieta nie kazała mi spuścić

spodni – mruknął, a Michelle zgodnie z jego przewidywaniami prychnęła, zde gustowana żartem. Po krótkim czasie wróciła i poleciała mu oprzeć nogę na niskim stoliku. Kiedy nachyliła się nad jego kolanem, rzekł: – Wiesz, że masz wspaniałe włosy? – Rzuciła mu ostre spojrzenie. – Nie lubisz komplementów? – Chwilę milczała, zajęta opatrunkiem.

– Tego nie powiedziałam.

– Więc lubisz?

– Przyznam, że wolę mieć do czynienia z pacjentami pod narkozą.

Roześmiał się, lecz przestał, bo żebra go bolały.

– Cała Michelle.

– Możesz siedzieć spokojnie, aż skończę? – Drżenie w kącikach jej ust świadczyło, że usilnie stara się zachować powagę. – Szew ładnie się goi – stwierdziła. – Zabandażowała kolano, potem odwróciła się, aby mógł podciągnąć spodnie. Następnie już wspólnie posmarowali maścią liczne drobne zadrapania. – Niestety nic nie mogę poradzić na twoje siniaki – rzekła z żalem.

– Może pocałuj, żeby nie bolało? – zasugerował.

– Mamy tu nie ma – rzuciła cierpkim tonem.

– Co jej do tego? – Zmrużył oczy.

– Całowaliśmy się tylko po to, aby sprawić jej przyjemność.

Chwycił Michelle za ramiona i przyciągnął do siebie.

– Wtedy nie mogłem pocałować cię tak, jak chciałem, ale teraz mogę. – Wplótł palce w jej włosy i wargami

przywarł do ust. Udowodni, że całuje ją dla niej, a nie dla jej mamy.

Zanim zdołała złapać oddech, językiem rozsunął jej wargi i zaczął pieścić wewnątrz ust. Nie pytał o pozwolenie, żądał zgody. Niespodziewana fala rozkoszy przyprawiła Michelle o zawrót głowy. Przytrzymała się ramion Tyrone'a, by nie upaść.

Nagle poczuła, że nareszcie żyje. Że płonie. Że jej pragnienia zostają zaspokojone. Na jedno mgnienie Tyrone oderwał wargi od jej ust i szepnął:

– Wyluzuj. Daj się nieść doznaniom.

Tamy puściły. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła jego twarz do swojej. Zapraszająco rozchyliła wargi. Ich pocałunek był braniem i dawaniem. Wtuliła się w niego, a gdy usiłował się cofnąć, jęknęła w proteście. Zaśmiał się, drżenie jego mięśni wprowadziło jej ciało w zmysłowe wibracje. Dzwonek do drzwi sprowadził ich na ziemię.

Wypuścił Michelle z objęć, mówiąc:

– Chyba obudziłem bestię. – Odwróciła wzrok, zażenowana i zła. Czy mogła bardziej się odkryć? Sama siebie upokorzyć? Dzwonek odezwał się po raz drugi. Tyrone wsunął palec pod brodę Michelle i obrócił jej twarz ku sobie. Musiała spojrzeć mu w oczy. – Nie skarżę się. Pożądanie to forma pochlebstwa. I czuję się zaszczycony. – Uśmiechnęła się cierpko. Dał jej szybkiego całusa i rzekł: – Odbiorę pizzę.

Postanowili zjeść kolację, siedząc na podłodze przed

telewizorem i oglądając film. Okazało się, że oboje są wielbicielami kina akcji. Kiedy Michelle pierwszy raz zobaczyła Tyrone'a, jak spóźniony wchodził do sali operacyjnej, nigdy by nie podejrzewała, że cokolwiek mają z sobą wspólnego. Wciąż ją zaskakiwał. Jego przyjazd rozhuśtał jej stabilny, uporządkowany świat. Wprowadził do niego radosne podniecenie, a ona nawet nie podejrzewała, że właśnie tego jej w życiu brakowało.

Kiedy na ekranie pojawiły się napisy końcowe, wstała i zaczęła zbierać z podłogi talerze.

– Zawsze musisz sprzątać? Zostaw. Przekonasz się, co to za ulga nic nie musieć robić. Poczujesz się wolna.

Rzuciła puste pudełko na stół i ruszyła do drzwi.

– Dobranoc.

– Nie chciałem cię rozzłościć. Przepraszam.

– Twoje komentarze na temat mojego trybu życia, stroju, wszystkiego, co mnie dotyczy, stają się już nudne.

– Przepraszam – powtórzył.

Spróbował wstać, lecz jęknął z bólu. Michelle natychmiast do niego podbiegła.

– Co ci jest?

– Zesztywniałem. Pomożesz mi? – Wyciągnął rękę. Co będzie, jak znowu jej dotknie? Podczas oglądania filmu starała się przywrócić poprzedni dystans między nimi, szczególnie po ich pocałunku. Niezapomnianym pocałunku. Bała się, że zbyt łatwo ulega magii ramion Tyrone'a, że jeśli nie będzie się kontrolowała, wyląduje w jego łóżku. A właściwie dlaczego nie? On wkrótce

wyjedzie, jej życie wróci do normy. Tylko czy potrafi nie zaangażować się uczuciowo? Wiedziała, jakie spustoszenie w sercu czyni strata. – To nie kontrakt na całe życie. Proszę tylko o pomoc, żebym mógł wstać.

On naprawdę ma dar jasnowidzenia. Potrafi czytać w myślach, jest bardzo przenikliwy. U lekarza to zaleta.

– Proszę, Michelle, *ma belle* – zanucił – okaż serce człowiekowi.

Jego uśmiech był jak zwykle zaraźliwy. Podała mu rękę, cofnęła się o krok i pociągnęła go za sobą. Zachwiał się, mocniej zacisnął palce wokół jej dłoni. Cofnęła się jeszcze bardziej, a wtedy objął ją w talii i przyciągnął do siebie. Jego usta znajdowały się kilka centymetrów od jej warg, oczy zaglądały w jej oczy. Przełknęła ślinę.

– Udawałeś.

– Nie udawałem, ale i tak osiągnąłem to, co chciałem.

Nachylił głowę, czekał. Tym razem pytał o pozwolenie. W tej samej chwili komórka Michelle leżąca na stole zaczęła wibrować i stukać o blat.

– Nie masz dyżuru. Ktokolwiek dzwoni, nagra wiadomość – szepnął, potem lekko pocałował ją za uchem.

Chciała go posłuchać, lecz stare przyzwyczajenie okazało się silniejsze.

– Nie – oświadczyła i wyswobodziła się z objęć, chociaż była już tak blisko raję. – Nie mogę.

– No tak. Poczucie obowiązku masz we krwi.

Podniosła komórkę, nacisnęła klawisz odbioru. Przez

chwilę słuchała w milczeniu.

– Zaraz będę. – Łzy popłynęły jej po policzkach, zanim zdążyła je powstrzymać.

– Co się stało? – Dotknął jej ramienia.

– Mama. Jest w szpitalu. Upadła. Sąsiadka ją znalazła. Zapomniałam do niej zadzwonić.

– Przeze mnie.

Nie odpowiedziała.

– Muszę tam jechać. – Ruszyła do przedpokoju.

– Jadę z tobą.

Zatrzymała się w pół kroku.

– Nie. Zostaniesz tutaj. Musisz odpoczywać. Możesz służyć za podręcznikowy przykład pacjenta ze wskazaniem przyjęcia do szpitala. Jesteś cały w siniakach.

– Ktoś inny poczułby się zdruzgotany, ale ja nie. Jadę z tobą.

– Nie...

– Powiedziałem, że jadę.

Tak długo sama borykała się z chorobą matki, że nie potrafiła sobie wyobrazić, iż ktoś mógłby ją wspierać w trudnych chwilach. Propozycja Tyrone'a brzmiała kusząco.

– Nie wiem, ile czasu mi to zajmie.

– Nieważne. Zostanę tak długo, jak będzie trzeba.

– Warunek: jeśli ból będzie ci za bardzo dokuczał, bierzesz taksówkę i wracasz tutaj. Dwoje podopiecznych w szpitalu to jak na moje siły trochę za dużo.

– Tak jest, pani doktor. – Doskonale znała ten ton. On

zrobi, co sam uzna za stosowne. – Michelle.

– Tak?

– Nie myśl sobie, że to, co zaczęliśmy, nie będzie miało dalszego ciągu.

Poczuła falę gorąca przetaczającą się przez ciało. Przeszedł ją dreszczyk podniecenia. On jej pragnie.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Ucieszył się, widząc Betty Ross spokojną, w całkiem dobrej kondycji fizycznej. Przyczyną upadku był nagły spadek ciśnienia. Dostała krew i przewidywano, że po dwóch dniach w szpitalu wróci do domu.

Michelle wyglądała na zdenerwowaną. Czy to ta sama zawsze opanowana, pewna siebie, silna kobieta, którą zaczynał lepiej poznawać? Długotrwały stres wywołany chorobą matki wyraźnie daje o sobie znać. Michelle coraz częściej ulega emocjom. Zbyt długo samotnie boryka się z kłopotami.

Teraz przynajmniej ma mnie, myślał. Panika w jej oczach, kiedy się dowiedziała, że matka jest w szpitalu, wstrząsnęła nim. Patrząc na dwie kochające się kobiety, postanowił, że do końca swojego pobytu będzie się starał wspierać Michelle.

– Wracajcie do domu. Mam tutaj bardzo dobrą opiekę – rzekła Betty Ross, nie patrząc na córkę, lecz na Tyrone’a.

– Nie chcę cię zostawiać samej, mamo.

– Proszę, Tyrone, zabierz ją do domu. – Pani Ross mówiła już silniejszym głosem. – Jest zmęczona, a ty też nie wyglądasz najlepiej. W twoim stanie ogóle nie powinieneś tu przyjeżdżać. Jak tylko pójdziecie, od razu zasną.

– Ale mamo...

– Żadnego ale. Zaopiekuj się nią, Tyrone.

– Oczywiście, proszę pani. – Podeszedł, stanął obok krzesła Michelle, wziął ją za łokieć i pociągnął do góry.
– Wrócimy z samego rana.

Michelle nachyliła się i pocałowała matkę.

– Nigdzie się nie wybieram. – Starsza pani uśmiechnęła się słabo. – Dziękuję ci, Tyrone.

Pożegnał się kiwnięciem głowy.

– Daj mi kluczyki – rzekł na parkingu do Michelle. – Jesteś zbyt zmęczona i zdenerwowana, aby prowadzić.

– Przecież ty jeździsz motorem – zaprotestowała.

– Ale jeszcze nie zapomniałem, jak się prowadzi samochód. – Bez sprzeciwu wręczyła mu kluczyki. Ziewnęła szeroko. Padała z nóg. W nocy przecież czuwała przy Tyronie. Zanim ruszyli, powieki same jej opadły. – Oprzyj się o moje ramię – poradził.

– Co z twoimi siniakami?

– Wytrzymam. Jestem dużym chłopcem.

Nie spierała się z nim dłużej. Sekundę później, z głową na jego ramieniu, odetchnęła z ulgą. Oboje czuli, że jest im z sobą dobrze. W Tyronie budził się instynkt opiekuńczy, pragnienie, aby spróbować związać się na dłużej z Michelle. Odsunął jednak od siebie tę myśl. Nigdy nie angażował się w trwałe związki. Nigdzie długo nie zagrzał miejsca. Odezwały się wyrzuty sumienia. Zawiódł brata. Prędzej czy później zawiedzie Michelle. To tylko kwestia czasu. Lepiej więc nie angażować się uczuciowo.

Tylko czy już nie jest za późno?

Obudziła się, bo głośno wypowiedział jej imię. Co za cudowna pobudka, pomyślała.

– Jesteśmy w domu. Nie budziłbym cię, tylko zaniósł do łóżka, ale ręka...

– Liczą się intencje. Pójdę na własnych nogach. – Pierwsza weszła do domu i od razu skierowała się do kuchni. – Zaraz przygotuję ci leki.

Wszedł za nią.

– Sam potrafię zadbać o siebie. – Wyjął jej buteleczkę z tabletkami z ręki i postawił na blacie. – Dbasz o wszystkich, tylko nie o siebie. Idź się położyć.

Spojrzała na niego sennym wzrokiem. Zapragnął położyć się przy niej, nakryć ją swoim ciałem i kochać się z nią do utraty tchu. Nie miała pojęcia, że ma nad nim coraz większą władzę.

– Dobranoc – mruknęła i podreptała do sypialni.

Jęknął w duchu. Koniecznie musi zażyć coś na sen, bo każda cząstka jego ciała wyrywa się do Michelle. Zrezygnował jednak z tabletek, ponieważ chciał czuć, na wypadek gdyby go potrzebowała.

Sprawdził, czy drzwi są dobrze zamknięte, i kiedy już udawał się do swojego pokoju, na górze rozległ się dźwięk tłuczonego szkła.

– Wszystko w porządku? – zawołał. Odpowiedziała coś stłumionym głosem. – Michelle?

– Pomóż mi – dobiegło z łazienki przy jej sypialni.

Nie wahał się ani chwili. Kiedy wszedł do łazienki, zobaczył Michelle okrytą tylko ręcznikiem. Siedziała na brzegu wanny, zalewając się łzami. Gdyby nie

wyglądała jak kupka nieszczęścia, zerwałby z niej ręcznik i dokończył to, co zaczęli przed wyjściem do szpitala.

Rozejrzył się dookoła. Na podłodze leżały kawałki szkła zmieszane z jakimś gęstym różowym płynem. Z palca Michelle płynęła krew.

– Zupełnie nie wiem, co się ze mną dzieje...

Serce mu się ścisnęło z żalu. Zerwał z wieszaka ręcznik i owinał nim dłoń Michelle. Potem, nie bacząc na ból, wziął ją na rękę. Nie broniła się, tylko oparła mu głowę na ramieniu. Zaniósł ją na łóżko.

– Nie ruszaj się. Przyniosę bandaż.

Przewróciła się na bok i podciągnęła nogi pod brodę. Mały ręcznik ledwie zakrywał jej pośladki. Tyrone odwrócił się i zszedł na dół do kuchni po apteczkę. Bał się, że potrzebne będzie założenie szwów.

Wrócił do sypialni. Michelle leżała w tej samej pozycji, w jakiej ją zostawił. Już nie była pewną siebie, rządzącą wszystkimi kobietą, jaką znał ze szpitala. Zmieniła się w przerażoną córkę śmiertelnie chorej matki. Królowa lodu pokazała swoje ludzkie oblicze.

Serce mu się ścisnęło z żalu. Zaprzagnął wziąć ją w ramiona i zapewnić, że wszystko będzie dobrze. Lecz czy mógłby na tym poprzestać? Michelle potrzebuje kogoś, kto zająłby się nią. Pomógł dźwigać ciężary, jakie los rzuca na jej barki. Czy on może być tym kimś? Jego przeszłość świadczyła, że nie. Niemniej dopóki tu jest, będzie się nią opiekował.

Usiadł na brzegu materaca.

– Michelle, przewróć się w moją stronę i pokaż mi palec. Trzeba go opatrzyć, bo inaczej zakrwawisz sobie kapę. – Wyciągnął rękę, aby dotknąć jej ramienia, lecz zrezygnował. Nie ufał sobie. – No, Michelle, *ma belle...*

Przewróciła się na drugi bok, lecz nadal leżała w pozycji embrionalnej. Podała mu dłoń. Skaleczenie okazało się mniejsze, niż się obawiał. Przemył je, zakleił plastrem z opatrunkiem. Michelle przyglądała się tym czynnościom obojętnym wzrokiem. Nawet nie drgnęła, gdy dezynfekował ranę. Jej bierność zaniepokoiła go. Czyżby ogarnęło ją aż takie zniechęcenie do życia?

– Wiesz – odezwał się z uśmiechem – jeśli w takim tempie będziemy zaliczać kontuzje, nie wzbudzimy zaufania pacjentów. – Kąciki jej ust uniosły się lekko. Uznał to za dobry znak. – Posprzątam w łazience, a ty tymczasem włóż nocną koszulę i wejdź pod kołdrę. Sen dobrze ci zrobi. Zobaczysz, poczujesz się lepiej

Nie czekając na odpowiedź, zabrał apteczkę do kuchni. Kiedy wrócił z szufelką i zmiotką, Michelle spała nakryta tylko ręcznikiem. Zaniósł zmiotkę i szufelkę do łazienki, wrócił, na drugiej połowie łóżka odchylił kołdrę, wziął Michelle na ręce i położył na prześcieradle. Wyglądała i pachniała rozkosznie. Powtarzając sobie, że jest teraz bardziej jego pacjentką niż kochanką, zdjął z niej ręcznik i okrył kołdrą. Potem zgasił górne światło, zapalił nocną lampkę i poszedł do łazienki.

Sprzątając rozbitą butelkę z płynem do kąpieli,

uświadomił sobie, że od wielu lat nie wykonywał żadnych prac domowych. Właściwie ostatnie kilka dni spędził w niezwykły dla siebie sposób. Jadł w kuchni, spał w prawdziwym domu, uczestniczył w czyichś sprawach, dzielił z kimś jego problemy. Po raz pierwszy od bardzo dawna zatęsknił za takim życiem. Zdawał sobie jednak sprawę, że tego rodzaju myśli prowadzą donikąd. Nieraz się przekonał, że nie powinien snuć tego typu marzeń. Nie wolno mu podsycać w sobie takich pragnień. To, co zyska, jest kruche, a ból po stracie ciężki do zniesienia.

Skończył sprzątać, ręczniki wrzucił do pralki. Sprawdzi jeszcze, jak się czuje Michelle, i pójdzie do siebie też się położyć. Patrząc na śpiącą, nie mógł się oprzeć pokusie, aby jej nie dotknąć – oczywiście pod pretekstem sprawdzenia, czy nie ma gorączki – i nie odgarnąć pasma włosów zasłaniających twarz. Ku swojemu zadowoleniu stwierdził, że czoło ma chłodne. Już chciał zgasić lampę, kiedy usłyszał:

– Tyrone...

– Tak, *ma belle*?

– Obejmiesz mnie? – Zamarł. Spełnić jej prośbę? Nie spełnić? – Tak mi zimno w środku.

Dobrze. Będzie ją tulił, dopóki nie zaśnie. Chyba ma w sobie dość samokontroli? Potrafi zapanować nad atawistycznymi instynktami? Ona potrzebuje pomocy w trudnej chwili. Kłopot polega na tym, że jest naga.

Zrzucił buty, wziął głęboki oddech i wyciągnął się obok Michelle. Westchnęła, przytuliła się do niego

i znieruchomiła. Jej równomierny oddech świadczył, że ponownie zasnęła. Czy jutro będzie pamiętała, że sama zaprosiła go do łóżka? Czy będzie zdawała sobie sprawę, na jakie katusze go naraziła?

Delikatnie pogładził jej skórę. Była ciepła i jedwabista. Pragnął poznać dotykiem całe ciało. Jęknął, czując wzbierające pożądanie. Przytulił policzek do włosów Michelle, wciągnął w nozdrza zapach olejku do kąpieli, tak elegancki jak ona sama. Modlił się o sen, który przetnie jego udrękę, a jednocześnie był pewny, że nie nadejdzie. To będzie długa noc...

Poruszyła się, chcąc się przewrócić na drugi bok, lecz przeszkodziła jej jakaś ciepła zaporą. Przytuliła się do niej, poczuła piżmową woń rozgrzanej skóry.

– Michelle? Przestań – usłyszała tuż nad głową. Wstrzymała oddech. – Puść mnie, bo nie mogę się ruszyć. – Nawet nie drgnęła. Nie chciała, aby zmienił pozycję. Chciała, aby został tu, gdzie jest. Wsunęła mu rękę pod bluzę, dotknęła nagiej skóry. – Uhm – mruknął. – Obudź się. Michelle...

– Nie chcę. Śni mi się bardzo miły sen. – Opuszkami palców przebiegła Tyrone’owi po żebrach. – Och, jak przyjemnie.

– Jak nie przestaniesz, to już nie będzie sen.

– Nie mam nic przeciwko temu – odparła i podciągnęła mu bluzę odrobinę wyżej. Grymas przebiegł po twarzy Tyrone’a. Czy ona zwariowała? Uwodzi faceta poturbowanego w wypadku. Jest w tym

rodzaj desperacji. Ale ostatecznie co jest złego w tym, że nawzajem zaspokoją swoje palące potrzeby? Michelle uniosła głowę i napotkała jego spojrzenie. – Przepraszam, sprawiam ci ból.

– Nie, nie. Wracaj – zaprotestował. – Podoba mi się ten ból. – Jego głos stał się zmysłowy, lekko schrypnięty. Przyjemnie wibrował w ciele Michelle.

Teraz całą dłoń położyła Tyrone’owi na piersi i zaczęła wodzić nią dookoła, poznawać rzeźbę mięśni, potem przesunęła dłoń niżej, aż zatrzymała na podbrzuszu.

– Jeśli posuniesz się dalej, nie będzie odwrotu – szepnął ostrzegawczym tonem.

– Nie jestem dzieckiem. Wiem, co robię. Tak, chcę tego. Chcę poczuć, że żyję.

Wsunął jej dłonie pod pachy i podciągnął wyżej. Teraz ich usta niemal się dotykały.

– Jeśli tak, *ma belle*, to znalazłaś właściwego partnera – rzekł i wargami dotknął jej ust.

Oddała pocałunek. Jej piersi nabrzmiały w oczekiwaniu na pieśczołę. Na brzuchu czuła nabrzmiały członek Tyrone’a. Ogarnęła ją radość, że mężczyzna, który może mieć każdą kobietę, pragnie się kochać właśnie z nią.

Podciągnęła mu bluzę jeszcze wyżej. Ona była naga, on wciąż ubrany. Chciała dotykać i być dotykana, całować i być całowana, brać i dawać. Chciała chociaż raz żyć dla siebie. Zapomnieć o obowiązkach wobec innych.

Wypuścił ją z objęć, aby pomogła mu ściągnąć bluzę, potem znowu przytuliła się do niego. Gdy chciał przewrócić ją na plecy i nakryć sobą, jęknął z bólu.

– Przepraszam, przecież jesteś obolała...

– Milcz – szepnął i zamknął usta Michelle pocałunkiem.

Wolno, opuszkami palców, zaczął gładzić jej brzuch, aż dotknął piersi spragnionych jego pieściami. Michelle zachłysnęła się powietrzem, potem wstrzymała oddech, zamknęła oczy i poddała się magicznym doznaniom.

To było życie. I nawet jeśli miało trwać tylko tę jedną noc, będzie z niego czerpać garściami. Uniosła powieki i zobaczyła nad sobą pociemniałe od namiętności oczy.

– Nie ma już w tobie ani drobiniki lodu – szepnął. – Jesteś wrzącą lawą, *ma belle*.

Nachylił się, wargami objął koniuszek jej piersi. Jęknęła, uniosła biodra, dając się nieść fali rozkoszy. Droczył się z nią, stopniował napięcie. Zadrżała i oplótła go nogami w pasie.

– Chcę...

– Wiem, że chcesz, ale tutaj nie ty rządzisz. Teraz moja kolej.

– Tyrone...

– Jeszcze nie. Daj mi się sobą nacieszyć.

Zdrową ręką dotknął jej łydki, ścisnął za kolano, pogładził wewnętrzną stronę uda. Rozchyliła nogi.

Słumiony śmiech dowodził, że Tyrone właśnie taki miał plan. Znowu zaczął swoją grę, przesuwając dłoń wyżej, pieścił wnętrze ud, potem cofał. Wówczas

mruczała rozczarowana. Zacisnęła dłonie na prześcieradle. I wtedy nareszcie dotknął najwrażliwszego, najbardziej wyczekującego jego pieśczoć miejsca.

– *Ma belle* – szepnął – zasługujesz na to imię. Ale jeszcze nie koniec.

Wypuścił ją z objęć, wstał tak lekko, jakby nie czuł bólu, i wyszedł z pokoju. Po chwili wrócił z małą paczuszką. Michelle śledziła każdy jego ruch, gdy ściągał spodnie razem z bokserkami. Bez cienia wstydu stał przed nią w całej swojej męskiej krasie, z grzywą długich włosów, szerokim torsem, płaskim brzuchem i mocnymi udami. Wyglądał jak grecki bóg z jej marzeń.

– Jeszcze możesz powiedzieć nie – rzekł, kładąc się obok niej. – Potem już nie będzie odwrotu.

Zarzuciła mu ręce na szyję i pociągnęła na siebie.

– Patrz na mnie. Kiedy się połączymy, chcę widzieć w twoich oczach namiętność, którą tak ukrywasz.

Uniosła powieki, jakby w ten sposób chciała go prosić, aby już nic więcej nie mówił.

Popołudniowe słońce wpadające do pokoju obudziło Tyrone'a. Michelle leżała z nogą przerzuconą przez jego nogę. Nawet we śnie chce dominować, pomyślał.

Chociaż był obolały po wypadku i miłosnym maratonie, czuł się wspaniale. Trzymał w ramionach Michelle, wtuloną w niego, jakby była jego brakującą połową.

Kiedy i ona się obudziła, kochali się, potem znowu zasnęli. W końcu Michelle wstała i zatelefonowała do szpitala. Otrzymawszy dobre wiadomości, wróciła do Tyrone'a. I wtedy znowu się kochali, czule i powoli, jakby oboje chcieli, aby ten raz był wyjątkowy.

Nasytzeni sobą, odpoczywali. Tak mogłoby być każdego dnia, pomyślał. Bardzo by tego pragnął. Serce zabiło mu mocniej. Co się ze mną dzieje? Nigdy dłużej nie mieszkalem w jednym miejscu, nigdy nie byłem długo w jednym związku. Nigdy nie chciałem brać na siebie odpowiedzialności, troszczyć się o kogoś.

Czyżby zakochał się w Michelle?

Poruszyła się i policzkiem otarła o jego policzek.

– Drapiesz.

– Przed chwilą się nie skarżyłaś.

– Chyba nie – przyznała. – Wiesz, chciałam ci podziękować. – Co? Nagle cały świat obrócił się o sto osiemdziesiąt stopni. Michelle dziękuje mu za seks. Poczul się wykorzystany. – Doceniam wszystko, co zrobiłeś – ciągnęła, nieświadoma, że go rani.

Oswobodził się z jej objęć.

– Posłuchaj, dla mnie to nie był tylko seks – rzekł. – Między nami istnieje coś więcej. Chcesz, aby ludzie uważali cię za zimną rybę, ale ja wiem, jaka jesteś naprawdę. – Otworzyła usta, chcąc zaprotestować, lecz nie dopuścił jej do głosu. – Cicho. Dość już powiedziałaś.

Usiadła, podciągnęła prześcieradło i zasłoniła piersi.

– Co się z tobą dzieje? – zapytała. – Przecież ty

niczego nie traktujesz poważnie. Już myślisz o wyjeździe.

– Racja. Ale to, co stało się dzisiejsze nocy, traktuję poważnie. I ciebie też traktuję poważnie.

– Niemożliwe. Jesteśmy całkowicie różni. Nie mamy z sobą niczego wspólnego.

– W nocy mieliśmy diabelnie wiele wspólnego. I udowodniliśmy to sobie nie raz.

– Związek to nie tylko seks.

– Czyli to, co przeżyliśmy, to dla ciebie tylko seks?

Michelle wydała stłumiony okrzyk.

– Tylko. Wiem, że to brzmi zimno i egoistycznie.

W milczeniu wyszedł z jej sypialni. Zadzwoił po taksówkę, a gdy przyjechała, czekał przed domem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następny tydzień był dla niej chyba najtrudniejszy od śmierci ojca. Jeszcze nigdy nie czuła się tak osamotniona. Betty Ross została wypisana ze szpitala i szybko odzyskiwała siły. Często dopytywała się o Tyrone'a, lecz Michelle udzielała wymijających odpowiedzi. Jak mogła zwierzyć się matce z tego, co między nimi zaszło?

Najgorzej było w pracy. Tyrone'a widywała tylko z daleka. Ku ogromnemu zdziwieniu Michelle został wycofany z jej zespołu. Mijali się w szatni albo przy stanowisku pielęgniarek, lecz byli dla siebie jak obcy.

Dwoje ludzi, którzy doświadczyli takiej intymnej bliskości, dzieliła przepaść. Nigdy nie myślała, że będzie aż tak tęsknić za Tyrone'em. Oszalała na jego punkcie. W krótkim czasie stał się częścią jej życia.

Po jednej z operacji Jane, pielęgniarka instrumentariuszka, zatrzymała ją i zapytała:

– Doktor Ross? Dobrze się pani czuje?

– Tak. Dlaczego pytasz?

– Martwię się o panią. Bardzo się pani zmieniła.

Michelle bacznie spojrzała na Jane.

– Nigdy nie zadawałaś mi takich osobistych pytań. Dlaczego teraz nagle to robisz?

– Niech się pani nie przejmuję tym, co ludzie wygadują. W zespole są i tacy, którzy bardzo panią cenią.

Michelle oniemiała. Pracowała z Jane od kilku lat i po raz pierwszy rozmawiały w ten sposób.

– Dziękuję, Jane. Twoje słowa wiele dla mnie znaczą.

Kilka dni później Michelle przypadkiem usłyszała, jak grupa pielęgniarek umawia się na wspólne wyjście do baru Bustera posłuchać występu kapeli chirurgów. Wzięła głęboki oddech i zapytała:

– Będziecie miały coś przeciwko temu, że się do was przyłączę?

Szok na twarzach pielęgniarek był wart uwiecznienia na zdjęciu, lecz Michelle taka reakcja zaboląła.

– Zarezerwujemy dla pani miejsce przy stoliku – odparła Jane. Pozostałe pielęgniarki mruknęły coś, co chyba oznaczało zgodę.

– Dziękuję. Miło z waszej strony – rzekła Michelle z uśmiechem, a kiedy poszły do przebieralni, zwróciła się do Jane: – Mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście. Proszę.

– Widziałam miny twoich koleżanek. Naprawdę jestem aż taką jędzą?

– Ee... Obawiam się, że tak. Jest pani świetnym kardiochirurgiem, ale w kontaktach z ludźmi brak pani bezpośredniości. – Dotknęła ramienia Michelle. – Wydaje mi się jednak, że to się zmienia.

Michelle uśmiechnęła się słabo.

– Dziękuję za wszystko, Jane.

– Do zobaczenia wieczorem.

Wpatrywała się w stos ubrań na łóżku, potem

spojrzała na rząd sukienek i kostiumów wiszących w szafie. Westchnęła bezradnie. Chciała coś w życiu zmienić. Chciała inaczej wyglądać. Nie oszukujmy się, chciała zwrócić na siebie uwagę Tyrone'a.

Zdawała sobie sprawę, że niechcący go zraniła. Ich wspólnie spędzona noc była niezwykle doświadczeniem, lecz gdyby pozwoliła rozwijać się kiełkującemu w niej uczuciu, złamałby jej serce. On nie uznaje stabilności i trwałości, bez której ona nie wyobraża sobie życia. Musi myśleć o matce. I o pracy. Nawet gdyby bardzo chciała, nie może wstać i ruszyć za nim. Zresztą wcale jej o to nie prosił. Głos rozsądku przypominał, że Tyrone zostanie jeszcze tylko kilka tygodni i wyjedzie.

Teraz jednak nawet z nią nie rozmawia. Spędzili cudowne chwile w łóżku, lecz jej brakowało również sporów z nim. Uśmiechów, ciętych ripost i żartów, które kierowały myśli na zupełnie inne tory i pomagały spojrzeć na daną sprawę z całkiem innej perspektywy.

Tęskniła za ich przyjaźnią. Bo to, co ich z sobą wiązało, było przyjaźnią.

Od wielu lat nie miała prawdziwych przyjaciół, nikogo, kto by wiedział, co dzieje się w jej życiu. Przed Tyrone'em się otworzyła. Nawet matce z wielu spraw nigdy się nie zwierzała. Może dziś się do niej odezwie? Może zobaczy, że próbuje go przeprosić, że stara się coś naprawić w ich stosunkach? Może znowu będą przyjaciółmi?

Czasu miała coraz mniej, więc włożyła dzinsy od

znanego projektanta, których nie nosiła od miesięcy, i ku swojemu ogromnemu zadowoleniu stwierdziła, że wciąż leżą idealnie. Stroju dopełniły czerwona bluzka z krótkimi rękawami i czerwone lakierki na wysokich obcasach. Była zadowolona z efektu. Potem poświęciła dużo więcej czasu niż zwykle na makijaż i fryzurę, na koniec wpięła w uszy długie kolczyki, na rękę wsunęła kilka pobrzękujących bransoletek i nareszcie była gotowa. Przejrzała się w lustrze i pomyślała, że Tyrone na pewno ją zauważy.

Kiedy brała kluczyki, czuła, jak ogarnia ją coraz większa trema. Zanim dotarła przed bar Bustera, wrodzona pewność siebie ją opuściła. Żeby się uspokoić, zrobiła dodatkowe okrążenie wokół kwartału ulic.

Na miłość boską, odkąd stała się takim kłębkim nerwów? Od przyjazdu Tyrone'a.

Jesteś szanowanym kardiochirurgiem, zaczęła sobie tłumaczyć, pracujesz w znanym szpitalu w dużym mieście. Jesteś samodzielna, dbasz o matkę i pacjentów, więc dłaczego nie potrafisz zdobyć się na odwagę, wejść do pubu i wypić drinka?

Dość tego, postanowiła. Zaparkowała na pierwszym wolnym miejscu i weszła do środka.

Stała przy drzwiach, jej oczy musiały chwilę przyzwyczajać się do przyziemnego światła. Właściwie miała ochotę odwrócić się i wyjść, lecz kiedy już się prawie na to zdecydowała, u jej boku stanęła Jane.

– Doktor Ross! Witamy! Cieszę się, że pani przyszła. Trzymamy dla pani miejsce. Tędy... – Przy stoliku siedziało już sześć pielęgniarek, które znała z widzenia.

– Doktor Ross nareszcie dojechała – oznajmiła.

Dziewczyny po kolei witały się z Michelle, uśmiechając się niepewnie. Michelle uznała, że musi coś zrobić, aby rozładować napięcie.

– Nie doktor Ross, ale po prostu Michelle – rzekła, zajmując wolne krzesło.

Rozejrzała się, lecz nie dostrzegła Tyrone’a. Jedna z pielęgniarek, Lauren, powiedziała:

– Zawsze się zastanawiam, gdzie kupujesz ubrania.

Duma Michelle została mile połączona. Kobiety nachyliły się nad stolikiem, aby usłyszeć odpowiedź.

– Robię zakupy w rozmaitych miejscach, ale najbardziej lubię jeden butik w Winston-Salem.

– Musisz dać nam namiary. Zawsze masz wszystko ekstra dobrane.

– A może któregoś dnia wyprawimy się tam razem? – zaproponowała Jane.

Babskie zakupy? Brzmi to całkiem zachęcająco, pomyślała Michelle.

– Świetny pomysł – pochwaliła.

– Ale nie odwołujmy tego zbyt długo – wtrąciła inna pielęgniarka.

Michelle uśmiechnęła się do niej.

– Oczywiście, że nie.

Członkowie kapeli zaczęli zajmować miejsca na niedużej scenie z tyłu sali, po ich prawej stronie.

Michelle znała wszystkich, lecz jedynym, który skupił na sobie jej uwagę, był oczywiście Tyrone.

Stanął u boku dyrygenta i stroił gitarę. Kilka minut później kapela zaczęła grać. Była to znana rockandrollowa melodia. Publiczność szalała. Gdy skończyli, natychmiast rozpoczęli następny utwór. Michelle musiała przyznać, że grają naprawdę dobrze. Tyrone potrafił wydobyć z gitary dramatyczne tony. Dla Michelle nie było w tym nic zaskakującego. Poprzez muzykę wyrażał swą niezwykłą osobowość. Słuchacze nagradzali go oklaskami, a kobiety oczu nie mogły od niego oderwać.

Dopiero przy trzecim numerze rozejrzał się po sali. Jego wzrok prześliznął się po grupie pielęgniarek, powędrował dalej, lecz natychmiast wrócił. Michelle zorientowała się, że ją zauważył. Uśmiechnęła się. Dobrze. Jest zaskoczony. Chociaż raz to on jest zbity z tropu, nie ona.

Przez jedno mgnienie jego palce zawisły nad strunami, lecz szybko oprzytomniał i grał dalej. Niemniej co i rusz zerkał w jej stronę. W pewnej chwili tuż przy uchu usłyszała szept Jane:

- Tyrone’a interesuje ktoś przy naszym stoliku.
- Na to wygląda – mruknęła, wzruszając ramionami.

Podczas przerwy poszła do toalety, a kiedy stamtąd wracała, natknęła się na Tyrone’a opartego plecami o ścianę. Stała jak wryta.

- Nie za niskie progi?

Poczuła ukłucie w sercu. Może zasłużyła sobie na tę uwagę, lecz nie była na nią przygotowana.

– Zaprosiłeś mnie. Nie pamiętasz?

– To było kilka tygodni temu.

– Co z tego? Z pewnym opóźnieniem, ale w końcu jestem. – Nie zamierzała łatwo się poddawać. – Kapela gra świetnie. Ty też.

Kiwnął głową, zacisnął usta, lecz nadal wpatrywał się w Michelle. Zastanawiał się, jak rozegrać tę sytuację.

– Dlaczego tu jesteś? – Najwyraźniej chciał ją zmusić do mówienia. W holu pojawiła się jakaś kobieta i zaczęła iść w ich stronę. Michelle milczała. Nie będzie rozmawiać z nim przy obcych! Chwycił ją za rękę. – Chodź.

– Dokąd mnie ciagniesz?

– Chociaż raz daj mi się prowadzić, dobrze? – Zatrzymał się przy drzwiach biura, zapukał, potem nacisnął klamkę. Pokój był pusty, na biurku paliła się lampa. – Jeszcze raz pytam, dlaczego tu jesteś?

– Nie wiesz?

– Może i wiem, ale chcę to usłyszeć od ciebie.

Wzięła głęboki oddech. Spojrzał na jej piersi, lecz zaraz podniósł wzrok. Ich oczy się spotkały. Wciąż mnie pożąda, ucieszyła się. To dobry znak.

– Przepraszam, że cię zraniłam. Nie chciałam. Wybacz mi. – Tyrone milczał. Zaczęła się bać, że nie chce mieć z nią nic wspólnego. – Nie powinnam pozwolić ci odejść.

Teraz jednym susem znalazł się przy niej, całym

ciałem przycisnął do drzwi, dłońmi przytrzymał głowę, wargami przywarł do jej ust. Wydała zduszony okrzyk, objęła go w pasie i mocno przytuliła się do niego. Do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jej go brakowało.

– Stęskniłaś się za mną, prawda? – zapytał między pocałunkami.

– Może odrobinę.

Zaśmiał się, biodrami otarł o jej biodra.

– Ja też za tobą odrobinę tęskniłem, *ma belle*.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Jesteś tam, Tyrone? Za pięć minut wchodzimy na scenę!

– Już idę! – zawołał, potem czołem oparł się o czoło Michelle. Ich przyspieszone oddechy wypełniły ciasne wnętrze. – Jeśli teraz nie odejdę, nie będę mógł pokazać się publicznie. – Rozpierała ją duma, że działa na niego tak podniecająco. Pogładził ją po policzku i cofnął się, aż oparł się o biurko. Z tej odległości zmierzył ją taksującym wzrokiem. – Wyglądasz dziś niewiarygodnie seksownie. Najbardziej mnie kręcą twoje buty. Mam nadzieję, że to wszystko na moją cześć.

– Może przyszłam posłuchać kogoś innego?

– Nawet jeśli tak, wyjdiesz stąd ze mną.

Czyżby zazdrość przez niego przemawiała?

– Jak zawsze pewny siebie. Te kilka tygodni nie zmieniło cię ani na jotę.

– Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, jak krucha jest moja pewność siebie.

Michelle serce przestało bić. Czyżbym była dla niego kimś aż tak ważnym?

– Wyjdę, z kim mi się spodoba.

Zanim się spostrzegła, znowu była w jego ramionach.

– Chyba jednak nie. – Zamknął jej usta pocałunkiem, aby nie mogła się z nim droczyć. – Umówmy się tak – rzekł, odrywając na moment wargi od jej ust. – Obiecasz, że będę jedynym facetem, z którym wyjdiesz, a ja po naszym występie postawię ci burgera. I może jeszcze pokażę, który boks Buster zadedykował twojemu tacie.

– Co takiego?

– Słyszałaś. Więcej powiem ci przy kolacji. – Dał jej szybkiego całusa. – Muszę pędzić.

Odsunęła się od drzwi, by mógł wyjść. Przepuścił ją przodem. W holu natknęli się na Jane. Spojrzała najpierw na Michelle, potem na Tyrone’a i uśmiechnęła się szeroko.

Kiedy dostrzegł Michelle, oczom nie wierzył. Nie ulegało wątpliwości, dla kogo tu przysła. Miała to wypisane na twarzy.

Po pierwszej części programu podszedł do jej stolika, lecz zniknęła. Jane, niepytana, wskazała toalety. Czekać w holu, starał się przybrać swobodną pozę, lecz żołądek podjeżdżał mu do gardła. Ostatnie dwa tygodnie były dla niego istną udręką. Nie przestawał myśleć o Michelle.

Chciał, aby żałowała, że potraktowała tamtą

najbardziej namiętną noc w jego życiu jak przygodę, a jego jak lekarstwo na psychiczny dołek. Co prawda nie dał jej powodu do myślenia, że ich związek będzie czymś więcej niż przygodą trwającą tylko do końca jego pobytu w Raleigh. Nie chciał, aby oczekiwała od niego czegoś, czego nie mógłby jej ofiarować. Nie zmienił decyzji o wyjeździe.

Kiedy nareszcie wyszła z damskiej toalety, poczuł ulgę zmieszaną z lękiem, czy ucieszy się na jego widok.

Miał zamiar zachowywać się nonszalancko, jakby jej obecność nie zrobiła na nim żadnego wrażenia, i udawało mu się to do chwili, gdy jej dotknął. Wtedy namiętność wzięła górę. Rzucił się na nią, a ona wcale nie protestowała. Uśmiechnął się w duchu. Zapamiętał jej wargi spuchnięte od pocałunków i pożądanie w oczach.

Starął się skupić na muzyce, lecz co rusz spoglądał w stronę stolika Michelle. Siedziała wpatrzona w niego, rozpromieniona. Pomyślał, że zasługuje na szczęście. Przebrzmiały ostatnie takty. Muzycy pożegnali się uściskiem dłoni. Gdy się obejrzał, Michelle nie było. Dopiero po chwili dostrzegł ją czekającą obok pustego boksu po przeciwnej stronie sali.

– Zobaczyłam, że jest wolny i pomyślałam, że go zajmę, zanim ktoś mnie ubiegnie – wyjaśniła.

– Bardzo dobrze. Siadaj, a ja podejść do baru i zamówię burgery. Czego się napijesz?

– Wody. Gazowanej – rzekła, siadając na ławce.

Położył gitarę w pokrowcu na drugiej ławce i udał się

do baru. Spieszył się. A nuż Michelle zmieni zdanie?

– Posuń się – poprosił, wracając do stolika. – Emily zajmuje całą ławkę.

– Emily? – Michelle zmarszczyła czoło.

– Moja gitara.

– Nadałeś jej imię?

– Jasne. Dziwi cię to? Wszyscy tak robią.

Przysunął się tak blisko, że ich uda stykały się od kolan do bioder. Gdyby się nie bał, że ją przestraszy, zaproponowałby, aby zrezygnowali z burgerów i pojechali prosto do domu.

– Nie wiem. Nie gram na gitarze.

– Kiedyś cię nauczę. – Wziął ją za rękę. – Takie długie palce na pewno potrafią wyczarować piękną muzykę.

Michelle łagodnie oswobodziła dłoń.

– Kto wie? Może kiedyś przypomnę ci o tej obietnicy. A teraz powiedz, który boks jest poświęcony pamięci taty?

– Widzisz tamten stolik? – Wskazał boks pod przeciwległą ścianą. – Jest tam mała tabliczka z nazwiskiem.

– Skąd wiesz?

– Któregoś dnia tam siedziałem i ją zobaczyłem. Natychmiast skojarzyłem nazwisko Ross z tobą.

– Nie miałam o tym pojęcia.

– Tak podejrzewałem.

– Dlaczego wcześniej mi nie powiedziałeś?

– Przecież oświadczyłaś, że przespałaś się ze mną dla poprawienia sobie nastroju i nie zamierzasz

kontynuować naszej znajomości.

Michelle zrobiła zawstydzoną minę.

– Przepraszam. Nie chciałam, aby to tak zabrzmiało.

Widząc szczery żal na jej twarzy, uwierzył, że mówi prawdę.

– Nie mogę mieć do ciebie pretensji. Nigdy nie sugerowałem, że pragnę czegoś więcej.

Oczy Michelle zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– A pragniesz?

Zacisnął usta i lekko pokręcił głową.

– Nie. Za trzy tygodnie wyjeżdżam. Nic nie da się na to poradzić. – Pokiwała ze zrozumieniem głową i spojrzała w bok. Uznał, że czas zmienić temat. – Kiedy tamten stolik się zwolni, podejdziemy – rzekł.

Barmanka przyniosła burgery z frytkami.

– Nie dam rady zjeść tego wszystkiego! – zawołała Michelle. – Ten burger jest większy niż dawniej!

– Za to ja dam. Umieram z głodu – odparł i rzucił się na jedzenie. Kilka minut później, kiedy już nasycił pierwszy głód, poprosił: – Opowiedz mi o tacie.

Wytarła usta serwetką.

– Cóż. Był księgowym. Pracował w banku.

Spojrzał na nią.

– Tak zarabiał na życie. Opowiedz mi, jakim był człowiekiem.

Oczy jej posmutniały. Odsunęła się w kąt boksu.

– Nazywał się Alan William Ross. W szkole średniej grał w kosza, lubił łowić ryby, kochał się śmiać. Jego ulubionym daniem na niedzielny lunch był pieczony

kurczak. Do pracy chodził w garniturze, ale w weekendy garnituru nie wkładał. Pewnego sobotniego popołudnia poszedł ze mną po zakupy, ale już nie wrócił.

– Co się stało?

– Dostał ataku serca i umarł. Miał czterdzieści dwa lata.

– Strasznie mi przykro.

– Mnie też. – Rozejrzała się po sali. – Każdego dnia za nim tęsknię. Tamtej soboty przyprowadził mnie tutaj.

– Nie dziwię się, że od tamtej pory tu nie byłaś. Przyjście dziś musiało być dla ciebie bardzo trudne.

Ich oczy się spotkały.

– Było. Pod wieloma względami.

– Cieszę się, że się przemogłaś.

– Ja też. – Wyprostowała się i przysunęła bliżej Tyrone'a. Ich uda znowu się zetknęły. Przez chwilę jedli w milczeniu. Miło zjeść kolację razem, pomyślał. Zaczynał odkrywać, że życie singla już nie wydaje mu się tak atrakcyjne. – Teraz twoja kolej – odezwała się Michelle. – Dowiedziałeś się o mojej rodzinie, opowiedz mi o swojej.

Ostatni kęs burgera utkwiał mu w gardle. Nie przewidział, że rozmowa przybierze taki obrót.

– Nie sądzę, aby cię to zainteresowało. – Kątem oka dojrzał, że para zajmująca boks poświęcony pamięci ojca Michelle właśnie wstaje. Był uratowany. – Jeśli skończyłaś, możemy teraz obejrzeć tabliczkę.

– Skończyłam. Chodźmy. – Ze wzruszeniem patrzył, jak Michelle palcem wodzi po wygrawerowanych

literach. „Tutaj siadywał Alan Ross”. – Dziękuję. Powiem mamie – rzekła i wsunęła dłoń w rękę Tyrone’a.

Uściskał jej palce.

– Jak ona się czuje?

– Znacznie lepiej. Pobyt w szpitalu wcale jej nie osłabił. Zaczęła nawet więcej wychodzić z domu. Może najgorsze ma już za sobą?

– Mam nadzieję. Gotowa do wyjścia?

– Tak.

– Podrzucisz mnie do domu? Mój motor wciąż jest w warsztacie.

– Z tego wszystkiego zapomniałam cię zapytać o twoje rany. Chyba już ci tak bardzo nie dokuczają?

– Nie. Dłoń jest wciąż odrobinę mniej sprawna, ale to drobiazg. – Wyciągnął rękę, aby jej pokazać.

– Kiedy wyjęli ci szwy z rany na kolanie?

– Tydzień temu sam je sobie wyjąłem.

– Jakże by inaczej. – Uśmiechnęła się.

– Jeśli chcesz swoim czułym okiem obejrzyć bliznę, nie będę miał nic przeciwko temu.

– To konieczne?

– Nie, ale lubię, kiedy się mną zajmujesz. Szczególnie kiedy myjesz mi włosy.

– Jeśli będziesz grzeczny...

– Więc jak? Podwieziesz mnie?

Uśmiechnęła się.

– Jakże bym mogła nie pomóc bliźniemu, który został bez środka lokomocji.

Pozostawało pytanie, czy kiedy już dojadą na miejsce, przyjmie ewentualne zaproszenie, aby wspólnie spędzić resztę wieczoru.

Zaparkowała na wskazanym przez Tyrone'a miejscu przed zwyczajnym blokiem mieszkalnym.

Czy zaprosi ją do siebie? Czy chce, aby ją zaprosił? Czy ona przyjmie zaproszenie? Całą drogę z baru szukała w myśli odpowiedzi na te pytania.

– Dzięki za podwiezienie. – Wysiadł, otworzył tylne drzwi i zabrał gitarę.

Poczuła ukłucie zawodu. Nie zaprosi mnie, pomyślała, patrząc, jak odchodzi. Włączyła bieg wsteczny, lecz nagle zmieniła zdanie. Sama wyciągnie rękę po to, czego chce. Opuściła szybę i zawołała:

– Hej! Masz w domu kawę?

– Mam. A chcesz?

– Tak.

Począł na chodniku, aż do niego dołączy. Razem weszli po schodach na piętro. Tyrone oparł gitarę o ścianę.

– Ciekaw byłem, jak długo wytrzymasz – rzekł, wkładając klucz do zamka.

Czyli to była gra? Wiedział, że nie odjadę?

– Skąd taka pewność, że sama się wproszę?

– Nie wiem. – Stopą pchnął drzwi. – Może wyczytałem to z twojego spojrzenia podczas występu?

– Nie wysyłałam żadnych sygnałów.

Zaśmiał się. Weszli do środka.

– Tak ci się tylko wydaje. Patrzyłaś na mnie, jakbyś chciała mnie zjeść.

– Nieprawda.

– Prawda. Tylko że teraz to ja ciebie zjem.

Nawet nie zauważyła, kiedy i gdzie postawił gitarę. Nagle poczuła jego ramiona wokół siebie i usta na swoich wargach. Zarzuciła mu ręce na szyję, rozchyliła wargi.

– Zdawało mi się, że miałaś ochotę na kawę...

Objęła jego twarz i przyciągnęła do siebie.

– Jakoś mi przeszła...

Puścił do niej oko.

– Co mogę zaproponować w zamian, doktor Ross?

– Siebie.

Obudziła ją woń świeżo parzonej kawy i jaskrawe słońce wpadające do pokoju. Spała do późna. Rzadko sobie pozwalała na taki luksus. Otworzyła oczy i od razu wiedziała, że Tyrone’a przy niej nie ma.

Na podłodze znalazła jego podkoszulek. Włożyła go, wciągnęła w nozdrza zapach mężczyzny, dla którego straciła głowę. Czy możliwe, aby czuł to samo w stosunku do niej? Boso poszła do kuchni. Wczoraj nie zdążyła rozejrzeć się po mieszkaniu. Teraz widziała, że znajdują się tu tylko podstawowe sprzęty. Oprócz ubrań i gitary nie było nic osobistego. Nic trwałego.

Nie chciała tego analizować, zastanawiać się ani nad przeszłością, ani nad przyszłością. Istniała tylko chwila obecna. Tyrone z kubkiem kawy w ręce stał oparty

o kuchenny blat. Na sobie miał tylko dzinsy i wyglądał obłądnie seksownie. Na widok Michelle twarz mu się rozpromieniła.

– Cześć – odezwała się. Nagle poczuła przyływ nieśmiałości.

– Cześć, *ma belle*. – Gestem pozdrowienia uniósł kubek.

– Dlaczego nazywasz mnie *ma belle*?

Zaśmiał się cicho.

– Nie znasz tej starej piosenki Beatlesów? Przypomina mi o tobie. Jest śliczna. – Palcem pogłodził ją po policzku. Przytuliła twarz do jego dłoni. – Kawy? – Pokręciła głową. Odstawił kubek na blat i spojrzał na lodówkę. – Wody?

– Proszę. – Wzięła od niego butelkę. – Nie wozisz z sobą wielu rzeczy – zauważyła.

– To prawda. Motorem niewiele da się przetransportować.

– Ale ekspres do kawy masz z najwyższej półki.

– Nie jest mój. Zawsze proszę, aby do mieszkania, które dla mnie wynajmują, dostarczono dobry ekspres. Co powiesz na to, abyśmy wybrali się na plażę?

Spojrzała na niego poważnie.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Dojazd zajmuje kilka godzin. Muszę sprawdzić, jaki jest stan pacjentów, i dowiedzieć się, jak się czuje mama.

– Do szpitala możemy wstąpić po drodze, a do mamy zadzwonisz. Michelle, choć raz w życiu zrób coś

spontanicznego.

Kąćki jej ust zaczęły się powoli unosić.

– Zgoda.

Zaskoczenie na twarzy Tyrone’a rozśmieszyło ją.

– Naprawdę pojedziesz?

– Naprawdę. Pomysł jest świetny. Zadowolony?

– Bardzo. – Objął ją i pocałował.

– Wezmę szybki prysznic – rzekła. – Po drodze zahaczymy o mój dom. Spakuję kilka drobiazgów.

– Ja też muszę wziąć prysznic. Wiesz co? Wykąpmy się razem. Będzie prędzej.

Chciała zrobić oburzoną minę, lecz jej się nie udało.

– Wątpię, czy będzie prędzej. Podejrzewam, że liczysz na to, że umyję ci głowę.

Uśmiechnął się do niej szelmowsko.

– Między innymi.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Prysznic zabrał im więcej czasu, niż planowali, lecz nie żałowała. Umyła Tyrone'owi włosy, a on zrewanżował się, myjąc jej ciało. Potem ubrali się i przygotowali do wyjścia.

– Nie mam zamiaru jechać na plażę twoim motorem – oświadczyła.

– Mój motor jest w warsztacie, więc ci to nie grozi. Wynająłem samochód. Mogłabyś mnie podrzucić do agencji?

– Jasne.

Zajął miejsce dla pasażera, gitarę umieścił na tylnym siedzeniu. Michelle podobało się, że nie należy do tych mężczyzn, którzy uważają, że to oni muszą prowadzić, bo są mężczyznami. Nie miał kompleksów, dobrze się czuł w swojej skórze.

– Kiedy będę załatwiał formalności, zadzwoń do szpitala i do mamy – zaproponował. Znał Michelle już na tyle dobrze, że wiedział, iż nie ruszy się na cały dzień z miasta, nie zawiadomiwszy matki. Wysiadając przed agencją, pomachał jej ręką i rzucił: – Widzimy się niedługo.

Zaraz po powrocie do domu zadzwoniła do matki. Okazało się, że Betty umówiła się na popołudnie z koleżankami.

– Baw się dobrze, córeczko – życzyła Michelle, kiedy usłyszała o wycieczce.

Po pobycie w szpitalu coraz częściej zachowywała się jak przed chorobą. Nawet zaczęła dla siebie gotować. Kilkakrotnie się zdarzyło, że wręcz nie chciała, aby Michelle odwiedziła ją po pracy.

Właśnie skończyła rozmowę, kiedy Tyrone zapukał do drzwi. Uśmiechnęła się. Dzisiaj należał do niej.

– Jak mama?

– Świetnie. Umówiła się z koleżankami.

– A nie mówiłem, że nic jej się nie stanie, jak pojedziesz na plażę? – Jego aksamitny głos brzmiał jak pieszczota.

– Mówiłeś, mój ty wszystkowiedzący.

Podszedł i pocałował ją w usta. Oddała pocałunek.

– Miło widzieć cię uśmiechniętą.

– Cieszę się, że spędzimy cały dzień razem. Poczekaj, zapakuję ręczniki.

W sypialni zaczęła od szukania torby plażowej. Bardzo dawno jej nie używała. Gdy ją znalazła, włożyła do środka ręczniki, krem do opalania z filtrem i kapelusz.

– Nie wiedziałem, że na jedno bikini potrzebna jest aż taka duża torba – zauważył Tyrone, gdy wróciła.

– Żartowniś.

– Widok ciebie w bikini to nie temat do żartów. – Oblała ją fala gorąca. – No, komu w drogę... – Zarzucił wypchaną torbę na ramię. – Jedziemy moim autem.

– Chciałam zaproponować, żebyśmy pojechali moim – odparła.

Zrobił niezadowoloną minę.

– Na plażę trzeba jechać z fantazją.

Rozpalił jej ciekawość.

– Nie rozumiem. Jaki samochód wynająłeś?

– Zobaczysz. Chodźmy. Aha, muszę zabrać gitarę.

Poszła przodem. Na parkingu zatrzymała się przy swoim aucie, potem Tyrone zaprowadził ją do czarnego kabrioletu.

– No nie! – zawołała. – Mogłam się tego spodziewać!

– Pomyślałem, że tylko ten samochód spełnia nasze wspólne wymagania: wiatr w twarz dla mnie, poczucie bezpieczeństwa dla ciebie.

– Myślałeś o mnie, kiedy zamawiałeś ten model?

– Tak.

– Przecież ze mną nie rozmawiałeś.

– To prawda, ale wiedziałem, że to kiedyś nastąpi.

– Skąd ta pewność?

Włożył torbę i gitarę do bagażnika i dopiero wtedy odpowiedział:

– Bo dobrze nam z sobą. Myślałem, że nie będziesz chciała tracić tego czasu, jaki nam został. Miałem nadzieję, że zrobisz pierwszy krok. – Czyli nie pielęgnował w sobie urazy. Po prostu czekał, aż zdecyduje, co do niego czuje. Zadzwoił kluczykami. – Chcesz prowadzić?

Michelle uśmiechnęła się szeroko.

– Wiesz co? Chyba tak.

Usiadła za kierownicą, zapięła pas. Tyrone zajął miejsce pasażera. Kiedy nie ruszali, zapytał:

– O co chodzi?

– Przypnij się.

Z grymasem niechęci zapiął pas.

– Gotowe – zakomunikował. Ruch był niewielki i kiedy dotarli do autostrady, Michelle nacisnęła pedał gazu. – Nie wiedziałem, że lubisz szybkość – stwierdził.

– Jest jeszcze wiele rzeczy, jakich o mnie nie wiesz.

Położył jej dłoń na udzie.

– Ale te najważniejsze wiem – rzekł i pogładził jej skórę.

– Nie rozpraszaj kierowcy. – Odepchnęła jego rękę.

– Ja cię rozpraszam?

– Nawet bardzo.

Na miejsce dotarli w porze lunchu.

– Usiądziemy w jakimś barze czy wolisz zjeść kanapkę już na plaży? – zapytał, gdy jechali wzdłuż nabrzeża.

– Wolę kanapkę. – Stanęli na światłach. Michelle wystawiła twarz do słońca. – Tak się cieszę, że mnie namówiłeś na tę wycieczkę. Słońce jest cudowne.

Uścisnął jej dłoń.

– Wyglądasz przepięknie. – Nachylił się i ją pocałował. Dźwięk klaksonu z samochodu za nimi ich otrzeźwił. Parsknęli śmiechem, Michelle ruszyła. Rozpierała ją radość. Właśnie całowała się w samochodzie na czerwonym świetle! Czy kiedykolwiek w życiu pozwoliła sobie na podobne szaleństwo? Czuła się szczęśliwa. Po raz pierwszy od wielu lat. – Zaparkuj tutaj. – Wskazał miejsce przed delikatesami. – Kupię, co potrzeba, a ty pogrzej się na słoneczku. Wracam migiem.

Odprowdziła go wzrokiem. Widziała, jak otwiera drzwi przed matką z dwojgiem dzieci, zagaduje do nich i przepuszcza przodem. Ma wrodzony dar zjednywania sobie ludzi, pomyślała. Wszyscy czują się z nim dobrze.

Zanim wrócił z zakupami, przesiadła się na miejsce dla pasażera.

– Teraz twoja kolej. Chcę podziwiać widoki – wyjaśniła w odpowiedzi na jego zdziwione spojrzenie. – Ostatni raz byłam tutaj jako mała dziewczynka. Prowadząc, nic nie widzę, bo całą uwagę koncentruję na drodze.

– Dostanę coś za to szoferowanie? – zapytał.

– Masz na myśli coś konkretnego?

– Mam. Ale upomnę się o to w bardziej zacisznym miejscu. – Przyjemnie jest mówić prywatnym szyfrem, który tylko my dwoje rozumiemy, pomyślała. – Znam taki kawałek plaży.

– Byłeś już tu kiedyś?

– Tak.

– Pracowałeś w pobliskim szpitalu?

– Niedokładnie.

Czyżby wymigiwał się od odpowiedzi?

– To tajemnica?

– Proszę, Michelle, zostawmy ten temat.

Odwróciła głowę od oceanu i spojrzała na niego. Prowadził ze wzrokiem utkwionym w drogę. Usta zaciskał tak mocno, że aż drgał mu mięsień na policzku.

– Po co mnie tu przywiozłeś, jeśli ci się nie podoba to miejsce?

– Podoba mi się, ale mam stąd złe wspomnienia, których nie lubię odgrzebywać.

Nie pytała więcej. Kilka minut później Tyrone zatrzymał samochód przed jednym z sześciu małych letnich domków zbudowanych na skraju plaży.

– Tutaj nie wolno parkować – zauważyła, podziwiając scenerię jak z obrazka.

– Znam właściciela.

– Są urocze.

– Wiedziałem, że ci się spodobają. Chodź.

Weszli po schodkach na ganek. Tyrone włożył klucz do zamka.

– Masz własny klucz?!

– Owszem. Czasami spędzam tu kilka dni między kolejnymi zleceniami.

– Nie masz własnego mieszkania?

– Nie, nigdy nie miałem.

Nie potrafiła sobie wyobrazić, że można żyć jak włóczęga.

Otworzył drzwi i przepuścił ją przodem. Dech jej zaparło. Całą ścianę naprzeciwko drzwi zajmowało panoramiczne okno, przez które widać było piaszczystą plażę i ocean. Pokój był pełen światła, wygodnie umeblowany. Michelle natychmiast go polubiła.

– Tu jest cudownie! Bardzo bym chciała mieć taki azyl, gdzie mogłabym uciec w wolne dni.

– Jeszcze nie widziałaś wszystkiego.

W domku były trzy sypialnie. Największa miała rozsuwane szklane drzwi na taras.

– Idealny! – zachwycała się Michelle. – Chyba nie będzie mi się chciało stąd wracać.

– Możesz zostać tak długo, jak zechcesz – odparł. – Chodźmy na plażę. Mam ochotę popływać. Przebierz się, a ja włożę nasz lunch do lodówki, zgoda?

Pół godziny później ustawił leżaki jeden obok drugiego, zwrócone w stronę oceanu, a między nimi wbił w piasek parasol i go rozłożył. W granatowych spodenkach kąpielowych z żółtymi paskami naszytymi na boczne szwy, czapeczce baseballowej i ciemnych okularach, z opalonym torsem, mógłby uchodzić za ratownika. Michelle oczu od niego oderwać nie mogła.

– Jeśli nie przestaniesz patrzeć na mnie w ten sposób, nici z plaży, bo zaniosę cię z powrotem do domu i rzucę na najbliższe łóżko.

– Wcale na ciebie nie patrzyłam.

Przesunął okulary na czoło i wbił w nią wzrok.

– Właśnie, że patrzyłaś.

– Zarzucasz mi kłamstwo?

– Kto ma nieczyste sumienie, nich sobie weźmie to do serca – odparł, przysunął swój leżak bliżej i usiadł na nim. – Możesz mi to wynagrodzić, jeśli pójdziesz ze mną popływać.

Zdjęła wielki podkoszulek, który służył jej za sukienkę plażową. Nie miała na sobie bikini, jak sugerował, lecz jednoczęściowy kostium kąpielowy. Gwizdnięciem wyraził aprobatę.

– Słuszny wybór. Wyglądasz bardziej seksownie niż w kostiumie dwuczęściowym. Muszę sobie wyobrazić tę

piękną jedwabistą skórę, jaką zakrywasz. – Zerwał z głowy czapeczkę, wstał, chwycił Michelle za rękę i pociągnął za sobą. – Potrzebuję ochłody.

Trzymając się za ręce, wbiegli do oceanu. Bawili się jak dzieci, opryskując się nawzajem. W pewnej chwili Tyrone zanurkował, chwycił Michelle w pól i wciągnął pod wodę. Kiedy się wynurzyli, nie puścił jej. Zajrzał jej w oczy i pocałował. Objęła go za szyję, rozchyliła wargi. Pocałunek smakował solą, pachniał życiem. I nagle uświadomiła sobie, że zakochała się w Tyronie. Wstrząsnął nią dreszcz przerażenia. Przecież on odjedzie, a ona zostanie ze złamanym sercem.

Odsunęła się od niego.

– Zmęczyłam się. Pogrzeję się na słońcu.

Nie próbował jej zatrzymać. Pomógł wyjść z wody, a gdy się pośliznęła, podtrzymał. Jest zawsze przy mnie, kiedy go potrzebuję. Jakże łatwo się nauczyłam polegać na nim, pomyślała.

Wyciągnęli się na leżakach. Tyrone odgarnął mokre włosy z czoła i nałożył czapeczkę.

– Musimy się teraz posmarować kremem z filtrem – stwierdził. Michelle pogrzebała w torbie, wyciągnęła butelkę z balsamem i wycisnęła trochę na dłoń Tyrone’a. – Na co czekasz? – zapytał, smarując tors. – Przy twojej jasnej karnacji musisz się zabezpieczyć.

Zdusiła rozczarowanie i posmarowała się balsamem.

– Już dawno chciałam cię zapytać, skąd bierzesz te śmieszne czapeczki, którymi zadajesz szyku w sali operacyjnej. Nie da się ich kupić w zwykłej hurtowni

z odzieżą medyczną, prawda?

– Nie podobają ci się?

– Pasują do ciebie.

– Zręcznie wybrnęłaś z opresji. Produkuje je siostra jednego lekarza, z którym pracowałem w Wirginii. Jej córeczka ma raka. Grupa wolontariuszy szyje je, a potem sprzedaje, aby zdobyć pieniądze na leczenie małej i propagować wiedzę o raku.

– Aha.

Moja mama też choruje na raka, ale to Tyrone zbiera pieniądze na badania, nie ja, pomyślała.

Wziął ją za rękę i uścisnął.

– Nie chciałem budzić w tobie wyrzutów sumienia.

– W porządku – mruknęła.

Zamknęła oczy, a kiedy je znowu otworzyła, zobaczyła, że Tyrone smacznie śpi. Znowu zamknęła oczy i też zasnęła, myśląc, że przy nim czuje się bezpieczna.

Obudził się pierwszy. Spojrzał na Michelle. Po raz pierwszy, odkąd ją poznał, wyglądała na spokojną i zadowoloną. Wczorajszej nocy nie dał jej się wyspać. Dobrze było znowu trzymać ją w ramionach.

Nagle zaburczało mu w brzuchu.

– To ty wydajesz takie odgłosy?

Obrócił głowę w stronę Michelle. Oczy wciąż miała zamknięte, ale na jej ustach błąkał się słaby uśmiech.

– Obawiam się, że tak, mądralo.

– Też jestem głodna.

– To jemy.

Przysunął lodówkę, podał Michelle kanapkę z szynką i serem, torebkę frytek i puszkę z napojem. Potem wybrał coś dla siebie. Chwilę jedli w milczeniu.

– Tyrone?

– Hm?

– Powiesz mi, dlaczego tak się zdenerwowałeś, kiedy zapytałam o twój pobyt tutaj?

Omiał nie udławić się kanapką. Powinien wiedzieć, że Michelle nie odpuści.

– Moja rodzina kilka razy spędzała tutaj lato – odrzekł, patrząc nie na nią, ale w dal, na fale.

– Jest w tym coś niezwykłego?

– Mieszkaliśmy w namiocie pod mołem albo w jakimś pustostanie.

– Dlaczego? Ojciec stracił pracę?

Prychnął nieprzyjemnie.

– Nie przypominam sobie, czy kiedykolwiek miał stałą pracę. – Niewielu osobom opowiedział prawdę o rodzicach. W college’u i na studiach łatwiej mu było mówić, że nie żyją. Ale teraz, rozmawiając o nich z Michelle, czuł ulgę. Poza tym miał pewność, że to, co usłyszy, zachowa dla siebie. A gdyby komuś powtórzyła? Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? – Pracował dorywczo. Mama zresztą też. Czasami.

– I nigdy nie mieszkaliście we własnym domu?

– Nigdy. Chociaż ja dwa lata spędziłem u dziadków, kiedy kończyłem szkołę. Potem w domu studenckim koczowałem gdzieś u kogoś na podłodze.

– Nie wiedziałam, że ludzie w dalszym ciągu żyją w taki sposób.

– Zdziwiłabyś się, gdybyś wiedziała, jak wielu ludzi prowadzi wędrowną życie.

– Twoi rodzice w dalszym ciągu przenoszą się z miejsca na miejsce?

Odpowiedź przyszła mu z większym trudem, niż się spodziewał.

– Chyba tak. Od siedmiu lat ich nie widziałem. Przyjechali na pogrzeb dziadka. Nie wiem, kto i w jaki sposób się z nimi skontaktował, ale byli obecni.

– Nie zgadzacie się?

– Nie w tym rzecz. Wierzymy w inne rzeczy.

Odpowiedź nie zadowoliła Michelle.

– Masz na myśli religię?

– Nie. Oni nie wierzą w tradycyjną medycynę, a ja jestem lekarzem. Nie uważają tego za osiągnięcie.

– Przykro mi.

– Niepotrzebnie. Mnie jest to obojętne.

– Twój ton świadczy, że nie jest. Mnie by nie było. Liczę się ze zdaniem mamy. – Michelle zamilkła. Po kilku minutach odezwała się ponownie. – Czyli w wieku szesnastu lat postanowiłeś, że zostaniesz lekarzem, opuściłeś rodziców i zamieszkałeś z dziadkami?

– W skrócie tak było – mruknął.

– Czego nie chcesz mi powiedzieć?

Zdążyła go poznać naprawdę dobrze, ale nie potrafił się przemóc i powiedzieć jej o bracie. Nie potrafił się przyznać, że pozwolił mu umrzeć.

– Niczego.

– Po twoim głosie poznaję, że coś ukrywasz.

Serce mu się ścisnęło z bólu. Westchnął. Co sobie pomyśli, kiedy się dowie? Na pewno rozczaruje się w stosunku do niego. Musi.

– Nie ustąpisz, dopóki nie usłyszysz całej obrzydliwej historii, prawda? Więc skoro koniecznie musisz wiedzieć, to miałem młodszego brata. Chorował na astmę. Rodzice uważali, że wystarczy jakaś maść i słońce. Jego stan się pogarszał, ale oni nie zaprowadzili go do lekarza. Uważałem, że powinni, ale milczałem. Nie zmusiłem ich do tego. Byłem przy nim, kiedy wydał z siebie ostatni świszczący oddech. Teraz wiesz już wszystko.

Milczeli. Słysząc było tylko uderzenia fal o piasek i krzyk mew. W pewnej chwili Michelle nakryła dłonią dłoń Tyrone'a opartą na poręczy leżaka i tak długo gładziła, aż splótł z nią palce. Po raz pierwszy w życiu czuł, że ktoś go rozumie.

– Tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro.

– Mnie też. – Długo siedzieli, nie odzywając się do siebie. Dotyk Michelle działał na niego kojąco. W końcu pierwszy przerwał milczenie. – Spalisz się na raka. Przenieśmy się do środka. – Wcale nie czuła, by skóra ją paliła, lecz nie sprzeczała się z nim, tylko schowała niedojedzoną kanapkę do lodówki. Tyrone pomógł jej wstać, a kiedy chciała zabrać leżak, powiedział: – Zostaw. Później je zabierzemy.

Trzymając się za ręce, ruszyli do domu. Zaprowadził

Michelle prosto do sypialni. Nie zadawała żadnych pytań, rozumiała, że woli milczeć. Weszli do łazienki. Odkręcił kran pod prysznicem, opłukali się po kąpieli w oceanie. Potem wytarł włosy Michelle, a następnie ją całą.

– W szafie jest płaszcz kąpielowy – rzekł i ruchem głowy wskazał wąskie drzwi.

Przerzucił sobie ręcznik przez ramię i energicznie wytarł nim plecy. Tymczasem Michelle ubrała się w płaszcz kąpielowy, drugi podała Tyrone’owi. Włożył go i poszedł za nią do sypialni. Michelle rozsunęła drzwi na taras. Do pokoju wpadła morska bryza. Stała z twarzą zwróconą do wiatru, odgarnęła mokre włosy z czoła i spojrzała w dal.

Tyrone stanął za nią, objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Bliskość Michelle rozproszyła smutek wspomnień. Pomyślał, że z nią mógłby doznać szczęścia.

Patrzyli, jak na niebie zbierają się chmury zapowiadające wiosenną burzę. Gdy pierwsze krople deszczu uderzyły o taras, cofnął się do pokoju, pociągając za sobą Michelle. Zatrzymał się dopiero, kiedy łydkami uderzył o materac. Obrócili się, zdjęli płaszcze kąpielowe i powoli osunęli się na łóżko.

Kilka godzin później Michelle leżała przytulona do Tyrone’a. Jego spokojny oddech muskał jej policzki. Patrzyła na ocean. Jako kochankowie byli cudownie dobraną parą. Każdy akt miłosny przesycony był

wszechogarniającą namiętnością i palącym pożądaniem. Tyrone potrafił doprowadzić ją prawie do szczytu rozkoszy, a potem przybliżyć i odwlekać spełnienie, stopniować doznania, zwiększać napięcie, aż do wzajemnego zatracenia i nasycenia się sobą. Żaden partner nie otaczał jej taką czcią i czułością. Czyżby pragnął być tym jedynym, któremu żaden inny mężczyzna nie dorówna?

A jednak nawet słówkiem nie wspomniał o przyszłości.

Kilka minut później również się obudził. Michelle poczuła dotyk jego warg na ramieniu, na pośladku pulsujący członek.

– Nie potrafię ci się oprzeć – szepnęła jej do ucha.

Uśmiechnęła się. Przyjemnie wiedzieć i czuć, że jest się pożądaną. Moment wydawał się wprost wymarzony, lecz uznała, że musi zadbać nie tylko o swoje ciało, ale i o serce. Pęknie na tysiąc kawałków jak szklanka upuszczona na posadzkę, ale musi wiedzieć.

– Tyrone?

– Hm?

– Co robimy?

Pocałował płatek jej ucha.

– A nie wiesz?

Pogłodził jej biodro. Odwróciła się, aby widzieć jego twarz.

– Mam na myśli nas. Dokąd zmierzamy?

W oczach Tyrone'a pojawił się błysk, którego nie potrafiła zinterpretować.

– Posłuchaj, *ma belle*, czy nie możemy po prostu się zabawić podczas tych tygodni, jakie tutaj spędzam? Nacieszyć się sobą? Zobaczyć, co z tego wyniknie?

Michelle przeczuwała, co wyniknie. Ona zostanie lizać rany, a on odjedzie na swoim rumaku w siną dal. Niemniej nie potrafiła mu się oprzeć. Nauczyła się, że życie jest krótkie i że trzeba chwytać każdą chwilę, póki trwa. Teraz chciała chwytać ją razem z Tyrone'em. Poczuć, że trochę żyje. Nie, nie trochę, że żyje pełnią życia.

– Chyba masz rację.

Pocałował ją i w tej samej chwili zapomniała o wszystkim poza nim.

Jakiś czas później zaproponował:

– A może zostalibyśmy do jutra? Moją operację wyznaczono na późniejszą godzinę, twoją też. Moglibyśmy wyruszyć wcześniej rano. Na kolację zjedlibyśmy owoce morza i obejrzeliby zachód słońca. Co ty na to?

Dlaczego nie? Przecież postanowiła korzystać z życia, ile może.

– Świetnie. – Chłopięcy uśmiech Tyrone'a był słodką nagrodą. Cmoknął ją w usta i wstał. – Zakrzątnę się trochę, a ty, jeśli chcesz, zostań tu i zadzwoń do mamy.

Zdażył mnie poznać aż za dobrze, pomyślała.

– Zadzwonię do mamy i do szpitala. Sprawdzę, jak się czują moi pacjenci.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Leżeli przytuleni do siebie. Michelle spała, Tyrone gładził jej nagie biodro. Ostatnie tygodnie były cudowne. Po pracy każdą chwilę spędzali razem. Kilkakrotnie jedli kolację z Betty Ross u niej w domu. Im częściej Tyrone przebywał w przytulnej kuchni z matką i córką, jedząc domowe potrawy, tym mocniej odczuwał dawną potrzebę przynależności do rodziny.

W któryś z weekendów Michelle wybrała się nawet na jego występ w barze Bustera. W inny weekend pojechali do domku na plażę.

Cały czas jednak z tyłu głowy Tyrone'a czaiła się myśl, że idylla nie będzie trwała wiecznie. Nie należał do mężczyzn, którzy mogą stać się dla kobiety oparciem w ciężkich chwilach. Michelle potrzebuje kogoś silnego i zdecydowanego, na kim mogłaby polegać, kogoś na dobre i złe. Zasługuje na takiego partnera.

– Hej, śpiochu. – Lekko trącił Michelle.

– Cześć – mruknęła, nie odrywając głowy od ramienia, które służyło jej za poduszkę.

Lubił, że śpiąc, szuka ciepła jego ciała. Gdyby był inny, mógłby spędzić z nią całe życie.

Kiedyś przysięgł sobie, że nie będzie dopuszczał do siebie podobnych pragnień. Nie może pokazać Michelle, jak bardzo mu na niej zależy. Wyjeżdżając, zraniłby ją tym mocniej. Zaraz, zaraz... kogo chce oszukać? Rozstanie z nią będzie najtrudniejszym krokiem w jego

życiu. Niemniej oboje wiedzieli, na co się godzili. Michelle sama dokonała wyboru. Niczego przed nią nie ukrywał.

Pewnego razu zapytała:

– Nie myślałaś o zatrudnieniu się gdzieś na stałe?

– Nie.

– A gdyby pojawiła się taka możliwość? Rozważyłbyś propozycję?

Pocałował ją i tym zakończył rozmowę. Jeszcze kilkakrotnie próbowała dać mu do zrozumienia, że ma nadzieję, iż przedłuży pobyt, lecz za każdym razem jakoś wymigiwał się od odpowiedzi. Robił uniki, bo nie chciał psuć i jej i sobie radości z ich romansu. Zresztą Michelle nie nalegała, nie parła do dyskusji o przyszłości. To przyszłość mknęła ku nim z szybkością bolidu na zawodach Formuły 1.

– Wiesz, że Schwartz już za tydzień wraca, *ma belle*?

– Obiło mi się o uszy – wymamrotała i pocałowała Tyrone'a w policzek. Jednocześnie położyła mu dłoń na brzuchu i powolnym ruchem zaczęła przesuwać w dół. Ustami poszukał jej warg.

Koniec rozmowy. Może następnym razem dłużej będę stawiał opór, pomyślał.

Jakiś czas później siedzieli na kanapie w pokoju dziennym Michelle. Nagle rzekła:

– Obiecałeś nauczyć mnie grać na gitarze, pamiętasz?

– Naprawdę? – W głosie Tyrone'a słychać było wahanie.

Odwróciła się ku niemu.

– Naprawdę. Może teraz udzielisz mi pierwszej lekcji?

W pewnym sensie żałował, że kiedyś pod wpływem impulsu o tym wspomniał. Ostatnią osobą, którą zgodził się nauczyć gry na gitarze, był Joey. Zdołał opanować podstawy, lecz zaraz potem poczuł się zbyt słaby i nie mógł ćwiczyć. Ale teraz Michelle patrzy na niego tak błagalnym wzrokiem, że nie potrafił się zdobyć na odmowę.

– Przynieś Emily, to nauczę cię kilku akordów.

– Prosisz mnie, abym przyprowadziła ci inną kobietę?

– zażartowała Michelle.

Odkrył, że pod surową maską, jaką pokazuje innym, chowa wspaniałe poczucie humoru.

– Czyżbyś była zazdrosna?

Uśmiechnęła się do niego znacząco i poszła po gitarę.

W ciągu ostatnich tygodni przekonał się, że zawsze chętnie próbuje czegoś nowego. Zgodziła się poćwiczyć wspinaczkę na sztucznej ścianie, dała się namówić na krótką przejażdżkę motorem, który odebrał z warsztatu. Teraz prosi o lekcję gry na gitarze. Zachowuje się tak, jakby chciała nadrobić stracony czas, nauczyć się rzeczy, które pokazałby jej zmarły ojciec.

Kiedy wróciła z gitarą, wstał, odebrał od niej instrument, wyjął z pokrowca, dostroił.

– Siadaj – polecił i zajął miejsce obok. Położył gitarę na kolanach Michelle, pokazał, jak trzymać szyjkę, jak ułożyć palce na gryfie. – Teraz dotknij strun tu... i tu... przyciśnij – instruował. – A teraz trąć kciukiem...

W skupieniu wykonywała kolejne polecenia, lecz gdy

kciukiem trąciła strunę, oderwała dłoń od gitary i strząsnęła ją w powietrzu.

– Boli! – Serce mu się ścisnęło.

Okrzyk Michelle był jak cios w splot słoneczny. Joey zaprotestował dokładnie tym samym gestem, kiedy pierwszy raz uderzył napięte struny. Minęło dużo czasu, odkąd Tyrone ostatni raz pozwolił sobie na wspomnienie o bracie, bólu i winie, które tak długo były nieodłączną częścią jego życia. Dlaczego nagle powróciło z taką intensywnością?

– O czym myślisz? – zapytała łagodnym tonem Michelle.

– O niczym – burknął i odsunął się od niej.

– Widzę po twojej minie, że coś cię gnębi.

Zawsze potrafiła odgadnąć najdrobniejszą zmianę w jego nastroju. Jeszcze żadna kobieta nie miała takiej intuicji jak ona. Co prawda tylko przed nią odkrył swoje tajemnice.

Spojrzał teraz na Michelle. W jej oczach czaiła się niepewność, jakby się obawiała tego, co usłyszy.

– Zaczynałem uczyć brata, ale niedługo potem umarł. On też skarżył się, że to boli.

Oczy Michelle zaszczyły łzami.

– Nie musimy.

– Nie. Ja chcę. Joey też chciałby, żebym ci pokazał, jak się gra.

– W takim razie obiecuję być dobrą uczennicą.

Uśmiechnął się do niej.

– Spróbujmy jeszcze raz.

Wspomnienie lekcji z bratem już nie było tak gorzkie. Michelle tchnęła w nie ciepło i był jej za to wdzięczny.

Następnego dnia po południu, kiedy mijała dyżurkę pielęgniarek, sekretarz zawołał za nią:

– Doktor Ross! Doktor Marshall prosi, aby pani zajrzała do niego w wolnej chwili.

– Dziękuję, Roger – odrzekła z uśmiechem.

Chłopak oniemiał ze zdziwienia.

– Nie ma za co – bąknął.

Czyżby to, że zwróciła się do niego po imieniu, zrobiło na nim tak piorunujące wrażenie? Czy naprawdę była taka wyniosła i niedostępna? Spostrzegła, że po kolejnym wspólnym wieczorze w barze Bustera więzi w zespole zacieśniły się. Dawniej też tworzyli zgraną grupę, ale teraz pracowali jeszcze bardziej zgodnie i solidarnie. Oczywiście pacjenci tylko na tym zyskali.

Dlaczego wcześniej tego nie rozumiała?

Zapukała do drzwi gabinetu doktora Marshalla.

Nie była tu od tamtego poranka, gdy złożyła skargę na Tyrone'a, który spóźnił się na operację pierwszego dnia pracy. Teraz wydawało się jej, że od tamtej pory minęły wieki. Wszystko dałaby za to, by został. Sprawa jego wyjazdu przewijała się w ich rozmowach, lecz nigdy nie doszło do poważnej dyskusji.

Oboje stosowali taktykę chowania głowy w piasek. Jak nie będziemy o tym mówili, to temat przestanie istnieć.

Jemu na niej zależało. Okazywał to za każdym razem, gdy na nią patrzył, dotykał jej, mówił do niej. Gdy się

kochali, czuła, że wkładał w ten akt całe serce. Ale czy darzy ją uczuciem tak silnym jak ona jego? Jednego była pewna: ona go kocha.

Bob Marshall gestem zaprosił ją, by podeszła bliżej.

– Chcę z tobą skonsultować pewną sprawę, zanim podejmę ostateczną decyzję – zaczął.

Usiadła na jednym z dwóch krzeseł przed biurkiem.

– O co chodzi?

Bob Marshall zdjął okulary w drucianej oprawie i potarł nasadę nosa.

– Zacznę od tego, że Schwartz nie wraca. Obejmie stanowisko dyrektora organizacji charytatywnej, dla której zaczął pracować. W tej sytuacji szukamy nowego anestezjologa na stałe.

– Myślałeś o zaproponowaniu etatu Tyrone’owi Smithowi?

– Odmówił. Szkoda, bo jest świetnym specjalistą.

Zakręciło jej się w głowie. Przytrzymała się krzesła, aby nie spaść. Serce jej krwawiło. Dostała mdłości.

Oddychaj! Oddychaj, nakazywał wewnętrzny głos.

Tyrone nie mógł dać jej jaśniej do zrozumienia, że jej nie kocha. Zaproponowano mu stałą pracę, mógłby zostać, ale odmówił. I nawet jej o tym nie powiedział.

Ból gorący jak lawa palił jej płuca. Gdy zmarł ojciec, cierpiała. Gdy u matki stwierdzono raka, też cierpiała, lecz to było nic w porównaniu z potworną torturą, jakiej teraz została poddana.

– Zastanawiałem się, czy może masz na oku kogoś, kogo widziałabyś w swoim zespole?

– Przepraszam, muszę wyjść.

– Michelle? Źle się czujesz? Michelle? – Bob Marshall zaniepokoił się nie na żarty.

– Nic mi nie jest – skłamała. W życiu tak źle się nie czuła. – Zastanowię się i dam ci znać.

Z tymi słowami zerwała się z krzesła i wybiegła na korytarz. Weszła do najbliższej toalety, zabarykadowała się w kabinie i wybuchnęła płaczem.

Kwadrans później przejrzała się w lustrze. Oczywiście miała spuchnięte i czerwone.

Ale byłam głupia, myślała. Łudziła się, że może budują z Tyrone’em coś wyjątkowego i trwałego. Ale to było jednostronne marzenie. Dla Tyrone’a była przygodą podczas krótkotrwałego pobytu tutaj. Lekarstwem na nudę.

Nie, to nieprawda. On niczego nie ukrywał. Ani razu nie powiedział, że zamierza zostać. To tylko ona żywiła taką nadzieję.

Cóż. Nadszedł koniec.

Wyprostowała plecy, poprawiła fryzurę. Przeżyła gorsze tragedie, więc i z tym się upora. Zawód miłosny jej nie złamie. Czas położyć kres temu związkowi i ruszyć do przodu. Nic na to nie poradzi.

Na szczęście jej dzień pracy już się skończył. Zabrała z gabinetu torebkę i opuściła szpital.

Gdzie jest Michelle?

Sprawdził blok operacyjny, potem cały oddział, następnie poszedł do jej gabinetu. Nigdzie jej nie było.

W końcu zadzwonił na komórkę.

– Cześć. Co się tobą dzieje? Gdzie jesteś? – zapytał, kiedy odebrała.

– W domu – odparła martwym głosem.

Co jest grane? Czyżby już się dowiedziała?

– Przecież wieczorem planowaliśmy wypad do tej nowej knajpki na Sześćdziesiątej ulicy.

– Jestem zmęczona. Idź beze mnie.

– Może kupię coś na wynos i przyjdę do ciebie?

– Nie. Dziękuję. Posłuchaj, chcę być dziś sama.

Czego mu nie mówi? Znając jej upór, wiedział, że przez telefon niczego z niej nie wydobędzie.

– W porządku. Do zobaczenia.

Niecałą godzinę później stał przed drzwiami Michelle. Zapukał i chwilę później mu otworzyła. Ubrana była w jeden z jego podkoszulków, spodnie od starego dresu i za duży sweter. Widząc ją w takim stanie, nikt by nie odgadł, że jest dobrze zorganizowaną specjalistką w swojej dziedzinie.

– Co tutaj robisz? – warknęła.

– Dzięki za gorące powitanie. – Wyciągnął rękę z torbą z restauracji. – Przywiozłem ci kolację.

– Mówiłam, że niczego nie chcę.

– A ja pomyślałem, że nie chcesz mnie widzieć. Nie wiem, o co chodzi. Przyjechałam się dowiedzieć.

Usilnie starał się mówić zwyczajnym tonem, chociaż czuł, że Michelle już zna prawdę. Serce mu zamarło. Zostało im bardzo niewiele czasu razem i pragnął spędzić te ostatnie chwile szczęśliwie. Zachowanie

Michelle jednak zapowiadało, że to płonne nadzieje.

Chodnikiem przeszła para starszych ludzi. Obrzucili Michelle i Tyrone'a zaciekawionym spojrzeniem.

– Wejdz – syknęła Michelle. – Nie będziemy robili przedstawienia.

Cofnęła się do wnętrza domu. Tyrone wszedł i zamknął drzwi. Poszedł prosto do kuchni i postawił torbę z jedzeniem na blacie. Kiedy się odwrócił, zobaczył, że Michelle w bojowej pozycji stoi tuż za nim.

– Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć? – zaatakowała go podniesionym głosem.

– O czym?

– Że dostałeś propozycję etatu w szpitalu!

– To bez znaczenia. Wiedziałaś, że planuję wyjazd. Wiele razy próbowałem z tobą o tym rozmawiać, ale unikałaś tematu.

Miała na tyle przyzwoitości, że umknęła wzrokiem w bok. To była prawda.

– Więc kiedy masz zamiar zadzwonić, aby przysłali ci ekspres do kawy pod nowy adres, potem spakować się i wskoczyć na motocykl?

– Pojutrze.

Zbladła.

– To bardzo niedługo – wyszeptała z trudem.

– Bardzo – przyznał.

Wiedział, że zadaje jej ból. Stało się dokładnie to, do czego za żadne skarby nie chciał dopuścić. Nie podejrzewał, że dla niego samego rozstanie będzie aż tak trudne. Świadomość, że Michelle nie stanie się

częścią jego życia, rozdzierała mu serce, lecz nie mógł zostać. Dla jej dobra. On nie nadaje się na stałego partnera. Nie tylko jej, ale w ogóle żadnej kobiety.

Michelle cofnęła się i zmierzyła go wzrokiem.

– Wrodziłeś się w swoich rodziców, tylko nie chcesz się do tego przyznać. – W jej głosie była nuta krytyki.

– Nie – zaprotestował. – Nie jestem taki jak oni.

– Zastanów się dobrze. Nigdzie nie zagrzejesz miejsca. Wciąż uciekasz. Masz bardzo niewiele rzeczy...

– Nie rozumiesz? Gdybym został, w końcu bym cię zawiódł. Już dawno to odkryłem. Zawiódłbym cię. Raz tak się stało i nie chcę, aby się powtórzyło.

– Skąd ta pewność? Nigdy nie mieszkałeś w jednym miejscu na tyle długo, aby sprawdzić, do czego jesteś zdolny, a do czego nie. Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz.

– Wiem – odrzekł z mocą.

Pokręciła głową ze smutkiem.

– Obwiniasz się o śmierć brata, a przecież byłeś jeszcze dzieciakiem. Nic nie mogłeś zrobić.

Ruszył w jej stronę, jakby chciał ją zaatakować.

– Mogłem zmusić rodziców, żeby zawieźli go do lekarza! Do szpitala! Sam mogłem go zawieźć! Mogłem kogoś poprosić o pomoc! – krzyczał. – Nie znasz mnie! Skąd możesz wiedzieć, że to się nie powtórzy, że tobie nie zrobię takiej samej krzywdy? – Wyciągnął palec w jej stronę. – Nie jestem ciebie wart!

Słuchała tego wybuchu z dumnie podniesioną głową. Podziwiał ją. Ktoś inny na jej miejscu by się wystraszył.

– Nigdy bym nie podejrzewała, że stchórzysz – rzekła z żalem. Potem ciągnęła już spokojnym tonem, jakby właśnie dokonała nowego odkrycia. – Boisz się zaangażować. Wymyślasz sobie powody, aby tego unikać. Nie boisz się, że ciebie przy mnie nie będzie, kiedy będę ciebie potrzebowała. Boisz się, że sam ucierpisz, jeśli ja będę cierpiała. Uciekasz, bo ci na mnie zależy. – Spojrzała na niego przez zmrużone powieki. – Nie zmęczyła cię ta ciągła ucieczka od przeszłości? – Zatoczyła ręką koło. – Przeszłość zawsze i wszędzie będzie za tobą podążała.

Co ona chce osiągnąć? Do czego ma się przyznać? Że przeszłość go goni, że nigdy go nie opuszcza?

Dłuższą chwilę wpatrywał się w Michelle.

– Zarzucasz mi tchórzostwo, a ty sama nie jesteś tchórzem? Powiedziałaś swojemu zespołowi o chorobie matki? Zwierzyłaś się komukolwiek poza mną? W porządku, wiedziałaś, że wyjeżdżam, i może dlatego było ci łatwiej. Wciąż rozpaczasz po śmierci ojca. Wciąż starasz się być idealną córeczką. Dokąd cię to zaprowadziło? Nie masz przyjaciół, nie masz życia prywatnego. Szczęście cię omija.

Michelle znowu wzięła się pod boki.

– Jak śmiesz... – zaczęła, lecz jej przerwał.

– Wydaje ci się, że znasz odpowiedź na każde pytanie? Sądzę, że nadeszła pora, abyś i ty zrozumiała kilka rzeczy. Na przykład, że nie wszystko od ciebie zależy. Choroba matki. Mój wyjazd. Możesz kontrolować tylko to, co sama robisz, rządzić tylko swoim życiem.

Oniemiała. Zamrugała gwałtownie, odchrząknęła.

– Niewykluczone, że to wszystko prawda – odezwała się zbolalym głosem – ale pozostaje faktem, że nie potrafisz się uporać z wyrzutami sumienia, bo nie przeciwstawiłeś się rodzicom. Nie nalegałeś, aby zabrali Joeya do lekarza. Poszedłeś na medycynę, bo chcesz pomagać. To bardzo szlachetne.

Urwała, po chwili mówiła dalej:

– Ale przenosisz się z miejsca na miejsce niczym błędny rycerz w lekarskim fartuchu. Twój styl życia i pracy to tarcza chroniąca cię przed przeszłością. Powielasz tryb życia rodziców. Nie zerwałeś z nimi, tylko od nich uciekasz. Od nich i od bólu. I obojętnie jak wspaniałym jesteś lekarzem, nie przywrócisz bratu życia. Jedyne, co możesz zrobić, to żyć przyzwyczajenie i czcić jego pamięć. Tego się nauczyłam w ciągu tych kilku ostatnich tygodni.

Słowa Michelle raniły go do żywego. Wróciła silna, logicznie myśląca i pewna siebie pani doktor, przypuściła frontalny atak i przygwoździła go do ściany.

– Zależy mi na tobie, Michelle. Naprawdę zależy. I dlatego muszę odejść. Nie chcę widzieć w twoich oczach rozczarowania moją osobą.

– W życiu nie słyszałam większej bzdury! – zachnęła się. – Nie wiesz, co to znaczy darzyć kogoś uczuciem. Odkąd skończyłeś szesnaście lat, nigdy nigdzie nie zatrzymałeś się na dość długo, aby się tego nauczyć. Oszukujesz samego siebie i moim zdaniem nie najlepiej ci to wychodzi. Nie zależy ci na mnie aż tak bardzo,

żebyś zechciał spróbować stworzyć ze mną prawdziwy związek. Wybierasz łatwiznę. Przyjąłeś zasadę, aby nigdy nie angażować się emocjonalnie.

Wpatrywał się w nią gniewnie, lecz nie zamilkła.

– Może ostatecznie aż tak bardzo się od siebie nie różnimy? Ale ja wiem jedno. Pragnę spotkać mężczyznę, który będzie przy mnie na dobre i na złe. Masz rację, chyba nim nie jesteś.

Ten zarzut przeszył mu serce niczym sztylet. Michelle poddała się, zrezygnowała z walki, uznała, że nie jest wart zachodu.

– Cóż, chyba wszystkie słowa, które miały zostać powiedziane, już padły – oznajmił. – Żegnaj, Michelle.

Z tymi słowami wyszedł.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kiedy opuścił Raleigh i Michelle, wziął kolejne zlecenie, ale krótkie, tylko na dwa tygodnie. Był przekonany, że potrafi wrócić do dawnego trybu życia, jakby nic się nie stało. Michelle z czasem o nim zapomni, a on zapamięta ich romans jako miłe urozmaicenie któregoś z szeregu zastępstw.

Bardziej już nie mógł się pomylić. Tęsknota za Michelle okazała się bólem nie do zniesienia. W pracy widział jej oczy wpatrzone w niego znad maseczki. Jadąc na motorze, biorąc zakręt, czuł jej uda mocno przyklejone do jego ud. Najgorsze jednak było to, że gra na gitarze przestała sprawiać mu radość. Michelle mu ją odebrała. Nie oszukujmy się, myślał, ona stała się częścią mnie.

Szukając zapomnienia, zrobił sobie przerwę w pracy, wsiadł na motor i ruszył w drogę. Byle jak najdalej. Byle uwolnić się od Michelle. Jego nadzieje jednak okazały się płonne. Tęsknota, zamiast słabnąć, przybierała na sile. Ustawicznie walczył z pokusą wyobrażania sobie, co Michelle by powiedziała o miejscach, które oglądał, i żałował, że nie może dzielić się z nią wrażeniami i doświadczeniami.

Najgorsza jednak była myśl, że ona otrząśnie się, zamknie ten rozdział życia i ruszy do przodu.

Którejś bezsennej nocy w końcu doszedł do wniosku, że przyszedł czas, by spojrzeć prawdzie w oczy – jest

beznadziejnie zakochany. Najwyższa pora przestać temu zaprzeczać i posłuchać głosu serca. Zanim jednak podejmie jakieś działania, musi stawić czoło przeszłości. Nie może prosić Michelle, aby dzieliła z nim przyszłość, jeśli nie uwolni się od balastu. Musi znaleźć rodziców.

W końcu dotarł na kemping w środkowej części Florydy. Powiedziano mu, że rodzice są tutaj. Zdjął kask, położył na siodelku i przez porośniętą trawą polanę podszedł do jednego z kamperów. Na spotkanie wyszedł mu jakiś mężczyzna w za luźnym ubraniu.

– Pan w jakiej sprawie? – zapytał z nutą podejrzliwości w głosie.

Tyrone doskonale wiedział, że w komunach nieznanym się nie ufa.

– Szukam George’a i Mirandy Lifeisgood. Słyszałem, że są tutaj – odrzekł.

Rodzice wiele lat temu zmienili nazwisko na znak, że dawne życie zostawili za sobą. Formalnie nie byli małżeństwem. Smith było nazwiskiem panińskim Mirandy i Tyrone przyjął je, gdy zamieszkał z dziadkami.

– Kto ich szuka? – zapytał mężczyzna i obejrzał się za siebie.

Czyżby dawał komuś znak?

– Syn.

– Syn? – Mężczyzna nie krył zdziwienia. – Nie wiedziałem, że mają syna.

– Czy są tutaj?

Kobieta w ostatnim obozowisku, jakie odwiedził, była pewna, że rodzice wędrują właśnie z tą grupą. Tyrone zaczął się denerwować. Już chciał wyminąć nieznanego, gdy zobaczył, że zza jednego z kamperów wychodzi inny mężczyzna i kieruje się w ich stronę.

Ubrany był podobnie jak jego rozmówca, lecz cała postawa świadczyła, że w komunie jest osobą ważną. Czarne kręcone włosy przyprószone siwizną opadały mu na ramiona. Gdy się zbliżył, już nie miał wątpliwości, że to ojciec.

Serce zabiło mu szybciej. Zmobilizował całą siłę woli, aby nie odwrócić się na pięcie i nie uciec. Wiedział, że musi stawić czoło demonom i porozmawiać z rodzicami.

– George – odezwał się pierwszy.

Nigdy nie wolno mu było zwracać się inaczej do matki i ojca, tylko po imieniu.

– Tyrone? – Mężczyzna stanął w bezpiecznej odległości.

– To ja.

– Co cię sprowadza?

Ciepłe powitanie, nie ma co, pomyślał. Co prawda nie spodziewał się wiele. Na pogrzebie dziadka zachował się wobec nich równie chłodno.

– Chciałem zobaczyć, jak się macie. Ty i Miranda.

Ojciec patrzył na niego w milczeniu tak długo, że Tyrone zaczął się obawiać, iż każe mu się wynosić.

– Chodź – odezwał się w końcu. – Twoja matka się

ucieszy.

Odwrócił się i ruszył przodem. Nie obejrzał się sprawdzić, czy syn idzie za nim.

Lawirował między zdezelowanymi kamperami, Tyrone zaś trzymał się kilka kroków w tyle. Dookoła biegały bosa dzieciaki, starsze kobiety siedziały razem, rozmawiając. Kiedyś był członkiem podobnej komuny, ale teraz czuł się autsajderem. W końcu dotarli do kampera zaparkowanego w pewnej odległości od pozostałych.

– Miranda! – zawołał George. – Wyjdź na chwilę!

Serce Tyrone'a zabiło jak młotem. W ułamku sekundy rozpoznał matkę. Postarzała się, lecz czas obszedł się z nią łagodnie. Długie falujące włosy związane czerwoną bandaną sięgały połowy pleców. Na sobie miała kolorową powłóczystą spódnicę, na widok której natychmiast pomyślał o Michelle w szortach i japonkach oraz o jej kolorowym domu.

– O co chodzi? – zapytała, schodząc po schodkach. Podniosła głowę, spojrzała na syna. – Tyrone! – wykrzyknęła radośnie.

– Cześć, Mirando – odrzekł.

Wstrzymał oddech. Czekał. A jeśli się odwróci i odejdzie?

Matka przyglądała mu się chwilę, jakby nie mogła uwierzyć, że to jawa. Potem rozpostarła ramiona, a Tyrone podszedł i się w nie wtulił.

– Już myślałam, że cię nigdy nie zobaczę – szepnęła.

– Wiem.

Odsunęła go na wyciągnięcie ramion i zmierzyła wzrokiem wróżki szykującej się do przepowiedzenia przyszłości.

– Widzę, że wszystko u ciebie w porządku. Przyjechałeś dowiedzieć się czegoś o sobie? – Kiwnął głową. – Usiądźmy. Opowiesz nam, co cię trapi.

Matka przywitała go, jakby nic się nie stało. Czyżby to było takie łatwe? Zerknął na ojca, który przyniósł składane krzesła i zaczął je rozstawiać tak, aby siedząc, mogli patrzeć na siebie. Nie był równie przyjaźnie nastawiony do niego jak matka, ale przynajmniej nie kazał mu odejść. Czyli to ja chowam urazę, pomyślał, nie oni.

– Po pierwsze opowiedz, co porabiałeś – poprosiła.

W skrócie zrelacjonował swoje życie, lecz nie wspomniał o Michelle. Nie chciał zapeszyć swoich planów.

– A co u was?

Spojrzał na matkę, potem na ojca.

– W porządku – odezwał się George. Zawsze był oszczędny w słowach i najwyraźniej nic się pod tym względem nie zmieniło. – A teraz, Tyrone, mów, co cię tu sprowadza.

Sugestia, że nie przyjechałby, gdyby nie miał jakiejś konkretnej sprawy, nie uszła uwagi Tyrone'a. Czy oni naprawdę nie zdają sobie sprawy z tego, jaki ciężar winy dźwiga on na barkach?

– Chcę porozmawiać o Joeyu. – Na dźwięk imienia młodszego syna Miranda wzdrygnęła się. George wziął

ją za rękę. Tyrone, niezrażony, brnął dalej. – Chcę się dowiedzieć, dlaczego nie zabraliście go do lekarza.

– Bo to niezgodne z naszymi zasadami – zdecydowanym tonem oświadczył ojciec.

Aha, czyli odpowiedź nie uległa zmianie.

– Joey mógłby żyć, gdyby otrzymał właściwe leki. – Dokładał wszelkich starań, aby panować nad głosem.

– Nie mieliśmy pieniędzy na lekarza – dodała Miranda ze smutkiem.

Może błagała George’a, aby pomogli małemu?

– Są specjalne programy. Mogliśmy załatwić dla niego opiekę. Powinienem był sprowadzić dla niego pomoc.

Ojciec puścił rękę matki i wyprostował się na krześle. Patrząc Tyrone’owi prosto w oczy, oświadczył:

– Zrobiliśmy dla Joeya wszystko, co mogliśmy. Widocznie tak miało być.

– Wiecie, że ja czuję się odpowiedzialny za jego śmierć?

– Dlaczego ty miałbyś być odpowiedzialny? – Miranda była szczerze zdziwiona.

– Bo powinienem zmusić was do działania.

– Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy.

Westchnął z rozpaczą. Nic się nie zmieniło z wyjątkiem miejsca pobytu. To on żył przeszłością, nie oni.

– Pozwolilibyście mnie zawieźć go do szpitala?

– Nie – odpowiedzieli równocześnie.

Ciężar winy, który przygniatał go do ziemi, zaczął

powoli ustępować. Rodzice nie słuchaliby go, nawet gdyby upierał się, że Joeya musi zbadać lekarz. Tak ślepo wierzyli w słuszność swoich zasad, że nie pozwoliliby mu zabrać brata do szpitala.

– Jesteśmy samowystarczalni. Nie pozwalamy, aby ktoś nam mówił, jak postępować – oświadczył ojciec.

Miał na myśli władze. Rodzice nie głosowali, nie płacili podatków, więc nie figurowali w żadnych rejestrach. I tak chcieli. Obojętne za jaką cenę.

Został z nimi jeszcze trochę dłużej. Zanim się pożegnał, ustalili, że będą w kontakcie. Od czasu do czasu rodzice wyślą mu kartkę, aby wiedział, gdzie przebywają. Starzeją się, myślał, więc będą potrzebowali lekarza, ale przecież do żadnego nie pójda.

Obojętne, co sądzi Michelle, jego życie bardzo różni się od życia rodziców. Istnieją między nimi podobieństwa, ale w poglądach dzieli ich od siebie przepaść. Smutne, że z rodzicami nigdy nie był bardzo blisko, niemniej to jego matka i ojciec. Spróbuje wyrzuty sumienia z powodu śmierci brata zostawić za sobą i zbudować przyszłość wolną od poczucia winy.

Michelle zapukała do pokoju swojego nowego pacjenta – siedemdziesięcioletniego mężczyzny, którego następnego dnia rano czekała operacja wszczepienia potrójnych bajpasów. Delikatnie pchnęła drzwi. Chory leżał wysoko oparty na poduszkach i zdawało się, że śpi. Siwowłosa kobieta mniej więcej w tym samym wieku siedziała obok i trzymała go za

rękę.

Michelle podeszła bliżej i się przedstawiła:

– Jestem doktor Ross.

– Martha Jordan. Żona Richarda.

– Nie będę budzić męża – rzekła Michelle. – Powinien odpocząć. Chciałam tylko sprawdzić, czy albo on, albo pani macie jakieś pytania dotyczące operacji.

– Jakie ma szanse? – zapytała pani Jordan. Słowa z trudem przechodziły jej przez gardło.

– Nie będę ukrywać, że to bardzo inwazyjny zabieg, ale w naszym szpitalu mamy duże doświadczenie w tego typu operacjach.

Pani Jordan spojrzała na męża, a gdy znów przeniosła wzrok na Michelle, oczy miała wilgotne od łez.

– Richard jest dla mnie wszystkim. – Pociągnęła nosem. – Nie mamy dzieci. Trzy lata temu zachorowałam na raka, a on pielęgnował mnie, kiedy przechodziłam chemioterapię. Nie mogę go teraz stracić.

Serce Michelle przepełniło współczucie. Wiedziała, co to znaczy samotność. Znała tę bezkresną pustkę, której nic i nikt poza tą jedną jedyną ukochaną osobą nie może wypełnić. Rozejrzała się dookoła, znalazła dodatkowe krzesło i przysunęła do łóżka. Usiadła obok pani Jordan, wzięła ją za rękę i przytrzymała.

Dłuższą chwilę siedziały w milczeniu.

– Mąż ma silny organizm – odezwała się w końcu. – Powinien dobrze znieść zabieg. Pani natomiast musi zadbać o siebie. On będzie pani potrzebował, kiedy

wyjdzie ze szpitala.

Kobieta uśmiechnęła się do niej słabo.

– Będę z nim.

Michelle uścisnęła jej drobną dłoń.

– Wiem, że tak. – Wstała. – Proszę niedługo pojechać do domu i odpocząć. Pielęgniarki otoczą męża dobrą opieką. Rano przyjdę z wami porozmawiać.

– Dziękuję, pani doktor. Jest pani bardzo miła, moje dziecko.

Miła? Michelle nie przypomniała sobie, aby ktokolwiek kiedykolwiek nazwał ją miłą. Zdecydowaną, dobrą lekarką, samodzielną, ale miłą? Spodobał jej się komplement.

– Dobranoc.

Pani Jordan odpowiedziała skinieniem głowy.

Michelle wyszła i od razu udała się do dyżurki.

– Kto zajmuje się dzisiaj panem Jordanem? – zapytała.

Pielęgniarki patrzyły wszędzie, tylko nie na nią, aż w końcu jedna z nich wybąkała:

– Ja, pani doktor.

Michelle uśmiechnęła się do dziewczyny, która wyraźnie się odprężyła.

– Trzeba zadzwonić do opieki społecznej i dowiedzieć się, czy mogą przysłać jutro jakiegoś wolontariusza, który będzie towarzyszył pani Jordan podczas operacji męża. Nie ma nikogo bliskiego, a nie powinna być sama.

Zanim skończyła mówić, oczy pielęgniarek zwróciły się na nią.

– Dobrze, pani doktor. Zajmę się tym. Jeśli nikogo nie

znajdziemy, ja przyjdę. Jutro mam wolne. To tacy sympatyczni ludzie.

– Tak, bardzo – przyznała Michelle i spojrzała w kierunku pokoju, gdzie leżał pan Jordan. – Dziękuję...

– Becky – odpowiedziała dziewczyna.

– Dziękuję, Becky.

Michelle jeszcze nigdy nie trzymała nikogo z rodziny swojego pacjenta za rękę i na pewno nie zastanawiała się, kto towarzyszy bliskim podczas operacji. Tyrone byłby zdziwiony i zadowolony, gdyby to widział. Sama była z siebie dumna. On ją porzucił, ale znajomość z nim okazała się dla niej dobroczynna, pomogła wyjść ze skorupy i pokazać, że inni są dla niej ważni. Za to zawsze będzie mu wdzięczna.

Pozostał jej jednak do zrobienia jeszcze jeden krok.

Następnego ranka weszła na blok operacyjny. Cały zespół czekał w gotowości. Wszystkie spojrzenia skierowane były na nią. Zamiast zwyczajowego „Gotowi? To zaczynamy”, rzekła:

– Chciałabym wam coś powiedzieć. – Oniemieli. – Wiem, że czasami bywam szorstka i trudno ze mną współpracować. – Nikt nie zaprzeczył. Zresztą nie miała prawa tego od nich oczekiwać. – Moja mama zachorowała na raka i przechodzi ciężką terapię. Staram się nią opiekować, ale martwię się o prognozy. Śmiertelnie się boję, że mogłabym ją stracić.

Odpowiedziały jej słowa troski i współczucia tak spontaniczne, że Michelle pożałowała, iż tak długo

trzymała chorobę Betty w tajemnicy.

– Moja mama miała raka dwa lata temu, a teraz świetnie się czuje – odezwał się ktoś z boku.

– Moja siostrzenica przeszła chorobę nowotworową w dzieciństwie. Sześć tygodni temu urodziła pierwsze dziecko – rzekła jedna z instrumentariuszek.

– Mój ociec właśnie teraz przechodzi przez to samo.

– Bardzo mi przykro – szepnęła Michelle.

– Jak mama to znosi? – zapytała pielęgniarka stojąca w drugim końcu stołu operacyjnego.

– Całkiem dobrze. Wyniki badań są dobre, ale to jeszcze nie koniec leczenia.

Jane, która stała obok niej, powiedziała:

– Pamiętaj, gdybyś chciała porozmawiać, zawsze jestem do dyspozycji.

– Dziękuję. Niewykluczone, że się do ciebie zwrócę. – Rozmowa przyniosła jej ulgę. Czuła niezwykłą lekkość w sercu. – A teraz zajmijmy się panem Jordanem. Musi wyzdrowieć, bo ma żonę, która go potrzebuje. – Wszyscy zajęli swoje miejsca. – Mark – ciągnęła Michelle – włącz którąś z tych rockandrollowych melodii, jakich słuchacie przed moim przyjściem, dobrze?

– Już się robi, szefowo.

Widząc wszystkie oczy zwrócone na siebie, Michelle zadała swoje rutynowe pytanie:

– Gotowi? To zaczynamy.

Pewnego letniego popołudnia jak zwykle biodrem

pchnęła drzwi sali operacyjnej. Czekala ją ostatnia operacja wyznaczona na ten dzień. Minione tygodnie były dla niej bardzo trudne. Musiała się przyzwyczaić do życia bez Tyrone'a, bez jakichkolwiek wiadomości od niego, telefonów, mejli, listów. Bardzo ją to bolało, Co prawda nie oczekiwała, że będzie utrzymywał z nią kontakt, niemniej byłoby miło wiedzieć, jak mu się wiedzie.

Narzuciła sobie surową dyscyplinę, aby zbyt często i zbyt dużo o nim nie myśleć. Dzień po dniu usilnie się starała iść do przodu. Z dwiema pielęgniarkami, które prosiły o radę, gdzie kupić ubrania, wybrała się po zakupy. Miło spędziła z nimi czas i umówiły się na kolejną taką wycieczkę. Nie mogła jeszcze powiedzieć, że się zaprzyjaźniła z zespołem, lecz sprawy zmierzały w dobrym kierunku.

Betty Ross regularnie odwiedzała lekarzy. Wyniki badań miała coraz lepsze. Częściej spotykała się z przyjaciółkami i nie wymagała tak dużej opieki jak dawniej. Miało to swoje minusy, bo Michelle zostawało więcej czasu na zastanawianie się, co robi ukochany, a to zawsze kończyło się chandrą. Na szczęście w szpitalu miała bardzo dużo zajęć, które ją absorbowwały.

– Witam wszystkich. Gotowi? Kto dzisiaj wybiera muzykę? Czyja kolej? – mówiła, idąc do stołu operacyjnego.

– Chyba twoja – odezwała się Jane.

– Może coś z klasyki?

Michelle zajęła swoje miejsce i dopiero wtedy

spojrzała w kierunku głowy pacjenta. Już miała zadać rutynowe pytanie „Gotowi?”, kiedy zobaczyła utkwione w siebie zielone oczy. Głos uwiązał jej w gardle. Na jedno mgnienie serce przestało jej bić. Tyrone.

Otrzeźwiło ją dopiero czyjeś dyskretne chrząknięcie. Gdyby zwracała większą uwagę na otaczający ją świat, wcześniej by się zorientowała, że na miejscu anestezjologa siedzi Tyrone. Kto inny włożyłby różową czapkę w szare słonie?

Zerknęła na członków zespołu. Wszyscy, wstrzymując oddech, czekali na jej reakcję.

– Ja jestem gotowy – rozległ się lekko ironiczny głos Tyrone’a. – Aha, i apróbuję twój gust muzyczny.

Co on tu robi? Dlaczego nikt jej nie uprzedził?

– Słyszałam, że muzyka łagodzi obyczaje – rzuciła ostro.

Zachichotał pod масeczką.

Jak mam operować, kiedy on jest w sali? Na jak długo tym razem przyjechał?

Wzięła głęboki oddech. Jest wysokiej klasy specjalistką. Przed nią leży pacjent, który czeka na operację. Na szczęście zabieg nie jest skomplikowany. Może powinna pozwolić rezydentowi przeprowadzić go pod jej kierunkiem?

Tyrone kilkakrotnie zerkał na Michelle, lecz ona ani razu nie spojrzała w jego kierunku. Zachowywała się, jakby go nie było. Czyżby dawała mu do zrozumienia, że odcięła się od niego? A może nie chce się rozpraszać? Miał nadzieję, że to właśnie jest przyczyną.

Miał wątpliwości, czy powinien uczestniczyć w operacji, nie uprzedziwszy Michelle, lecz nie było na to czasu. Wiedział jednak, że dla niej najważniejsi są pacjenci i że profesjonalizm weźmie w niej górę.

Na szczęście operacja nie trwała długo. Gdy tylko rezydent robiący specjalizację pod jej kierunkiem skończył zamykanie klatki piersiowej, Michelle opuściła salę operacyjną.

Tyrone musiał zostać, aż pacjenta przewieziono na oddział intensywnej opieki, i dopiero wtedy udał się na poszukiwanie Michelle. Liczył się z tym, że się gdzieś przed nim schowa, aby jakoś dojść do siebie po szoku, jakim było spotkanie na bloku operacyjnym.

Sprawdził, czy nie ma jej na oddziale kardiologicznym, potem wrócił na OIOM. Wszędzie mu mówiono, że przed chwilą właśnie tu była, ale już poszła. Spróbował do niej zadzwonić, lecz nie odbierała. Czyżby była aż taka wściekła, że w ogóle nie chce z nim rozmawiać?

Serce mu zamarło. Złakł się, że stracił swoją szansę.

Postanowił jeszcze sprawdzić, czy nie ma jej w gabinecie. Jeśli jej nie zastanie, pojedzie do niej do domu, w ostateczności do domu jej matki.

Drzwi gabinetu były lekko uchylone. Zastukał, potem otworzył je szerzej. Michelle siedziała za biurkiem i właśnie zdejmowała folię z batonika.

Zauważył, że dłoń jej drży.

– Chowasz się przede mną? – zapytał.

Spojrzała na niego spod półprzymkniętych powiek.

– Nie. I nie przypominam sobie, abym powiedziała „Proszę”.

– Nie powiedziałaś, ale nie byłem pewny, czy mnie wpuścisz, jeśli zapytam, więc wszedłem.

– Co tu robisz? Myślałam, że wyjechałeś na dobre.

– Rozczarowałem cię, wracając?

– Mało mnie to obchodzi – rzekła obojętnym tonem.

Zdażyła już nałożyć lodowatą zbroję i starannie ukryć pod nią uczucia. Nie dał się jednak zrazić. Podszedł bliżej i zajrzał do kosza na papiery.

– Chyba odrobinę cię obchodzi. Który to batonik? Piąty?

Michelle cisnęła batonik do kosza.

– Nie twój interes, co jem i w jakich ilościach.

– Sądzę, że wzmożony apetyt na batoniki ma coś wspólnego z moim powrotem, więc to jest mój interes. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Okrążył biurko, przysiadł na rogu i spojrzał na Michelle. Niepewnie poruszyła się na krześle i umknęła wzrokiem w bok.

– Tym razem na długo przyjechałeś?

– Nie cieszysz się? – Nie mógł się oprzeć pokusie podroczenia się z nią odrobinę dłużej.

Zerwała się na równe nogi.

– Och, na miłość boską! – wykrzyknęła. – Od kilku tygodni nie dajesz znaku życia i nagle się zjawiasz, oczekując, że powitam cię z otwartymi ramionami. Czego chcesz?

– Ciebie.

Serce Michelle zabiło mocniej. Czyżby się przesłyszała?

– Co masz na myśli?

– Daj spokój, Michelle. Jesteś inteligentną kobietą. Doskonale wiesz, co mam na myśli.

Wyciągnął rękę, objął ją w pól i przyciągnął do siebie. Opierała się, lecz był uparty. Położyła mu ręce na ramionach, odchyliła się do tyłu i spojrzała w oczy.

– Nie możesz zjawiać się, jakby nic się nie stało. Chcę wiedzieć jedno: jak długo zamierzasz zostać. Nie zniosę tego ciągłego wyjeżdżania i przyjeżdżania.

Zbliżył twarz do jej twarzy.

– Dlaczego?

– Dlatego.

Toczyła wewnętrzną walkę, aby go nie pocałować.

– Może dlatego, że mnie kochasz?

– Nie kocham cię.

– To niedobrze, bo ja ciebie kocham.

Czuła, że wlatuje w powietrze. Czy może mu wierzyć?

– Naprawdę?

Roześmiał się.

– Naprawdę. A teraz, skoro już sobie to wyjaśniliśmy, pocałuj mnie. Stęskniłem się za tobą, *ma belle*.

Zarzuciła mu ręce na szyję. Tęskniła za jego dotykiem, pocałunkami, pieszczotami. Wplotła mu palce we włosy i przyciągnęła jego twarz do swojej.

Słyszając dyskretne chrząknięcie, odskoczyli od siebie.

Tyrone zaklął pod nosem.

– Przepraszam, pukałam. Nawet kilka razy – usprawiedliwiała się sekretarka. – Drzwi były otwarte... Potrzebny mi pani podpis na wypisie ze szpitala. Pacjent czeka.

Michelle zaczerwieniła się. Została przyłapaną na całowaniu się z kolegą z pracy! No i co z tego, pomyślała.

Wyciągnęła rękę po dokument. Sekretarka pospiesznie opuściła gabinet, nie oglądając się za siebie.

Michelle zachichotała.

– Za pięć minut cały szpital będzie się trząsł od plotek.

– Przejmujesz się? – zapytał.

– Niespecjalnie.

– Zmieniłaś się.

– Może.

– Dawniej pilnie strzegłaś swoich sekretów. I ubierałaś się inaczej. – Spojrzył na jej niebieski sweter. – Do twarzy ci w tym kolorze.

– Dziękuję za komplement. Tak, staram się zmienić, ale to wcale nie jest łatwe. Powiedziałam w zespole o chorobie mamy. Mają prawo wiedzieć. Wszyscy okazują mi wiele wsparcia.

– A nie mówiłem?

– Ciężki los zawsze mieć rację – odcięła się.

– To prawda. A teraz weź torebkę i poszukajmy bardziej zaciszego miejsca, dobrze?

Znacznie później tego samego dnia Michelle zapytała:

– Co sprawiło, że zmieniłeś decyzję i wróciłeś?

– Szybko się zorientowałem, że bez ciebie życie nie jest takie samo jak przedtem. Jednak zanim wróciłem, musiałem uporać się z przeszłością, pogodzić się z pewnymi rzeczami i z samym sobą. – Urwał i spojrzał na nią. – Pojechałem zobaczyć się z rodzicami.

– O! – wykrzyknęła. – To musiało być dla ciebie bardzo trudne!

– Było, ale nie aż tak trudne, jak się obawiałem. Szukałem ich po całym wschodnim wybrzeżu. W końcu ktoś mi powiedział, że ich widział. – Skrzyżował ręce na piersi. – Rodzice się nie zmienili. I nigdy się nie zmieniają. Dzisiaj postąpiliby dokładnie tak samo jak wtedy, kiedy Joey chorował. Mnie też nie pozwoliliby zawieźć go do lekarza. Muszę ich zaakceptować takimi, jacy są.

Michelle pogładziła go po policzku.

– Wiem, że to nie wróci Joeya do życia, ale codziennie, kiedy tylko wchodzisz do sali operacyjnej, pomagasz ratować komuś zdrowie albo życie. Mnie też odmieniłeś.

Tyrone pocałował jej dłoń.

– Dziękuję ci za te słowa.

Michelle dłuższą chwilę milczała, bawiąc się brzegiem prześcieradła. W końcu zapytała:

– Jak długo zostajesz tym razem?

– Dzisiaj, *ma belle*, był mój pierwszy dzień na etacie w Centrum Medycznym w Raleigh.

– Naprawdę?!

– Naprawdę. Kiedy zrozumiałem, że masz rację, mówiąc mi, że wciąż uciekam, zadzwoniłem do Marshalla. Uznałem, że najwyższa pora na zmianę i w moim życiu. Wakat wciąż czekał, więc przyjąłem posadę anestezjologa.

– Dlaczego Bob nic mi nie powiedział?

– Bo go o to prosiłem.

– Czyli od teraz będziesz członkiem mojego zespołu operacyjnego, tak? Pamiętaj, żeby się nie spóźnić.

– Zapamiętałem tamtą lekcję. Ale nie sądzę, aby mnie przydzielono do twojego zespołu.

– Dlaczego nie?

– Nie wiem, czy Marshall pozwala, aby mąż i żona pracowali w jednym zespole. – Michelle aż zaniemówiła z wrażenia. – Wyjdiesz za mnie, prawda?

Pisnęła z radości i zarzuciła mu ręce na szyję. Przywarł ustami do jej warg i w ten pocałunek włożył całą miłość do niej.

– Na pewno wiesz, co robisz? – zapytała kilka sekund później. – Całe dotychczasowe życie byłeś w drodze. Nie chcę, abyś przeze mnie czuł się nieszczęśliwy.

– *Ma belle*, nigdy niczego nie byłem bardziej pewny. Przekonałem się, że szczęścia zaznam tylko z tobą.

– Sądzisz, że potrafisz dostosować się do mojego konwencjonalnego trybu życia?

– Już zrobiłem pierwszy krok. Kupiłem od przyjaciela ten domek na plaży. Właściwie jesteśmy nie tylko przyjaciółmi, ale również współnikami. Mam udziały w agencji, która załatwia lekarzy na zastępstwa. Kredyt

hipoteczny to najlepszy wyznacznik stabilizacji.

Michelle przyjrzała mu się bacznie.

– Powiem, że to krok we właściwym kierunku. Ale chciałabym, abyś był stuprocentowo pewny, że tego chcesz. – Nagle coś do niej dotarło. – Zaraz, zaraz, dlaczego wcześniej mi nie powiedziałaś, że jesteś współwłaścicielem agencji?

Uśmiechnął się szeroko.

– Może bałem się, że polujesz na nadzianych facetów? – zażartował. – Może nie chciałem się przyznać, że jestem większym konformistą, niż się wydaje?

Nachyliła się nad nim i go pocałowała.

– Jesteś urodzonym nonkonformistą i pod wieloma względami zawsze nim pozostaniesz. I wiesz co? Właśnie taki mi się podobasz.

– Coś takiego! Obiecuję, że w ramach bycia choć odrobinę konformistą kupię busik i będę nim woził ciebie i może dwójkę naszych dzieciaków.

– Chcę mieć ciebie takim, jaki jesteś. I chcę mieć z tobą dzieci.

– Rozumiem, że mówisz tak?

– Nie mylisz się – rzekła i przypieczętowała obietnicę pocałunkiem.

Tytuł oryginału: The Rebel Doc Who Stole Her Heart
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Ewa Godycka
Korekta: Mira Weber

© 2014 by Susan Carlisle
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Medical są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce: Dreamstime.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN: 978-83-276-1314-1

MEDICAL – 580

Konwersja do formatu EPUB:

Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com